

**Laura MacDonald**

**Opiekun i stażystka**

*Medical Duo 240*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Adele, jak miło znowu cię widzieć. – Edward Fletcher wstał, wyszedł zza biurka i zamiast wyciągnąć rękę na powitanie, niespodziewanie cmoknął ją ciepło w policzek. – Spocznij, proszę, spocznij. – Wskazał fotelik obok biurka.

Adele usiadła. Czuła się jak skrzyżowanie pacjentki z dawno nie widzianą siostrzenicą.

– Dobrą miałaś podróż? – spytał Edward, wracając na swoje miejsce za biurkiem.

– Owszem, nie mogę narzekać.

– Mam nadzieję, że będzie ci tu z nami dobrze w Stourborne Abbas.

– Na pewno – mruknęła Adele, rozglądając się po gabinecie lekarskim Edwarda. Nadal nie chciało jej się wierzyć, że tu jest, że zrezygnowała z pracy w szpitalu, opuściła znajomy świat rodzinnej Chester i zaczyna wszystko od nowa w prowincjonalnej przychodni zdrowia.

– Adele, muszę ci na wstępie powiedzieć, że od naszej ostatniej rozmowy zaszły pewne zmiany. – Edward spoważniał.

– A konkretnie? – spytała z budzącym się niepokojem.

– No więc, po pierwsze, stwierdzono u mnie niestety dusznicę i nadciśnienie, w związku z czym nie mogę już pracować tyle co dawniej.

– Przykro mi to słyszeć – rzekła powoli Adele. – Czy to oznacza, że sprawiam swoją osobą kłopot? – Spojrzała uważniej na Edwarda i dopiero teraz zauważyła, że zmizerniał i rzeczywiście wygląda na zmęczonego.

– Skądże znowu. – Energicznie pokręcił głową. – Chodzi tylko o to, że

nie będę mógł cię wprowadzać w nowe obowiązki. Ale spokojnie – dorzucił szybko, dostrzegając w jej oczach zaczątki paniki – to żaden problem. Mój partner, Casey, zgodził się tobą zaopiekować. Casey nie uczestniczył w rozmowie kwalifikacyjnej, bo był wtedy na trzymiesięcznym szkoleniu, więc go jeszcze nie znasz.

– I odpowiada mu takie rozwiązanie? – spytała z powątpiewaniem Adele.

– Naturalnie. Sam je zaproponowałem.

– Naprawdę? – Uniosła brwi.

– Naprawdę, poza tym tak się składa, że jest również moim lekarzem i skoro sam kazał mi zwolnić tempo...

– To nie miał wyjścia. To chciał pan powiedzieć?

– Mniej więcej. – Edward roześmiał się ubawiony jej bezpośredniością. Poważniejąc, podjął: – Ale nie obawiaj się, Adele, twój roczny staż jest jak najbardziej aktualny. Poza tym, że nie odbędziesz go pod moim kierunkiem, cała reszta warunków, jakie uzgodniliśmy, pozostaje w mocy, a na piętrze czeka na ciebie mieszkanie służbowe. I jeszcze jedna sprawa, która chyba poprawi ci nastrój.

– Tak? – bąknęła Adele, próbując wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu. Była trochę rozczarowana, inaczej wyobrażała sobie przyjęcie w Stourborne Abbas. – Jaka?

– Podczas rozmowy wstępnej wspomniałaś, że interesuje cię medycyna sądowa i współpraca z policją.

– Tak, zgadza się – przyznała Adele. – Zawsze pociągała mnie ta dziedzina i zamierzam się jej w przyszłości poświęcić.

– A więc tak się składa, że Casey jest chirurgiem policyjnym na rejon

Stourborne Abbas.

– Naprawdę?

Adele dostrzegła naraz nowe możliwości stwarzane przez niespodziewany układ, który, szczerze mówiąc, trochę ją z początku zdeprimował. Przygotowała się na odbycie stażu pod okiem tego sympatycznego, bezpośredniego mężczyzny, a teraz okazywało się, że decydujący rok spędzi z człowiekiem, którego nawet nie widziała. Podniosła wzrok na Edwarda.

– A może mi pan zdradzić nazwisko tego Caseya? Edward zachichotał.

– To właśnie jest jego nazwisko – odparł. – Tak każe się do siebie zwracać – dorzucił, widząc jej zaskoczenie. – No, a teraz sprawa podstawowa. – Wyjął z szuflady klucze i wręczył je Adele. – To klucze do twojej kwatery – powiedział. – Gdzie zostawiłaś samochód?

– Na podwórku. Coś nie tak?

– Nie, w porządku, ale proponuję, żebyś go przestawiła na tyły budynku. Mamy tam mały parking dla lekarzy. Wróc tu, jak się z tym uporasz, to poproszę którąś z dziewcząt, żeby cię zaprowadziła do mieszkania. Sam bym to zrobił, ale... – skrzywił się – ostatnio nie za dobrze żyję ze schodami.

Chwilę potem Adele siedziała już w swoim samochodzie i wycofywała go z podwórka przed Woolverton House – przychodni zdrowia w Stourborne Abbas. Był to wielki, liczący ponad dwieście lat budynek wznoszący się przy głównej ulicy tego targowego miasteczka. W budynku tym, jak się wkrótce dowiedziała, mieszkał kiedyś zamożny kupiec z rodziną, potem mieściła się tam prywatna szkoła dla dzieci z dobrych domów i przez dłuższy czas hotel. Na przychodnię zaadaptowano go

niedawno.

Stosując się do wskazówek Edwarda, Adele skręciła w łukowatą bramę po prawej stronie budynku i znalazła się na brukowanym kocimi łbami dziedzińcu, na którym stały już trzy samochody, a miejsca było na jeszcze trzy. Wjechała ostrożnie tyłem na jedno z tych ostatnich, zgasiła silnik i wodziła przez chwilę wzrokiem po wykuszach, attykach i okapach zabytkowej fasady budynku.

Kiedy wysiadała, ciszę zalegającą nad dziedzińcem zburzył ryk silnika potężnego motocykla, który wpadł na pełnym gazie przez bramę, zakręcił z fasonem i zatrzymał się na miejscu parkingowym naprzeciwko Adele.

Zirytowana tym brutalnym wtargnięciem współczesności w spokojną enklawę minionych czasów, obrzuciła motocyklistę nieprzychylnym spojrzeniem. Odziany był w czarną skórę, na głowie miał kask, twarz skrywał lśniący wizjer. Przyglądał się jej przez chwilę, potem zsiadł z motocykla. Jego ruchy zdradzały arogancję i to jeszcze bardziej podziałało Adele na nerwy. Nie wytrzymała.

– Tu nie wolno parkować – powiedziała lekko podniesionym głosem. – To parking dla samochodów lekarzy.

Bez pośpiechu odpiął pasek pod brodą, ściągnął kask i potrząsnął głową. Na Adele spojrzała beznamiętnie para ni to szarych, ni zielonych oczu, których wyraz był nieodgadniony. Nieznajomy włosy miał ciemne, krótko ostrzyżone, rysy twarzy surowe. Nie był przystojny, może atrakcyjny dla pewnego rodzaju kobiet, ale nie przystojny, a już na pewno daleko mu było do Nigela.

Ale nie wolno jej myśleć teraz o Nigelu. Ani teraz, ani nigdy, jeśli nie chce popaść znowu w depresję i na nowo rozdrapywać świeżo zagojonych

ran. Nigel, blondyn o błękitnych oczach, jasnej cerze i arystokratycznych rysach, był wzorcem klasycznej męskiej urody, zaś ten tutaj przywodził jej na myśl bandytę z kiepskiego hollywoodzkiego filmu. Miał nawet bliznę, która biegła od środka lewej brwi do linii szczęki. Była bez wątpienia pamiątką po jakiejś pijackiej burdzie. Ciało pod tymi czarnymi skórąmi ma pewnie całe w tatuażach, a kiedy rozepnie kołnierz kurtki, w uchu jak nic błysnie kolczyk.

Ale nie błysnął, zaś mężczyzna, nie zwracając uwagi na słowa Adele, z ostentacyjną powolnością ściągnął rękawice i rozpiął zamek błyskawiczny. Wszystko wskazywało na to, że ani myśli się stąd ruszać.

– Nie słyszałeś, co powiedziałam? – zaperzyła się.

– Słyszałem – odrzekł spokojnie. – Powiedziała pani, że to parking dla lekarzy, w związku z czym sam mógłbym zapytać, co pani tu porabia. – Patrzył znacząco na jej samochód.

– Jestem lekarzem. – Zadarła wyzywająco głowę. Drażniła ją wciąż powierzchowność mężczyzny.

– Naprawdę? – spytał z powątpiewaniem. – Nie wydaje mi się, żebyśmy się znali.

– Nazywam się Brooks – wycedziła. – Doktor Adele Brooks. A ty coś za jeden?

– Ja też jestem lekarzem – odparł flegmatycznie. – Moje nazwisko Casey.

Zrobiło jej się strasznie głupio. Ale kto by przypuszczał, że ten facet, który nie wiedzieć czemu tak ją zirytował, i to od pierwszego wejrzenia, jest nie tylko jednym z partnerów, ale również człowiekiem, pod którego okiem będzie przez najbliższy rok odbywała staż w przychodni?

– Przepraszam – bąknęła. – Do głowy mi nie przyszło, że pan jest lekarzem. Nie wygląda pan na lekarza... – dodała na swoją obronę.

– A jak, pani zdaniem, powinni wyglądać lekarze? – Błysk kpiny w jego oku podziałał na nią jak płachta na byka.

– No, ja nie znam takich, którzy odziani w czarne skóry rozbijają się na ryczących motorach – wyrzuciła z siebie.

– Ci, których pani zna, jeżdżą na skuterach w tweedowych marynarkach, tak?

– A żeby pan wiedział. – Adele kiwnęła głową, pragnąc uwolnić się czym prędzej od towarzystwa tego mężczyzny, którego spojrzenie tak ją deprymowało.

– Motocykle są bardziej praktyczne w ruchu ulicznym, a skóra to najlepsze zabezpieczenie przed żywiołami i nagłym kontaktem z nawierzchnią jezdną. Czasami korzystam ze służbowego landrovera... – wskazał ruchem głowy terenowy samochód stojący w rogu dziedzińca – ale swobodniej czuję się na motorze.

Zawiesił głos i zmierzył ją wzrokiem od nóg poczynając, poprzez czarny kostium, który włożyła na tę okazję, bo podkreślał jej szczupłą sylwetkę i uznała, że zrobi w nim korzystne wrażenie, a na długich ciemnych włosach kończąc.

– A więc to pani jest Adele Brooks – powiedział, przeciągając słowa, i nie sposób było stwierdzić, czy spodobało mu się to, co zobaczył, czy nie. Nie dopuszczając jej do głosu, ciągnął: – Widziała się już pani z Edwardem?

– Tak. To on kazał mi tu zaparkować.

– A mówił pani o nowym układzie?

Adele kiwnęła głową, zadając sobie w duchu pytanie, jak wytrwa cały rok z mężczyzną, który, jak wszystko dotąd wskazuje, jest zupełnym przeciwieństwem Edwarda Fletchera.

– Gdzie pani rzeczy? – spytał Casey.

Odwróciła się bez słowa, podeszła do bagażnika samochodu, otworzyła go i dźwignęła jedną z dwóch wielkich waliz.

– Pomogę. – Stał już za nią.

– Nie trzeba, poradzę sobie... – zaczęła, ale puścił jej słowa mimo uszu. Wyjął drugą walizkę, postawił ją na moment na ziemi, potem chwycił obie i nie oglądając się na Adele zajęętą wybieraniem z bagażnika reszty dobytku, ruszył w stronę drzwi po drugiej stronie dziedzińca.

Otworzył je kopniakiem i znikł w środku. Dobiegłszy tam, Adele zobaczyła jeszcze, jak skręca na końcu długiego, ciemnego korytarza, prawdopodobnie na schody. Odezwał się tylko raz, obejrzawszy się przez ramię na podeście pierwszego piętra:

– Widziała już pani swoje lokum?

– Nie. Kiedy byłam tu na rozmowie wstępnej, poprzednia lokatorka jeszcze spała. Ale oglądałam mieszkanie jednej z pielęgniarek, podobno niemal identyczne.

Nie odpowiedział. Na drugim piętrze od schodów odbiegał długi korytarz. Casey zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami w jego połowie i postawił walizki.

– Edward dał pani klucze? – spytał, jakby dopiero teraz sobie o tym przypomniał.

– Tak. – Wręczyła mu je.

Casey przekręcił klucz w zamku, pchnął drzwi i dźwignąwszy znowu



walizki, pierwszy wszedł do środka. Pokój był jasny, ciepłe światło słonecznego wrześnieowego popołudnia wlewało się przez wysokie, przesuwane pionowo okno i odbijało od wyfroterowanych do połysku desek podłogi.

Casey postawił walizki.

– Wie pani, że to kawalerka? – spytał, odwracając się do Adele.

– Wiem, ale ja nie jestem wymagająca. Zresztą to tylko rok.

– Tutaj ma pani łazienkę i kuchnię. Niespiesznym krokiem przeciął pokój i otworzył drzwi, za którymi kiedyś znajdowała się zapewne duża sypialnia, a teraz, po adaptacji, wymienione przez niego pomieszczenia użytkowe. Adele zajrzała do jednego, potem do drugiego. Podobało się jej.

– Czy Penny nadal mieszka po sąsiedzku? – spytała na koniec. Pielęgniarkę Penny Rudge poznała podczas rozmowy wstępnej i to jej mieszkanko wówczas oglądała.

Casey kiwnął głową.

– Tak. Przyjeliśmy nową politykę względem tych „apartamentów nad sklepem”, jak to się mówi. Teraz wynajmujemy je tylko naszym pracownikom.

– A wcześniej tak nie było?

– Nie, i poprzednia lokatorka tego mieszkania zalażała nam trochę za skórę. W końcu udało nam się jej pozbyć.

– Naprawdę? – Adele uniosła brwi.

– Mam nadzieję, że pani nam za skórę nie zalezie, doktor Brooks?

Był to komentarz tak niespodziewany, że zbulwersowana odwróciła się na pięcie, by ostro zaprotestować, ale widząc uśmiezek błakający się po wargach Casey, w ostatniej chwili ugryzła się w język. Żartował.

– To zależy – powiedziała wesoło. – Traktowana dobrze, jestem że do rany przyłoż, ale niech no mi ktoś tylko nadeptnie na odcisk, to proszę mi wierzyć, doktorze Casey, potrafię zaleźć za skórę jak nikt inny.

– Casey – mruknął, ściągając brwi.

– Słucham?

– Powiedziała pani doktorze Casey.

– A nie tak się pan nazywa?

– Wolę samo Casey – powiedział.

– Jak pan chce. – Wzruszyła ramionami.

– To ja już sobie pójdę. Pani niech się tu zainstaluje, a gdyby coś było potrzebne, to wystarczy zawołać.

– A co z wyżywieniem? – Adele rozejrzała się bezradnie. – . Niestety, posiłków do pokoi nie podajemy. – W tych jego osobliwych oczach pojawiły się znowu iskierki przekory i Adele zarumieniła się.

– Nie o to mi chodziło – zachnęła się. – Chciałam się tylko dowiedzieć, gdzie tu można kupić coś do jedzenia.

– Przy głównej ulicy, kawałek stąd, jest mały supermarket, ale...

– Dziękuję, to mi wystarczy – wpadła mu w słowo. Chciała, by już sobie poszedł. Chciała zostać sama i obejrzeć dokładnie mieszkanie, zaaklimatyzować się w nim. Bądź co bądź przez najbliższy rok tu będzie jej dom. Nie życzyła sobie robić tego w obecności mężczyzny, którego właściwie nie знаła.

– No to zostawiam panią. – Podeszedł do drzwi i obejrzał się. – Zacznie pani od jutra?

Było to nie tyle pytanie, co stwierdzenie.

– Ma się rozumieć – powiedziała chłodno. – Dziękuję za wniesienie

walizek.

– Nie ma za co – burknął i dodał: – Rano, punkt ósma trzydzieści. Tylko niech się pani nie spóźni. Nie toleruję niepunktualności. – Z tymi słowami wyszedł, zamykając za sobą drzwi i zostawiając Adele pośrodku pokoju, obstawioną walizkami i torbami z całym jej ruchomym majątkiem.

Nareszcie mogła się odprężyć. Rozejrzała się po pokoju. Był bardzo duży i świeżo odmalowany na pszeniczny kolor. Pod ścianą stała rozkładana kanapa z musztardowym obiciem. W otwartym oknie, o również świeżo odmalowanych na biało ramach, falowały w lekkich podmuchach bryzy długie turkusowe firanki z muślinu. Do tego kilka ozdób – wielki wazon z suszkami, patykami i poskręcanymi fantazyjnie paskami drzewnej kory na obramowaniu kominka, a na ścianach dwie akwarele z pejzażami, przedstawiającymi zapewne okolice miasteczka. Wyposażenia dopełniały stylowa komoda i kredens oraz trzydrzwiowa szafa.

Kuchnia i łazienka, chociaż skromne, były nieskazitelnie czyste, szkoda tylko, że takie współczesne. Do tego mieszkania pasowałyby, na przykład, staromodna wiktoriańska wanna na smoczych łapach. Na głębokim parapecie okienka o małych matowych szybkach, między pokojem a łazienką, ktoś postawił szklaną misę z *potpourri*, wonną mieszanką korzeni i ziół.

Adele rozpakowała się, powiesiła ubrania w szafie, po czym weszła pod prysznic i suszyła właśnie włosy, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

– Kto tam? – zawołała, wyłączając suszarkę. Przemknęło jej przez myśl, że jeśli to doktor Casey, czy jak tam każe siebie nazywać, to powie, że się przebiera.

– To ja, Penny. Penny Rudge.

– Ach, Penny. – Adele zerwała się ze stołeczka i podbiegła otworzyć.

– Cześć, Adele. Witaj w Woolverton House! – W progu, z butelką wina w jednej ręce, białym pudełkiem w drugiej i bukietem kwiatów pod pachą, stała niska, krągła blondynka o wielkich, wyrazistych brązowych oczach.

– Penny, jak dobrze cię znowu widzieć. Wchodź, wchodź, zapraszam. – Adele, uśmiechając się szeroko, odstąpiła w bok, by przepuścić Penny.

– To dla ciebie. Kwiatki i wino od personelu, a to ode mnie. – Wepchnęła Adele w ręce białe pudełko.

– Och, dziękuję. – Adele uniosła pokrywkę i zajrzała do środka. – No nie, coś niebywałego!

– To babka cytrynowa z kremem, wypiek pobliskiej piekarni, formalne niebo w gębie. Pomyślałam sobie, że przyda ci się coś na poprawienie nastroju.

– Och, dziękuję ci bardzo... taka jesteś miła. I jakie piękne kwiaty! Poszukam wazonu. A ty siadaj, rozgość się.

Adele wybiegła do kuchni.

– Widzę, że Rosie ładnie tu posprzątała – rzekła Penny, przysiadając na brzeżku kanapy i rozglądając się ciekawie.

– Kto to jest Rosie? – zawołała przez drzwi Adele.

– Sprzątaczką z naszej przychodni, istny skarb.

– I mieszkania też sprząta? – spytała Adele, wracając do pokoju z wazonem pełnym wody w jednej i dwoma kieliszkami do wina w drugiej ręce.

– Jeśli się z nią umówisz. Poprzednia lokatorka zostawiła tu niezły rozgardiasz. Teraz śladu po nim nie zostało.

– Słyszałam, że z tą poprzednią lokatorką były jakieś problemy – rzekła Adele, odwijając z papieru bukiet żółtych róż i bursztynowych goździków.

– Lepiej nie mówić. – Penny skrzywiła się i zmieniła temat. – Widziałaś się już z doktorem Fletcherem?

– Tak. Zaraz po przyjeździe.

– I jakie było twoje pierwsze wrażenie? Adele podniosła wzrok.

– Źle wygląda. Nie wiedziałam, że ma kłopoty z sercem.

– Za ciężko harował.

– I przez to nie może być teraz moim opiekunem. – Adele uniosła wazon i postawiła go w słońcu na stoliczku pod oknem. – No – podjęła – tutaj pięknie się prezentują. A teraz pokroimy tę babkę i napijemy się wina. Chyba dotrzymasz mi towarzystwa? Sama nie będę przecież ucztowała.

– Absolutnie – westchnęła Penny. – To nie przystoi. Adele wyszła do kuchni i wróciła po chwili z korkociągiem, talerzykami, nożem i dwoma widelcami.

– Bardzo jesteś zawiedziona? – spytała Penny. – Mam na myśli doktora Fletchera?

Adele zastygła z butelką nad kieliszkiem.

– Tak – powiedziała po namyśle. – Chyba tak. Polubiłam go podczas rozmowy wstępnej i nastawiłam się już, że to z nim będę pracowała przez najbliższy rok.

– Tak, to złoty człowiek, ale... – Penny wzięła od Adele kieliszek z winem – Casey też jest w porządku. No, oby nam się! – Uniosła kieliszek.

– Zdrowie! – Adele upiła łyżeczek. Wino było wyśmienite. Odstawiła kieliszek i przystąpiła do krojenia cytrynowej babki.

– Skąd jesteś? – spytała Penny, sadowiać się wygodnie.

– Pewnie już mi mówiłaś, ale jakoś wyleciało mi z głowy.

– Z Chester. – Adele podsunęła jej po stoliku talerzyk, a sama usiadła ze swoim na dywanie przy kominku.

– No tak – Penny kiwnęła głową – teraz sobie przypominam. Pracy w przychodni nie da się porównać z tą w szpitalu, ale tworzymy zgrany zespół. Przeżywamy swoje górki i dołki, jak wszędzie, ale ogólnie rzecz biorąc, nieźle nam się układa. Mam nadzieję, że ci się tu spodoba, Adele.

– Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Dziękuję, Penny, na pewno mi się spodoba. I cieszę się, że jesteśmy sąsiadkami. – Urwała. – Nie przesadzałaś z tą babką, naprawdę niebo w gębie.

– Niestety – Penny uśmiechnęła się. – Powinnam dbać o wagę, ale nie mogę się oprzeć. – Włożyła do ust kolejny kawałek babki i przymknęła z błogością powieki.

– Kto jeszcze mieszka w tym budynku? – spytała Adele, odczekawszy kilka chwil.

– Na tym piętrze tylko my dwie, ale pod nami, na pierwszym, są dwa większe mieszkania. Jedno zajmuje Toby, no wiesz, doktor Nash. Poznałaś go już, prawda?

– Tak, poznałam. Bardzo sympatyczny.

– Jest... trochę za poważny, ale sympatyczny.

– A drugie mieszkanie? – Zadając to pytanie, Adele przeczuwała już, co usłyszy w odpowiedzi.

– Tam mieszka Casey – odparła Penny. – Ale tylko chwilowo, dopóki nie znajdzie sobie domu.

A więc nie tylko będzie musiała z nim pracować, ale i żyć obok niego. Adele spojrzała na Penny i zauważyła, że ta się lekko zarumieniła.

– Zdradzę ci – wyznała Penny, pochylając się w przód i zniżając konspiracyjnie głos – że ostatnio trochę ze sobą kręcimy.

– Ty i Casey? – Adele nie kryła zaskoczenia. Nigdy by jej do głowy nie przyszło, że tych dwoje może tworzyć parę. – Gratuluję – mruknęła.

– Dopiero od niedawna. – Penny pociągnęła łyk wina. – Ale może coś z tego wyjdzie. Przyznasz chyba, że on jest wystrzałowy. – Nie doczekawszy się od Adele potwierdzenia, spytała: – A ty?

– Co ja? – Adele ściągnęła brwi.

– Masz kogoś?

Adele odetchnęła głęboko. Dlaczego to wciąż tak boli?

– Nie – odparła – w tej chwili nie mam. Gawędziły jeszcze jakiś czas, głównie o Stourborne Abbas i przychodni, potem Penny podniosła się z westchnieniem.

– Na mnie już pora – powiedziała. – Mam jeszcze trochę papierkowej roboty. Do jutra.

Adele też wstała.

– Tak, do jutra. – Kiwnęła głową. – Punkt ósma trzydzieści. – I widząc zdziwioną minę Penny, wyjaśniła: – Powiedziano mi już, że doktor Casey nie lubi czekać.

– To prawda – przyznała Penny. – I tego też nie lubi.

– Czego?

– Kiedy tytułują go „doktorem”. Woli po prostu Casey.

– Tak mi powiedział – przyznała Adele – ale nie byłam pewna, czy mówi poważnie.

– O, jak najpoważniej – zapewniła ją ze śmiechem Penny. – Casey nie rzuca słów na wiatr.

Po wyjściu Penny, Adele postanowiła wybrać się do miejscowego supermarketu i kupić sobie coś do jedzenia, ale chowając do lodówki nie dopita butelkę wina, znalazła tam świeży chleb, mleko, masło i żółty ser, w związku z czym zdecydowała, że wyprawę do sklepu odłoży na dzień następny. Lodówkę bez wątpienia napełniła jej Penny i jej domyślność wraz z ciepłym powitaniem nieco podniosła Adele na duchu.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz Casey wyglądał inaczej. Skórzaną kurtkę i spodnie zastąpiły sweter i sztruksy. Strój ów wciąż niewiele miał wspólnego z konwencjonalnym garniturem i krawatem, lecz Adele podejrzewała, że od tego człowieka próżno oczekiwać konwencjonalności.

– Dzień dobry. – Spojrzał na nią beznamiętnie, kiedy dwie minuty przed wpół do ósmej stanęła w otwartych drzwiach jego gabinetu. – Dobrze pani spała?

– Jak kamień, dziękuję.

– Proszę wejść. – Wskazał jej krzesło. – Opracowuję właśnie zasady naszej współpracy. Na początek chciałbym, żeby zapoznała się pani dokładnie z samą przychodnią i z obowiązującą w niej organizacją pracy. Nie było mnie, kiedy przyjechała pani na rozmowę wstępną, proszę więc mnie oświecić: poznała pani całą resztę członków personelu?

– Chyba tak. – Adele usiadła. – Ale wszystkich nazwisk siłą rzeczy nie spamiętałam. Za dużo ich było.

– To zrozumiałe – przyznał. – Powtórzmy więc: partnerami są Edward, ja, Jeanette Maynard i Toby Nash. Poznała już pani Jeanette i Toby’ego?

– Tak. – Adele skinęła głową. – Bardzo ciepło mnie przywitali.

– Mhm. Nie wiem, czy wiadomo pani, że to jedyna przychodnia w promieniu wielu mil i nasz rejon, poza samym Stourborne Abbas, obejmuje również kilka okolicznych wiosek i osad.

– Edward powiedział mi, że pan pełni również funkcję lekarza policyjnego na ten rejon.

– Owszem.

Adele zauważyła, że blizna przecinająca jego twarz jest dzisiaj jakby wyraźniejsza. Ciekawa była, skąd ją ma.

– Interesuje mnie ten rodzaj pracy – podjęła. – Czy mógłby mnie pan od czasu do czasu ze sobą zabrać?

– Do wezwania? – Casey uniósł brwi.

– Tak.

– Czemu nie, jeśli tylko nie będzie to za bardzo kolidowało z pani obowiązkami tu, na miejscu.

– Gdyby został pan wezwany poza godzinami pracy, też chętnie z panem pojadę – zaoferowała się Adele.

– Zobaczymy. – Odchylił się na oparcie krzesła i splótł dłonie za głowę.

– Na razie proponuję, żeby przez jakiś czas posiedziała pani ze mną w gabinecie. Potem zamienimy się rolami i pani będzie przyjmowała pacjentów, a ja posiedzę i popatrzę.

– A potem?

– Zacznie pani przyjmować sama. Pacjentów mamy mnóstwo, przyda się jeszcze jedna para rąk. W tym okresie będzie mi pani zdawała raporty, z początku codziennie, potem, jak się, pani wciągnie, rzadziej, może raz na tydzień, chyba że natknie się pani na jakiś problem albo napotka jakieś trudności. Wtedy od razu do mnie. – Urwał i wbił w nią wzrok. – Odpowiada to pani?

– Tak. – Adele kiwnęła głową. – Mam tylko jedno pytanie.

– Słucham. – Przymrużył lekko oczy.

– Odnoszę wrażenie, że nie jest pan zachwycony rolą mojego opiekuna.

Mam rację?

Milczał dłuższą chwilę i Adele doszła do wniosku, że jest zaskoczony tym pytaniem i nie ma na nie gotowej odpowiedzi.

– Byłem na szkoleniu, kiedy omawialiście tu warunki pani stażu – odezwał się w końcu.

– Ale z pewnością poproszono pana przed wyjazdem o opinię... Przyjęcie stażystki to, było nie było, poważna sprawa.

– To Edward pierwszy wpadł na pomysł przyjęcia kogoś na staż i bardzo się do niego zapalił. Przeciągnął na swoją stronę Jeanette i Toby'ego. Jak się pani zapewne zdążyła zorientować, sytuacja trochę się od tamtego czasu zmieniła i jako lekarz Edwarda powiedziałem mu, że nie ma mowy, żeby brał na siebie odpowiedzialność za stażystę.

– Ale czy wcześniej pan również dał się przekonać Edwardowi? – nie ustępowała.

– Powiedzmy, że mnie w tej sprawie przegłosowano.

– Skoro więc pan jeden był przeciwny przyjęciu stażysty, to kiedy sytuacja się zmieniła, nie lepiej było oddać go pod opiekę któremuś z pozostałych partnerów?

– To nie wchodziło w grę – odparł chłodno Casey. – Jeanette ma problemy osobiste i nie może wziąć na siebie żadnych dodatkowych obowiązków, zaś Toby sam jest młodszym partnerem, tak więc siłą rzeczy wypadło na mnie.

– Nie powiem, żeby mi to odpowiadało – mruknęła.

– Słucham? – Casey zabrał ręce z za głowy, pochylił się w przód i wpatrzył w nią z niekłamanym zdumieniem.

– Powiedziałam, że nie bardzo mi odpowiada odbywanie stażu pod kierunkiem kogoś, kto wolałby mnie tu nie oglądać.

– Nie powiedziałem, że wolałbym tu pani nie oglądać... Powiedziałem tylko, że jako jedyny spośród partnerów byłem przeciwny przyjmowaniu stażysty.

– Czy to nie na jedno wychodzi?

– Nie. Mój sprzeciw wobec tego pomysłu nie miał żadnych osobistych podtekstów. Po prostu uważałem, że obecnie stażysta nie jest przychodni do niczego potrzebny.

– Czyli pańskim zdaniem nie ma tu dla mnie zajęcia, tak?

– Wręcz przeciwnie – odparł – pracy jest aż za dużo.

– No to ja już nic nie rozumiem...

– Powiedziałem, że nie chcę przyjmować teraz stażysty – wyjaśnił cierpliwie – bo według mnie przychodnia na gwałt potrzebuje jeszcze jednego w pełni wyszkolonego, samodzielnego lekarza.

– Aha – bąknęła. – Aha, rozumiem... – i nagle ogarnęła ją znowu rezygnacja.

– Czy rozwiązałem pani wątpliwości?

– Tak...

– Pracy będzie tu pani miała aż nadto. Niedługo zacznie się pani modlić o chwilę wytchnienia, wspomni pani moje słowa – dodał z enigmatycznym uśmiechem.

– Gorzej niż w szpitalu pod tym względem być już nie może...

– To się jeszcze okaże – burknął. – Scharakteryzuję pani teraz nasz personel, o partnerach już mówiłem. Poza tym pracują tu jeszcze dwie pełnoetatowe pielęgniarki, Penny Rudge i Fatima Oram. Ich ewentualnymi dublerkami są dwie pielęgniarki zatrudnione w niepełnym wymiarze godzin. Dyrektorem przychodni jest, jak pani wiadomo, Rachel Tait. Do

tego cztery rejestrorki i sekretarka, Frances Drew, która pracuje tu najdłużej z nas wszystkich. Jeśli będzie miała pani jakiegokolwiek pytania, to wystarczy zwrócić się z nimi do Frances. – Przerwało mu pukanie do drzwi. – Proszę!

– zawołał.

Do gabinetu weszła młoda rudowłosa kobieta o kremowej cerze. Rzuciła Adele spłoszone spojrzenie, tak jakby nie spodziewała się jej tu zastać.

– Przepraszam, Casey – powiedziała. – Nie wiedziałam, że masz gościa.

– Nie szkodzi, Lizzie. – Wskazał ruchem głowy Adele.

– To doktor Brooks. Adele, przedstawiam ci Lizzie Vale, jedną z naszych rejestratorek.

– Och, przepraszam, doktor Brooks. – Dziewczyna uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę. – Witamy w Woolverton House.

– Dziękuję, Lizzie, i proszę mi mówić Adele. – Uścisnęły sobie dłonie.

– O co chodzi, Lizzie? – spytał Casey.

– Jest mały problem. Dzwoniła pani Procter z żądaniem natychmiastowego przyjazdu lekarza. Mary wynegocjowała z nią zwyczajną wizytę domową, ale pod warunkiem, że pan z nią najpierw porozmawia.

– I kiedy chce ze mną rozmawiać?

– No, teraz. – Stropiona Lizzie skrzywiła się i spuściła wzrok.

– Jest jeszcze na linii? – Casey spojrzął na stojący na biurku telefon.

– Nnno... tak. – Lizzie kiwnęła głową. – Nie możemy się jej pozbyć, blokuje telefon, a to niedopuszczalne o tej porze.

– W porządku, Lizzie. Ja to załatwię. To dla mnie? – Wskazał ruchem głowy na plik kart chorobowych, które trzymała pod pachą Lizzie.

– A, tak. – Podała mu karty i spojrzała na Adele. – Siedzisz dzisiaj w gabinecie Caseya?

– Siedzę? – Adele spojrzała pytająco na Caseya.

– Od czegoś trzeba zacząć – mruknął, przeglądając karty. – Sądząc po tym, co tu widzę, będzie to ogniowa próba, ale na dobre pani wyjdzie. A ty, Lizzie, informuj pacjentów, że mamy dzisiaj na dyżurze stażystkę. Tylko dodawaj, proszę, że pani Adele nie jest już studentką, lecz lekarzem z dyplomem.

– Oczywiście. – Lizzie uśmiechnęła się i wyszła. Casey z ledwie dosłyszalnym westchnieniem sięgnął po słuchawkę.

– Flo? Casey z tej strony. No, co tam się u was od rana wyprawia? – Słuchał cierpliwie przez kilka minut, potem powiedział: – Rozumiem, daj mu jakiś środek przeciwbólowy i każ leżeć. Dobra, jak nie może wejść po schodach na górę, to niech się kładzie na podłodze. Powiedz Maudie, że osłucham ją, jak przyjadę i jeśli uznam to za stosowne, przepiszę następną serię antybiotyków. I powiedz jej jeszcze, że ją obedrę ze skóry, jeśli stwierdzę, że znowu paliła. Na Steviego też przy okazji zerknę. Sensacje żołądkowe, powiadasz? Wychodził gdzieś wczoraj wieczorem? Pewnie piwska się ożłopał. Ale nie mogę przyjechać od razu. Cześć, Ho.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na Adele.

– Flo to barwna postać – powiedział, widząc jej skonfundowaną minę. – Trzy razy wychodziła za męża, raz się rozwiodła, raz owdowiała i przeklina chwilę, w której poznała tego trzeciego, a już w ogóle nie może sobie darować, że przyjęła jego oświadczyzny. Ma ośmioro dzieci, z

których większość mieszka w domu rodzinnym albo obok niego, i starszkę matkę, Maudie, która też tam mieszka. Mniej więcej co tydzień wybucha u nich jakiegoś rodzaju kryzys. Jest pani gotowa zmierzyć się z takim wyzwaniem? – Nacisnął przycisk, żeby wezwać pierwszego pacjenta.

– Dlaczego kazał pan Lizzie uprzedzać pacjentów, że nie jestem już studentką? – spytała Adele.

– Bo dziwnie reagują na studentów, którzy tu siedzą i przysłuchują się, co im dolega – odparł. – Krótko mówiąc, krępuje ich to.

– A jak reagują na stażystów?

– O, tych nawet lubią. Świadomość, że mają okoliczność z dwoma lekarzami na raz...

– Dwoma w jednym, chciał pan powiedzieć?

– Coś w tym rodzaju. – Uśmiechnęli się do siebie i w tym momencie do drzwi zapukał pierwszy pacjent.

Epizod z Flo i jej rodzinnymi perypetiami odświeżył w jakiś sposób atmosferę i Adele, słuchając pacjenta uskarżającego się na zatruwające mu życie odciski, nie czuła się już zawadą, lecz kimś, kto może się na coś przydać.

Casey przesadził chyba trochę z tą „ogniową próbą”, ale poranek ów dał Adele pewien pogląd na różnorodność przypadków, z jakimi co dnia zgłaszają się pacjenci.

Po facecie z odciskami do gabinetu weszła młoda mama z rozwrzeszczanym ząbkującym niemowlakiem, po niej nastolatek z przekłutym językiem paskudzącym się wskutek zakażenia, a po nim zdenerwowany młodzieniec z twarzą zeszpeconą trądzikiem. Nie zdążyli

odetchnąć, a do drzwi pukała już następna pacjentka – kobieta w średnim wieku z problemami okresu przekwitania, po niej zaś wszedł mężczyzna z krwawieniem z odbytu, któremu trzeba było pilnie wypisać skierowanie na dalsze badania.

Pod koniec dyżuru zadzwoniła Rachel Tait, kierowniczka przychodni, i zaprosiła Casey'a i Adele na spotkanie przy kawie dla całego personelu.

– To chyba na pani cześć – oznajmił Casey, odkładając słuchawkę. – Będzie pani miała okazję poznać wszystkich. – Urwał. – No i jak się pani podobało?

– Moja próba ogniowa? – Adele uśmiechnęła się. – Nawet bardzo.

– Ach, ten entuzjizm młodych i nieopierzonych... – Z cieniem uśmiechu Casey otworzył drzwi i przepuścił ją przodem.

Pokój dla personelu w Woolverton House był duży, a jego okna wychodziły na ogród. Ze zgromadzonych w nim osób Adele część już знаła, resztę po raz pierwszy widziała na oczy.

– Cieszę się, że znowu cię widzę, Adele – przywitała ją ciepło Rachel. – Szukałam cię dziś rano, ale powiedziano mi, że ten poganiacz niewolników... – tu zerknęła z uśmiechem na Casey'a – punkt ósma trzydzieści wziął cię do galopu.

– To prawda – przyznał Casey. – Wyznaję zasadę, że w tych sprawach trzeba kuć żelazo póki gorące.

– Tak, a ja wyznaję zasadę, że wszystko ma swój czas i miejsce – oświadczyła Rachel – a teraz przyszedł czas na odpowiednie powitanie Adele w Woolverton House.

– Adele! – zawołał Edward, który nie wiadomo kiedy znalazł się obok nich i musiał słyszeć komentarz Rachel.



– Jakie wrażenia po pierwszym dyżurze?

– Prawdę mówiąc, to nic nie musiałam robić. – Adele wzruszyła ramionami. – Przysłuchiwałam się tylko.

– W pewnych okolicznościach to też może być męczące – zauważył Edward. – No a teraz powiedz mi – rozejrzył się po pokoju – kogo tu jeszcze nie znasz?

Po trwającej dobre pół godziny prezentacji do Adele podeszła Jeanette Maynard, atrakcyjna czterdziestokilkuletnia rozwódka z dwojgiem dorastających dzieci. Jedyna kobieta wśród partnerów.

– Cieszymy się, że do nas dołączyłaś – oznajmiła. – Zwłaszcza ja. Bywa, że jestem zakrzykiwana przez mężczyzn i przyda się jeszcze jeden kobiecy punkt widzenia na zebraniach.

– Myślisz, że będą słuchali jakiejś stażystki? – spytała z uśmiechem Adele.

– Spokojna głowa, już ja o to zadbam – rzekła z przekonaniem Jeanette.

– Podoba ci się mieszkanie?

– Tak. – Adele kiwnęła głową. – Bardzo dobrze mi się spało ostatniej nocy.

– I masz wszystko, czego ci trzeba?

– O, tak. – Adele zawiesiła głos. – Nawet lodówka była pełna. Chleb, mleko i różne takie. Nie wiem, komu mam za to podziękować.

– Nie mnie – roześmiała się Jeanette. – Chociaż wstyd mi teraz, że o tym nie pomyślałam.

– To pewnie Penny – powiedziała Adele. – Wpadła do mnie, kiedy się rozpakowywałam. Muszę jej później podziękować. Oszczędziła mi wyprawy po zakupy.

Adele rozejrzała się w poszukiwaniu Penny. Wypatrzyła ją przy oknie, rozmawiającą z ożywieniem z Caseyem. Przypomniało jej się, jak Penny mówiła poprzedniego dnia, że między nią a Caseyem coś się zawiązuje. Od razu wydało się jej to mało prawdopodobne, a teraz, kiedy trochę lepiej poznała Caseya, jeszcze mniej w to wierzyła.

– Witaj, Adele – rozległo się za jej plecami. Odwróciła się i stanęła oko w oko z Tobym Nashem, młodszym partnerem.

– Witaj, Toby! – zawołała, wdzięczna, że odciągnął jej uwagę od niedobranej pary spod okna. Nie potrafiłaby wyjaśnić, z czego wynika ta wdzięczność, wiedziała tylko, że jest mu wdzięczna.

– Przepraszam, że nie zamieniłem z tobą dotąd słowa. – Toby patrzył na nią poważnie spoza szkieł okularów, szopa czarnych włosów zwieszała mu się na czoło.

– Nie szkodzi – zapewniła go. – Na pewno będziemy mieli jeszcze mnóstwo okazji do rozmowy. Przecież jesteśmy teraz nie tylko kolegami z pracy, ale i sąsiadami. – Obserwowała z rozbawieniem rumieniec rozlewający się po policzkach Toby’ego na tę sugestię pogłębienia znajomości.

– Nie daj się Caseyowi zamęczać – mruknął, żeby pokryć swoje zażenowanie.

– Słyszałam już, że on ma w sobie coś z poganiacza niewolników – przyznała Adele.

– To pracoholik – fuknął Toby. – Tylko praca się dla niego liczy. Nie doje, nie dośpi, nic tylko pacjenci i pacjenci.

– To na pewno godna naśladowania postawa, ale chyba trudna do zniesienia dla najbliższego otoczenia.

– On nie ma żony – pośpieszył z informacją Toby.

– Miałam raczej na myśli jego kolegów – wyjaśniła.

– Ach, tak, rozumiem... – Toby nie dokończył, bo w tym momencie stojący przy ogromnym kominku Edward poprosił o ciszę i wszystkie głowy obróciły się w jego stronę.

– Wiecie dobrze, po co się tu zebraliśmy – zagaił Edward, przesuwając wzrokiem po twarzach obecnych – a zebraliśmy się, żeby powitać w Woolverton House naszą nową koleżankę, Adele Brooks. Adele, jak wiecie, ma odbyć w naszej przychodni roczny staż. Przyjechała z Chester, gdzie praktykowała w tamtejszym szpitalu.

Zawiesił głos, rozejrzał się znowu i odchrząknął.

– Pamiętacie chyba wszyscy – podjął – że to ja miałem opiekować się Adele. Niestety, zaistniałe ostatnio okoliczności nie pozwalają mi na to. Jestem niezmiernie wdzięczny Caseyowi za to, że zgodził się przejąć po mnie ten obowiązek. – Tu spojrzął sponad okularów na Caseya, który przekrzywił lekko głowę, nadstawiając ucha. – A was chciałbym prosić o okazywanie Adele wszechstronnej pomocy. Jest tu obca, nie zna jeszcze pacjentów ani was, członków personelu. Wiem z doświadczenia, jakie to stresujące. Proszę, żebyście mieli to na uwadze i ułatwili Adele przetrwanie tego trudnego dla niej okresu.

Wszystkie oczy zwróciły się na nią i Adele poczuła się w obowiązku powiedzieć coś od siebie.

Odchrząknęła, zebrała się na odwagę i zaczęła:

– Dziękuję ci, Edwardzie, za to serdeczne powitanie. Zdążyłam się tu już trochę rozejrzeć i jestem przekonana, że w Woolverton House będzie mi dobrze. Ja również pragnę podziękować Caseyowi za to, że zgodził się

wziąć mnie pod swoją opiekę, a wam wszystkim za miłe przyjęcie – za kwiaty, za wino i za dokładne wysprzątanie mojego mieszkania. – Urwała na moment i zerknęła na stojącego pod oknem Caseya. Patrzył na nią z tym samym nieodgadnionym wyrazem twarzy, co poprzedniego dnia. Deprymowało ją to spojrzenie.

Zaczerpnęła tchu i podjęła:

– Edward ma rację. Trochę nieswojo się tu jeszcze czuję, ale mam nadzieję, że z waszą pomocą szybko się zaaklimatyzuję i zżyję z całym zespołem. Nie boję się ciężkiej pracy i jeśli ktoś uzna, że przydałaby mu się moja pomoc, wystarczy tylko poprosić.

Po części oficjalnej przyszała pora na kawę i ciasteczka, które serwowały Lizzie Vale i druga rejestratorka, Cheryl Burges. Nie trwało to jednak długo, bo wszyscy musieli wracać do pracy.

Do opuszczającej pokój Adele podeszła Rachel.

– Adele – powiedziała – wpadnij na chwilę do mojego gabinetu. Muszę ustalić z tobą kilka szczegółów, no wiesz, odprowadzanie podatku, składka na ubezpieczenie, warunki twojego kontraktu.

– Dobrze. – Adele kiwnęła głową i obejrzała się odruchowo przez ramię. – Powiem tylko Caseyowi i zaraz będę.

Rachel poszła do siebie, a Adele zatrzymała się, by poczekać na Caseya. Wyszedł po chwili z pokoju w towarzystwie Penny. Penny paplała bez ustanku, ale Adele odniosła wrażenie, że Casey wcale jej nie słucha. Zbliżając się, patrzył na nią.

– Na mnie pani czeka? – spytał i Penny urwała w pół słowa.

– Chciałam tylko powiedzieć, że Rachel poprosiła mnie do siebie, żeby załatwić formalności – odparła Adele.

– Rozumiem. – Casey kiwnął głową. – Czekam na panią w swoim gabinecie. Mamy jeszcze dzisiaj wizytę domową.

– Chce pan, żebym mu towarzyszyła?

– Przecież mówię, że na panią czekam. Chyba że odstręczyła panią moja krótka charakterystyka rodziny Procterów i woli pani nie zawierać z nimi bliższej znajomości.

– W jego głosie pobrzmiwała nutka sarkazmu. Penny uśmiechnęła się.

– Nie, skądże znowu – powiedziała szybko Adele. – Jadę z panem.

Załatwienie formalności u Rachel nie trwało długo. Kiedy skończyły, Rachel spytała:

– Dobrze ci się układa z Caseyem?

– Tak, chyba tak – odrzekła z namysłem Adele. – Z początku nie bardzo wiedziałam, co o nim myśleć – przyznała – ale wydaje mi się, że wszystko będzie dobrze.

– Z pewnością nie da się go nazwać typowym lekarzem, prawda? – Rachel uśmiechnęła się. – Zawsze twierdziłam, że rozminął się z powołaniem i powinien wybrać bardziej dynamiczny zawód, na przykład komandosa albo kaskadera. Ale lekarzem jest dobrym, a więc może jednak się nie rozminął. Pacjenci wychwalają go pod niebiosa.

– Jedno mnie w nim intryguje – wyznała Adele.

– Tylko jedno? – Rachel uniosła brwi, a potem spytała chichocząc: – Można wiedzieć co?

– Dlaczego wszyscy zwracają się do niego per Casey?

– To jego nazwisko – odparła ze wzruszeniem ramion Rachel.

– Tak, wiem, ale chyba ma jakieś imię?

– Ma, ale go nie cierpi. Znamy je tylko ja i Edward, przysięgliśmy

jednak, że go nikomu nie wyjawimy. Kiedy podpisuje jakiś urzędowy dokument, używa tylko inicjału H.

– Mhm – mruknęła Adele. – Rozumiem. – Wyjaśnienie było proste, ale przydawało jeszcze jednego wymiaru aurze niekonwencjonalności otaczającej mężczyznę, który miał być jej opiekunem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Weźmiemy landrovera – mruknął Casey, zerkając na krótką, prostą spódnicę Adele, kiedy wychodzili na dziedziniec na tyłach budynku.

– Mogę jechać na motocyklu, jeśli pan woli – zaoferowała się.

Casey, siedzący już za kierownicą landrovera, zawahał się na moment, potem pokręcił głową.

– Nie, pojedziemy tym – zdecydował.

Nic już nie mówiąc, zajęła miejsce obok niego. Casey wycofał samochód z miejsca parkingowego i wyjechał za bramę. Zatrzymali się tuż za nią, czekając aż rzeka pojazdów sunąca główną ulicą przerzedzi się na tyle, żeby można się było włączyć do ruchu.

– Zawsze tu tak? – spytała Adele, zerkając na niego spod oka.

– Przeważnie. – Casey skrzywił się i podziękował uniesionym kciukiem kierowcy furgonetki dostawczej, który zwolnił, by ich przepuścić. – To jeden z powodów, dla których najczęściej używam motocykla.

– Może w przyszłości na wizyty domowe będę wkładała spodnie?

– Dla mnie spodnie może pani nosić i w przychodni. Otwierała już usta, by mu powiedzieć, że spódnica i żakiet wydają jej się strojem odpowiedniejszym na dyżury w przychodni, ale dała sobie spokój. Po co strzępić sobie język na rozmowy o takich sprawach z mężczyzną, który za nic ma konwenanse, i nie widzi pewnie niczego niestosownego w przyjmowaniu pacjentów w upalne letnie dni w podkoszulku i szortach?

– U Rachel wszystko poszło bez problemów? – spytał, kiedy zatrzymali się na światłach.

– Tak. – Adele kiwnęła głową. – Chciała tylko omówić ze mną sprawę odprowadzania podatku i niektóre warunki kontraktu.

– A satysfakcjonują panią te warunki?

– Owszem. Tak, chyba tak. – Dotąd nawet nie przyszło jej do głowy, by je kwestionować. Teraz pomyślała, że może należałoby to zrobić i wynegocjować dogodniejsze godziny pracy, układ dyżurów i wymiar urlopu. Z tym że to, co w tej materii proponował kontrakt, też nie było najgorsze.

– Rachel jest w porządku – podjął Casey. – Rozwiąże za panią wszystkie administracyjne problemy. Jest też znana z rozwiązywania problemów innego rodzaju – dodał zgryźliwie.

– Innego rodzaju? – Adele posłała mu zaintrygowane spojrzenie. – Na przykład jakich?

– Problemów osobistych, no wie pani, sercowych, tych, które są tylko kwestią czasu, kiedy chłopak spotyka dziewczynę.

– Aha – bąknęła Adele. – Rozumiem.

– A nietrudno zgadnąć, że mamy ich sporo przy tak znaczącym odsetku młodych kobiet w zespole.

– Chce pan przez to powiedzieć, że mężczyźni nie miewają tego rodzaju problemów? – Adele uniosła brwi.

– Nic podobnego. Oni też je miewają. Różnica polega tylko na tym, że nie rozpowiadają o nich na prawo i lewo.

– I Rachel potrafi pomóc w tego typu sprawach?

– Podobno umie słuchać, a do tego jest obdarzona anielską cierpliwością. – Casey roześmiał się. – Ostatnio Lizzie i Cheryl miały w tym samym czasie kłopoty ze swoimi chłopcami. Pocieszały się



wzajemnie do czasu, kiedy odkryły, że chodzą z tym samym facetem. Co to się wtedy działo! Przez jakiś czas bez hełmu na głowie lepiej było nie wchodzić do rejestracji.

Adele roześmiała się.

– Nie zauważyłam, żeby wrogo się do siebie odnosiły.

– O, bo to już przeszłość. Facet został spuszczonej ze schodów, a one mają teraz nowych chłopców. Wygląda na to, że każda swojego. – Urwał i zerknął na Adele. – A pani, doktor Brooks? – spytał.

– Co ja?

– Ma pani kłopoty z przyjacielem?

– Nie, nic z tych rzeczy, zapewniam pana.

Na dłuższą chwilę zapadło milczenie. Pierwszy przerwał je Casey.

– To znaczy przyjaciel nie przysparza pani kłopotów, czy nie ma ich pani, bo nie ma przyjaciela?

– Nie mam kłopotów, bo nie mam przyjaciela. – Adele przygryzła wargę. Dlaczego nawet na samą myśl o tym zalewa ją fala przygnębienia? Przecież po tak długim czasie powinna przejść już nad tym do porządku dziennego.

– Przyznam, że trudno mi w to uwierzyć. – Casey oderwał oczy od jezdni i spojrzał na nią z niekłamanym zdumieniem.

– Nie rozumiem, dlaczego – warknęła.

– Głowę bym dał, że nie może się pani opędzić od zalotników.

– To jest pan w błędzie – prychnęła, patrząc w okno. Zostawili za sobą centrum miasteczka i jechali teraz gęsto zabudowanym przedmieściem.

– A więc mówi pani, że nie ma nikogo? – ciągnął Casey. Odwróciła się do niego zirytowana.

– Nie, aktualnie nie mam.

– A więc był ktoś, tak? – podchwycił.

– Owszem, był – przyznała.

– A od kiedy go nie ma?

– Od sześciu miesięcy.

– Mąż? Konkubent? Przyjaciel? – Casey patrzył teraz przed siebie.

Droga zaczynała się Wić i piąć pod niewielkie wzniesienie.

– Strasznie dużo chce pan wiedzieć – fuknęła. Wzruszył ramionami.

– Jeśli mamy przez jakiś czas współpracować, to chyba powinniśmy coś o sobie wiedzieć.

– No dobrze. – Adele wzięła głęboki oddech. – To był przyjaciel, z którym mieszkałam. Nie pobraliśmy się, nawet się nie zaręczyliśmy, chociaż ja byłam pewna, że wszystko zmierza w tym kierunku.

– I co się stało? – W głosie Caseya zabrzmiała łagodniejsza nutka.

Adele zawahała się. Nie mogła się zdecydować, ile mu powiedzieć. W końcu i ona wzruszyła ramionami. A co jej zależy? Casey nie zna Nigela i najprawdopodobniej nigdy go nie pozna. A to już historia, bolesna, bo bolesna, ale historia.

– W pewien weekend wybrał się w odwiedziny do rodziców – zaczęła.

– Nie zabrałam się z nim, bo miałam akurat dyżur. Już po jego wyjeździe koleżanka zaproponowała mi zamianę na dyżury. Postanowiłam zrobić mu niespodziankę i pojechałam za nim.

– I co? Obróciło się to przeciwko pani?

– Można to tak ująć. – Adele skrzywiła się i spuściła głowę. – Wiedziałam, że jego rodzice są dobrze sytuowani, nie zdawałam sobie tylko sprawy, jak dobrze. Byli bogaczami – posiadłość wiejska, dom w

Londynie, i tak dalej. To był jeden wielki koszmar. Zorientowałam się szybko, że jego rodzina nawet o mnie nie słyszała. Matka okazała się straszliwą snobką, patrzyła na mnie krzywo i dawała jasno do zrozumienia, że uczucia synalka ulokowane są już gdzie indziej.

– A były? – zaciekawiał się Casey.

– Tak, wszystko na to wskazywało. Była tam taka młoda kobieta z innej nieprzyzwoicie zamożnej rodziny, która nie kryła, że uważa Nigela za swojego narzeczonego.

– Pewnie wzięła go pani na spytki? – Casey spojrzał na nią z mieszaniną zainteresowania i współczucia.

– A jakże.

– I co powiedział?

– Przyznał, że są od dawna zaręczeni i mają się wkrótce pobrać.

– To po co zawracał pani głowę?

– Przypuszczam, że w jego założeniu miała to być odmiana, taki mały skok w bok, jeśli pan woli – dodała z goryczą. – Ale nasz związek zaczął nabierać z czasem poważnych kształtów, a Nigel nie wiedział, jak mi powiedzieć o istnieniu Lucindy RatseyPemberton!

– Ja piórkuję, co za nazwisko! – Casey potrząsnął z podziwem głową. – I co? Co pani zrobiła?

– Natychmiast z nim zerwałam. – Adele podniosła głowę. – Wyeksmitowałam go ze swojego mieszkania i ułożyłam sobie życie na nowo.

– I bardzo dobrze. – Casey zatrzymał landrovera i zgasił silnik. Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Adele patrzyła w przestrzeń i próbowała dojść do siebie po nowej fali bólu, jaką sprowadziła ta

spowiedź.

– Sęk w tym – przerwał milczenie Casey – że to nigdy nie jest takie proste, prawda?

– Co? – Wyrwana z zadumy spojrzała na niego błędnym wzrokiem. Przyglądał się jej spod przymrużonych powiek.

– Takie nagłe zerwanie po długiej znajomości. To boli, a w pani przypadku musiało boleć podwójnie, bo została pani oszukana.

– Tak. – Przełknęła z trudem. – Bolało... i jeśli mam być szczerą, nadal boli. Ale otrząsam się już z tego.

– I to się pani chwali. – Casey wyjrzał przez okno. – Czuje się już pani na siłach stanąć oko w oko z rodem Procterów?

– Teraz nic mi już niestraszne – powiedziała drżącym głosem.

O dziwo, naprawdę tak myślała. Nie rozmawiała dotąd z nikim o Nigelu i powodach, dla których się rozstali, ale teraz, zwierzywszy się Caseyowi, osobie w gruncie rzeczy postronnej, poczuła wielką ulgę, zupełnie jakby kamień spadł jej z serca. Ów efekt katarktyczny sprawił, że jej samopoczucie poprawiło się.

Casey otworzył drzwi. Wysiedli. Adele rozejrzała się.

Zaabsorbowana opowiadaniem Caseyowi o swych przykrych doświadczeniach, nie zwracała uwagi na okolicę, przez którą jadą. Teraz widziała wokół siebie ogromne osiedle identycznych dwurodzinnych domków, ciągnących się równymi rzędami jak okiem sięgnąć. Dopiero gdzieś tam na horyzoncie majaczyły zarysy wyższych budynków mieszkalnych.

Stali przed pawilonem, w którym niegdyś mieścił się zapewne wielobranżowy sklep osiedlowy, a obecnie jakaś garkuchnia z jedzeniem

na wynos i kolektura lotto, reszta zabita była dechami.

Pod pustą wiatą na koszyki przestępowała z nogi na nogę grupka znudzonych wyrostków. Zerkali ukradkowo na land-rovera, coś tam między sobą szeptali.

– Z głowy to sobie wybijcie! – krzyknął do nich Casey.

– Siema, Casey! – odkrzyknął jeden z nich.

Adele zerknęła na Casey a, ciekawa, jak zareaguje na taką poufałość, ale on kiwnął tylko głową.

– Aleś fest laseczkę ze sobą przyholował! – zawołał inny.

– To nie laseczka, to doktor Brooks. – Casey położył nacisk na słowo „doktor”. – Przez najbliższy rok będziecie ją tu często widywali.

– Juhuuu! – ryknęli chórem.

– Może mnie mieć o każdej porze dnia i nocy...

– Doktor Brooks, ja chyba korkuję...

– Pani doktor, pani tu przyjdzie i rzuci na to oczkiem...

Kiedy przecinali jezdnię, kierując się do jednego ze stojących tam domków, do świadomości Adele docierały tylko dwa fakty – że policzki jej płoną i że Casey uśmiecha się półgębkiem.

– Przywyknie pani do tego – zauważył. – To banda nicponi, ale niegroźnych, jeśli się wie, jak z nimi gadać.

– A co będzie, jeśli po powrocie zastaniemy landrovera bez kół?

– Widziałem ich i oni dobrze o tym wiedzą – odburknął. – Ciekawym, jakie atrakcje zgotowała nam dzisiaj rodzinka Procterów. Jak już pani pewnie zdążyła zauważyć, wszystkie te domki są takie same – bliźniaki z trzema sypialniami. Siedziba Procterów wyróżnia się spośród nich tylko tym, że zamieszkuje ją jedna rodzina. W połówce by się nie pomieścili.

Ogródek przed domem przypominał składowisko handlarza starzyzną. Wypalona karoseria starego samochodu, rozrzucone wokół części przynajmniej dwóch motocykli, deskorolki, dziecinne rowerki, ogromny wybór plastikowych zabawek, zardzewiały grill, stary odbiornik telewizyjny, lodówka bez drzwiczek i dwa baniaki na kółkach napełnione z czubem śmieciami i odpadkami z kuchni. Scenografii dopełniały piaskowej maści kundel uwiązany do kikuta sztachety zrujnowanego płotka oraz dwoje małych dzieci puszczających puste słoiczki po czymś w miednicy z pomyjami. Jedno z nich spojrzało na Caseya i Adele.

– Cześć – powiedział Casey. – Ty jesteś Robbie, tak?

– Nie – odparł z godnością malec. – Ronan.

– A ja Madonna – przedstawiła się z powagą dziewczynka, popatrując na nich zza opadających na oczy blond strąków.

– Madonna... ? – mruknęła Adele.

– Powinienem był panią uprzedzić... – zaczął Casey. Reszty Adele nie dosłyszała, bo w tym momencie Ronan zadarł głowę i wrzasnął co sił w płucach:

– Mama! Casey psysed!

Chwilę później drzwi wypełniła imponująca postać Flo Procter. Adele przemknęło przez myśl, że w drodze jest chyba dziewiąte dziecko, ale pewności nie miała.

– Cześć, Casey. – Flo kiwnęła głową, adresując to kiwnięcie do Caseya, ale patrząc podejrzliwie na Adele. – Przyniosło cię nareszcie, a jużemy myśleli, że zapomniałeś. Co to za jedna?

– To doktor Brooks – wyjaśnił Casey. – Będzie przez rok na stażu w naszej przychodni.

– Znaczy, studentka – orzekła Flo.

– Nie, nie studentka. Adele jest już dyplomowanym lekarzem. Musi tylko nabrać doświadczenia.

– W użeraniu się z takimi jak my? – Flo zarechotała.

– Coś w tym rodzaju – przyznał. – No, wpuścisz nas? Flo odsunęła się od drzwi, tarasując sobą jednocześnie wejście do pomieszczenia po prawej, chyba pokoju dziennego. Adele weszła za Caseyem do niemożliwie zagraconej sieni. Na ścianach wisiały tu kurtki w najrozmaitszych rozmiarach, a pod ścianami stały rowery, bateria pustych flaszek i mrowie kaloszy.

– Tu jest – powiedziała Flo, a kiedy najpierw Adele, a potem Casey przecisnęli się obok niej do pokoju dziennego, zapytała, przyglądając się badawczo Adele: – Ty masz w sobie irlandzką krew, rybko?

– Tak, to prawda. – Adele kiwnęła głową i uśmiechnęła się. – Moja babcia była Irlandką.

– Od razu wiedziałam. – Flo uśmiechnęła się z satysfakcją. – O, tam leży – dodała pogardliwie.

W pokoju panował nieopisany rozgardiasz. Na drewnianym stole wałały się resztki obiadu i chyba kolacji z poprzedniego dnia, w kącie ryczał ogromny telewizor, na podłodze piętrzyły się stosy starych gazet i czasopism.

Na wytartym dywanie leżał mężczyzna, pod głową miał dwie wielkie poduchy i gapił się w ekran. Obejrzał się zaskoczony, kiedy Flo ściszyła pilotem fonię. Na widok Casey'a i Adele przybrał natychmiast zboląłą minę osoby bardzo cierpiącej.

– Cześć, , Mick. – Casey przykucnął przy nim. – W czym problem?

– Znowu plecy, Casey – zajęczał Mick Procter. – Wyskoczył. Schyliłem się tylko, a tu jak nie chrupnie. Ruszyć się nie mogę. No, nie mogę.

– Dobra, Mick, zaraz to sobie obejrzymy.

Adele przypatrywała się, jak Casey bada Micka. Nie było to takie proste, bo szybko się okazało, że mężczyzna naprawdę cierpi i nie może się poruszać.

– No – powiedział w końcu Casey, zbadawszy odruchy pacjenta – zasady znasz. Nie pierwszy raz dysk ci wyskakuje. Leż plackiem, a w pierwszym rzędzie pozbądźmy się tych poduszek. – To mówiąc, wysunął poduchy spod głowy Micka. – Przepiszę ci tabletki przeciwbólowe i środek rozkurczający. Pora chyba zrobić ci kolejne prześwietlenie, a potem zastanowimy się nad jakąś fizykoterapią.

– O, nie – stęknął Mick – tylko nie to.

Casey, nie zwracając na niego uwagi, przystąpił do wypisywania recepty.

– I gdzie mieszkasz, rybko? – zwróciła się Flo do Adele, zupełnie nieczuła na pojękiwania męża.

– W służbowym mieszkaniu w Woolverton House.

– Tak? – zainteresowała się Flo. – Znałam jedną, co tam mieszkała. Elvira Jackson jej było. Jest tam jeszcze?

– Nie – odparł Casey, wydzierając receptę z bloczka i podając ją Ho. – Elvira się wyprowadziła.

Flo złożyła receptę na dwoje i wsunęła ją za dekolt.

– Obiecałeś, Casey, że zerkniesz na mamę, jak już tu będziesz. Jest w drugim pokoju.



Zostawili nieszczęsnego Micka na dywanie i przeszli do małego pokoiku na tyłach domu. W kącie siedziała staruszka i patrzyła w drugi telewizor. Przy każdym oddechu głośno świszczą jej w płucach.

– Cześć, Maudie – powitał ją pogodnie Casey. – Jak się dzisiaj czujemy?

– Nie wiem jak ty – wychrypiała staruszka – ale ja paskudnie.

– W taki razie zobaczmy, czy da się temu jakoś zaradzić. Osluchamy cię. – Casey wyjął z torby stetoskop i podał go Adele.

– Ja? – zachnęła się.

– A czemu nie? – spytał, patrząc jej w oczy. – Od czegoś trzeba zacząć. Maudie nie na żarty się zaniepokoiła.

– Zaraz, czekajcie – ożywiła się. – Nikt na mnie nie będzie praktykował.

– Ona nie praktykuje, mamó – wtrąciła Flo. – Jest takim samym lekarzem jak Casey. Przyjechała im pomagać w Woolverton House.

– Ale on powiedział, że trzeba od czegoś zacząć, – Maudie nie wyzbyła się podejrzliwości i nerwowo mięła w garści przód bluzki. – Ode mnie nie będzie zaczynać i kropka.

– Jemu chodziło o to, żeby ona zaczęła się zaznajamiać z ludźmi, prawda, Casey?

– Właśnie o to – przytaknął Casey. – No, Maudie, bądź rozsądna, bo zapytam dzieci, ile papierosów wypalasz.

Staruszka pomruczała coś pod nosem, ale w końcu z ociąganiem rozpięła bluzkę i pozwoliła Adele osłuchać sobie klatkę piersiową, a potem plecy.

– Nie bardzo ci to idzie, złotko – burknęła, kiedy Adele skończyła i

wyjęła słuchawki stetoskopu z uszu. – Casey szybciej to robi.

– No i co? – Casey patrzył pytająco na Adele.

– Zator i szmery – odparła.

– Jeszcze jedna seria antybiotyków, Maudie. – Casey przysiadł na poręczu fotela i po raz drugi wyciągnął bloczek recept. Zaczął pisać na kolanie. – Używasz inhalatora, Maudie? – spytał, nie spoglądając na pacjentkę.

– No pewnie – wyświszczała. – Bez niego daleko bym nie zajechała.

– To dobrze. – Casey wręczył Flo wypisaną receptę. – Jeszcze jedna, Flo.

– Poślę Eltona, żeby je wykupił – powiedziała Flo.

– Mówiłaś coś przez telefon o Steviem – przypomniał jej, wstając. – Gdzie on jest?

– A licho wie. – Flo wzruszyła ramionami. – Gdzieś go poniosło. Mówiłam, żeby poczekał na ciebie. Mówiłam, że będziesz zły.

– Czyli lepiej się poczuł? – W głosie Caseya pojawiła się nutka irytacji i Adele rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Powiedział, że tak – odparła Flo. – Pewnie miałeś rację, mówiąc, że za dużo się opił piwka. Ale rano strasznie go brzuch bolał. Aż go skręcało. Mówię ci, co ja się z nim i z Mickiem... – Urwała i machnęła tylko ręką.

– Ufff! – odetchnęła Adele, kiedy wyszli z domu Procterów.

– Co jest? – Casey uniósł brwi, w jego oczach jarzyły się iskierki rozbawienia.

– To ci było doświadczenie. Czy wszystkie te dzieci noszą imiona gwiazd popu?

– Oczywiście – odparł Casey. – Flo od niepamiętnych czasów żyje w światku gwiazd popu. To jej ucieczka od trosk realnego świata. Najstarszy chłopiec ma na imię Elvis, ale nie mieszka już z nimi.

– Ożenił się? – spytała Adele, mobilizując się psychicznie przed konfrontacją z wyrostkami spod sklepu.

Ich liczba znacznie teraz wzrosła, co nasuwało podejrzenie, że ktoś skrzyknął chłopaków z całej okolicy, żeby ponabijać się z nowej lekarki.

– Nie – odrzekł Casey. – Siedzi w więzieniu za włamanie do samochodów.

Ze strony młodzieńców padło kilka docinków, ale utrzymanych w tonie w miarę przyzwoitym. Wsiedli do landrovera, któremu nic podczas ich nieobecności nie ubyło, i po chwili byli już w drodze powrotnej do Woolverton House.

Casey milczał jakiś czas, potem niespodziewanie podjął temat, na który rozmawiali wcześniej.

– Czy w świetle ostatnich wypadków – zaczął – mogę zakładać, że jest pani zrażona do wszystkich mężczyzn?

– Słucham? – Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Byłoby to całkowicie zrozumiałe. Raz zawiedzione zaufanie trudno potem odbudować.

– To prawda – przyznała.

– Czyli na razie wyrzuca pani mężczyzn ze swojej sfery zainteresowań.

– No, chyba można tak powiedzieć – stwierdziła po chwili milczenia. Prawdę mówiąc, nie zastanawiała się nad tym, ale teraz, gdy to powiedział, musiała przyznać, że tak właśnie jest. Ani myślała angażować się w nowy związek. Zerknęła na mężczyznę za kierownicą. Coraz

bardziej irytowały ją jego dociekliwe pytania i jego celne podsumowania.

Ta irytacja dodała jej odwagi.

– No a pan? – spytała wyzywająco.

– Co ja? – Ściągnął brwi, czoło mu się zachmurzyło.

– Sam pan powiedział, że jeśli mamy współpracować, to powinniśmy coś niecoś o sobie wiedzieć. Ja panu sporo o sobie opowiedziałam... – Zawiesiła głos, oddając mu inicjatywę.

– Ja też jestem bez pary – odparł po długim milczeniu.

– Co, nie spotkał pan jeszcze odpowiedniej dziewczyny?

– Nie zawsze tak było.

– Naprawdę?

– Naprawdę – odrzekł cicho. – Byłem kiedyś żonaty.

– O! – Spojrzała na niego z nowo rozbudzonym zainteresowaniem.

– To stare dzieje. Byliśmy bardzo młodzi. Ja jeszcze studiowałem.

– Miałam znajomych, którzy pobrali się w trakcie odbywania stażu. Ich małżeństwo długo nie przetrwało.

– Moje trwało dwa lata – powiedział.

– A dlaczego się rozpadło, jeśli wolno zapytać?

– Nie rozpadło się. – W jego głosie pojawiła się jakaś trudna do nazwania nutka. – Moja żona umarła, wydając na świat nasze dziecko.

Adele spojrzała na niego szeroko rozwartymi oczami. Najchętniej zapadłaby się teraz pod podłogę landrovera i zniknęła na zawsze w jakiejś czarnej dziurze. Do głowy by jej nie przyszło, że Casey jest wdowcem, a nie rozwodnikiem. Jak mogła palnąć taką gafę!

– Przepraszam – wykrztusiła. – Nie wiedziałam.

– A skąd miała pani wiedzieć? – Wzruszył lekko ramionami.

– Ktoś z zespołu powinien mnie przecież uprzedzić.

– To było dawno temu, zanim przyjechałem do Stourborne Abbas. Nie wszyscy o tym wiedzą. Tylko Edward i Jeanette, i chyba Toby oraz Rachel, a co do reszty, to nie mam pewności.

– No a dziecko?

– Dziewczynka. – Głos mu złagodniał. – Była wcześniakiem. Nie przeżyła. Ochrzcilem ją i pochowałem z matką.

– Jakie to smutne. – Oczy Adele wypełniły się łzami. – Naprawdę przepraszam.

– W porządku. Nie wiedziała pani.

Wjechali na dziedziniec za Woolverton House i Casey zgasił silnik.

– No to przerwa na lunch – orzekł, spoglądając na zegarek. – Spotykamy się o czternastej w moim gabinecie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Punkt czternasta Adele stawiała się w gabinecie Casey. Popołudniowy dyżur był tak samo urozmaicony jak poranny. Potem Casey miał jeszcze wizyty domowe, ale kiedy Adele zaofiarowała się, że się z nim zabierze, pokręcił głową.

– Nie tym razem – stwierdził. – Uważam, że powinna pani spędzić trochę czasu w rejestracji, zapoznać się z systemami przechowywania kart chorobowych i zapisów do poszczególnych lekarzy, no i poprosić którąś z dziewcząt, żeby zaznajomiła panią z komputerem i oprogramowaniem, którego używamy. To na razie. – Pomachał ręką i wyszedł, zostawiając zdezorientowaną nieco Adele przy okienku rejestracji.

– Wszystko w porządku, Adele?

Obejrzała się. Zza swojego biurka patrzyła na nią z zatroskaniem Mary Kennington, starsza rejestratorka.

– Tak, w porządku. Doktor... to znaczy Casey kazał mi się zapoznać z organizacją pracy w rejestracji.

– Skoro tak, to prosimy do nas.

Mary otworzyła drzwi prowadzące do pomieszczeń rejestracji. Na wchodzącą Adele spojrzały dwie inne rejestratorki, Cheryl i Lizzie, wprowadzające dane do komputerów.

– I jak tam pierwszy dzień pracy? – spytała Cheryl.

– Casey nie zajeździł cię jeszcze na śmierć? – podchwyciła z uśmiechem Lizzie.

– Ja właśnie skończyłam, co miałam do zrobienia – oznajmiła Mary. –

Może chciałabyś zacząć od systemu zamawiania wizyt?

Przez godzinę Adele zgłębiała pod kierunkiem Mary zawile zasady organizacji pracy w Woolverton House. Kiedy studiowała grafik dyżurów, podeszła do niej Lizzie.

– Podobno byłaś z Caseyem u Procterów? – spytała.

– Owszem, byłam – odparła Adele.

– Nie ma to jak rzucić kogoś od razu na głęboką wodę – roześmiała się Lizzie. – I co dolegało Steviemu?

– Nie wiem. – Adele pokręciła głową. – Nie było go w domu. Jakimś cudem ozdrowiał i wyszedł.

– A jego matka taki alarm przez telefon podniosła! – Lizzie westchnęła.

– Można było pomyśleć, że to sprawa życia i śmierci. Bardziej przejmuje się nim niż biednym starym Mickiem albo Maudie.

– Maudie wykorzysta każdy pretekst, żeby zobaczyć Casey'a – wtrąciła Mary. – Podejrzewam, że ma do niego słabość.

– Źle się czuła, musiał jej zapisać antybiotyki – zachnęła się Adele.

– Maudie bez antybiotyków ani rusz – zawołały chórem Mary, Cheryl i Lizzie.

– To przez te papierosy. Kopci jak lokomotywa – orzekła Mary. – Na a jak ci się podobało samo osiedle Bowscombe?

– Trochę nieswojo się czułam – przyznała Adele.

– Skromnie powiedziane. – Lizzy skrzywiła się. – Po zmroku lepiej się tam nie zapuszczać, mówię ci.

– Ja i za dnia bym tam nie poszła – dorzuciła Mary.

– Nie zauważyłam, żeby Casey miał takie obiekcje – zauważyła Adele.

– Wglądało nawet na to, że zna sporo mieszkańców. Są tu zarejestrowani?

– Niektórzy są, ale większość Casey zna pewnie ze swojego drugiego wcielenia.

– Z drugiego wcielenia? – Adele ściągnęła brwi, ale zaraz domyśliła się, o co chodzi Mary. – Ach, mówisz o jego drugim etacie w policji?

– Mhm. – Mary kiwnęła głową. – Spory odsetek mieszkańców osiedla Bowscombe spędza połowę życia w policyjnym areszcie. – Zawiesiła głos i przyjrzała się bacznie Adele. – Ty też zamierzasz się w to wikłać?

– Owszem. Bardzo mnie interesuje ta dziedzina medycyny.

– Ja bym się tam za nic nie podjęła takiej pracy. – Cheryl wzdrygnęła się. – Nie słyszałaś jeszcze, jakie przeboje miewa Casey na posterunku policji.

Do rejestracji weszła Penny.

– Co, koniec na dzisiaj? – spytała Mary.

– Bogu niech będą dzięki. – Penny ziewnęła, przeciągnęła się i dopiero teraz zauważyła Adele. – No, jak tam? – spytała.

Za Adele odpowiedziała Cheryl:

– Przetrwiała szczęśliwie pierwszy dzień z Caseyem, w tym wizytę domową u Procterów w Bowscombe, czyli będą z niej jeszcze ludzie.

– O, w to nie wątpię – roześmiała się Penny.

– Może na dziś już wystarczy – zwróciła się do Adele Mary. – Dosyć wrażeń, jak na jeden dzień.

– A Casey? – spytała niepewnie Adele.

– Co, Casey? – zdziwiła się Mary.

– Może będę mu jeszcze do czegoś potrzebna. – Adele zmarszczyła nos. – Na odchodnym powiedział: „To na razie”.

– Casey zostaw mnie – poradziła jej Penny.



– Jak to? – bąknęła niepewnie Adele.

– A tak to – mruknęła Penny. – Swoje już dzisiaj odbębniłaś, a zresztą masz pewnie swoje sprawy do załatwienia.

– Niby tak. Muszę się do końca rozpakować i zrobić jakieś zakupy. Ach, właśnie, Penny, to ty zaopatrzyłaś wczoraj moją lodówkę?

Penny pokręciła głową.

– Nie, ja nie miałam z tym nic wspólnego. Może Rosie? Na nią we wszystkim można liczyć.

– Jeśli to ona, to będę musiała jej jakoś podziękować. Adele wyszła z rejestracji z głową pełną faktów i cyfr.

Wpadła do mieszkania po zakiet i torbę, i opuściła frontowym wejściem Woolverton House. Przystanęła na moment na schodach, wystawiając twarz na ciepłe promienie popołudniowego wrześniego słońca.

Z przychodni do supermarketu było parę kroków. Szybko nappełniła wózek tym, co najpotrzebniejsze. Kiedy wróciła, Caseya jeszcze nie było, idąc więc za radą Penny i Mary, zajęła się swoimi sprawami. Dwie godziny zeszły jej na rozpakowywaniu, a potem przemeblowywaniu. Uporawszy się z tym, zapaliła kilka zapachowych świec i zabrała się za przygotowywanie sobie kolacji. Jadła ją w samotności, rozpamiętując wypadki kończącego się dnia.

Potem pod wpływem impulsu zadzwoniła do siostry. Słuchała z uśmiechem sygnału, wyobrażając sobie, jak Elaine miota się tam w popłochu, szukając dzwoniącego aparatu w wiecznie zabałaganionym mieszkaniu. Elaine była cztery lata starsza od niej, miała męża i trójkę dzieci. Matka zawsze stawiała ją Adele za wzór do naśladowania.

– Ale ja studiowałam, mam – protestowała wówczas Adele. – Czy ty wiesz, ile czasu i wyrzeczeń kosztuje ukończenie medycyny?

– To nie powinno ci przeszkodzić w wyjściu za mąż i urodzeniu dzieci – ripostowała zawsze matka. – Moja lekarka jest zamężna i ma dwie córki.

– Pewnie jest sporo ode mnie starsza – odpowiadała ze znużeniem Adele.

– Halo? – rozległ się w słuchawce ostry głos Elaine.

– Cześć, Lainey. Coś ty taka rozdrażniona? Nieodpowiednia pora?

– A czy w tym domu pora była kiedyś odpowiednia? – Siostra westchnęła. – Cześć, Del, co u ciebie? Jak leci? Podoba ci się tam? Zespół do rzeczy? Cały dzień o tobie myślałam.

– Wszystko w porządku. Jestem zmęczona, ale zadowolona. Dom jest piękny, ale to mówiłam ci już po rozmowie wstępnej. A ludzie, jak dotąd, bardzo mili.

– A mieszkanie? Nie oglądałaś go wtedy, o ile pamiętam?

– Nie, było zajęte. Ale jest urocze. Duża kawalerka z kuchnią i łazienką, pięknie urządzone.

– Zaprzyjaźniłaś się już z kimś?

– Na to jeszcze za wcześnie, ale robią sympatyczne wrażenie. Zwłaszcza jedna pielęgniarka. Nazywa się Penny, Penny Rudge i jest moją sąsiadką.

– A lekarze? Ten twój opiekun, doktor... Fleming, tak?

– Nie, Fletcher, Edward Fletcher. Niestety, nastąpiły pewne zmiany. Doktor Fletcher nie może się mną zająć, bo ma kłopoty z sercem.

– No to ładnie się zaczyna – mruknęła Elaine. – Mam nadzieję, że ktoś może go tam zastąpić.

– O tak, znalazł się już taki ktoś.

– Jakoś bez entuzjazmu to powiedziałaś. Kto to, i co ci się w nim nie podoba?

Adele westchnęła. Wiedziała, że przed Elaine niczego nie ukryje. Starsza siostra zawsze czytała w niej jak w książce.

– Nazywa się Casey i jest tu jednym z partnerów. I nie to, żeby coś mi się w nim nie podobało. On jest tylko troszeczkę... inny.

– W jakim sensie inny? Teraz mnie zaintrygowałaś, Del.

– No, nie jest taki jak Edward i prawdę mówiąc, w niczym nie przypomina typowego lekarza.

– Mów, mów. Nie możesz na tym zakończyć. Na czym polega ta jego inność?

– Porównałabym go z nieoszlifowanym diamentem. Nosi skóry, a na wizyty domowe jeździ motocyklem.

– Hm... ciekawe. A przystojny?

– Niespecjalnie. Ma w sobie coś z typa spod ciemnej gwiazdy. Przestraszyłabyś się go na nieoświetlonej ulicy.

– Za to pewnie nie strach zapuszczać się z takim w podejrzone rejony – zaśmiała się Elaine. – Ma kogoś?

– Chyba tak, a przynajmniej Penny, ta pielęgniarka, zwierzyła mi się, że od niedawna mają się ku sobie, ale...

– Co ale?

– Sama nie wiem. Nie pasują mi do siebie. Zresztą to nie moja sprawa. Aha, i jeszcze jedno. – W jej głosie pojawiło się ożywienie. – Casey jest też lekarzem policyjnym i obiecał, że zabierze mnie czasem do wezwania.

– Ciebie zawsze ciągnęło do policji, prawda? – zauważyła Elaine i nie

czekając na odpowiedź, spytała: – Czemu nazywasz go Caseyem? To jego imię?

– Nie, nazwisko, ale tak każe się do siebie zwracać. Nikt nie wie, jak ma na imię, wiadomo tylko, że zaczyna się na literę H.

– To na pewno Horacy – orzekła Elaine. – Pamiętasz ze szkoły Horacego Barringtona? Nienawidził swojego imienia, wszyscy wołali na niego Barry. Aha, a tak przy okazji, wczoraj widziałam w mieście tę gnidę Nigela.

Adele boleśnie ścisnęło się serce.

– Tak? – bąknęła.

– A tak – odparła wesoło Elaine. – Strasznie zdziadział. Dobrze mu tak! Widać nie służy mu życie ze śliczną Lucindą.

Poplotkowały jeszcze trochę, potem się rozłączyły. Na koniec Adele obiecała, że za kilka dni skontaktuje się z matką, a Elaine, że następnym razem ona zadzwoni. Odłożywszy słuchawkę, Adele zdecydowała, że choć pora jest jeszcze wczesna, pójdzie spać.

Zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki.

Śniło jej się, że słyszy natrętny, świdrujący dzwonek telefonu. Próbowwała go ignorować. Może mu się znudzi i przestanie. Ale nie przestawał. Dzwonił i dzwonił, aż w końcu zupełnie ją wybudził i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że to wcale nie sen – telefon naprawdę dzwonił. Usiadła na łóżku i spojrzała na cyfrowy zegar radio-budzika.

Była druga piętnaście nad ranem. Kto może dzwonić o tej porze? Zwlokła się z łóżka i zapaliła lampę na biurku. Podniosła słuchawkę.

– Halo? – wymamrotała sennie.

– A, nie śpi pani. – To niezaprzeczalnie głos Casey'a.

– Teraz już nie – warknęła gniewnie.

– Prosiła pani, żebym zabrał panią na wezwanie.

– Na wezwanie? – Nie bardzo kojarzyła. Jakie wezwanie? O drugiej w nocy?

– Tak, właśnie dzwonili do mnie z policji. Ale jeśli nie jest pani zainteresowana...

Senność w jednej chwili uleciała.

– Jestem, jestem – zapewniła go żarliwie. – Tak, oczywiście. Tylko coś na siebie narzucę.

– Pięć minut – powiedział. – Spotykamy się na dole. Niech pani włoży coś ciepłego, jedziemy motocyklem.

Adele ubrała się szybko – ciepły sweter, sztruksowe spodnie, skarpety, trzewiki i gruba kurtka. Wybiegając z mieszkania, porwała jeszcze w przelocie parę wełnianych rękawiczek.

Na korytarzu panowała niczym niezmacona cisza. Adele minęła na palcach drzwi pokoju Penny i zbiegła po schodach na półpiętro. Wychyliwszy się przez barierkę, zobaczyła majaczącą w mroku postać w korytarzu na parterze. Resztę schodów pokonała, biorąc po dwa stopnie naraz. Bała się, że wymagający punktualności Casey na nią nie zaczeka.

Zatrzymała się przy nim trochę zdyszana. Bez słowa komentarza ruszył korytarzem do drzwi wychodzących na tyły budynku. Znaleźli się na dziedzińcu. Zza postrzępionych chmur wyglądał raz po raz księżyc.

Noc, po ciepłym wrześnieowym dniu, była zaskakująco chłodna. Adele postawiła kołnierz kurtki i wepchnęła ręce w kieszenie. Casey podał jej bez słowa kask i wyprowadził motocykl z dziedzińca na ulicę. Adele potruchtała za nim, zapinając po drodze pasek kasku pod brodą.

– Niech się mnie pani mocno trzyma – zakomenderował siedzący już na motorze Casey, kiedy zajmowała miejsce za jego plecami. – Tylko tego by brakowało, żebym panią zgubił.

Adele objęła go posłusznie w pasie. Casey przekręcił kluczyk w stacyjce i potężna maszyna zbudziła się z basowym pomrukiem do życia.

Sygnalizację świetlną wyłączano na noc, a więc drogę na posterunek policji miasteczka Stourborne Abbas pokonali w mgnieniu oka. Adele czuła się trochę rozczarowana, kiedy skręcali na dziedziniec przed posterunkiem. Podobała jej się ta jazda. Ale szybko skarciła się w duchu. Nie są tu po to, żeby rozbijać się w nocy po okolicy na motocyklu.

– Nie wiem jeszcze, o co dokładnie chodzi – powiedział Casey, kiedy wchodzili po schodkach prowadzących do budynku. – Podobno jakieś włamanie do magazynu. Pewnie ktoś się poranił. Pomyślałem, że na początek sprawa w sam raz dla pani.

Adele kiwnęła tylko głową. Nie wiedziała, co o tym sądzić. Ale wyciągnięta w środku nocy z ciepłego łóżka i przetransportowana w raketowym tempie pod posterunek policji, miała prawo być trochę oszołomiona.

W środku powitał ich oficer dyżurny, który zdawał się dobrze znać Caseya.

– Co tam dla nas macie? – spytał Casey, i widząc, że sierżant przygląda się Adele z zainteresowaniem, wyjaśnił:

– Ach, to doktor Brooks. Odbywa staż w naszej przychodni, ale ciekawi ją też praca na rzecz policji. Adele, przedstawiam pani sierżanta Alana Munro.

Sierżant Munro uśmiechnął się szeroko i uścisnął jej dłoń.

– Miło mi panią poznać, doktor Brooks. Przyznam, że dzwoniąc po naszego przyjaciela Caseya, nie spodziewałem się, że przybędzie w tak uroczym towarzystwie...

– Dobra, dobra, Alan – burknął niecierpliwie Casey. – Mów lepiej, o co chodzi.

– Oczywiście. – Sierżant mrugnął do Adele i ta uśmiechnęła się do niego odruchowo. – Było włamanie do hurtowni telefonów komórkowych. Dostaliśmy na szczęście cynk i chłopaki już tam na nich czekali. Doszło do małej szamotaniny i jest parę niegroźnych skaleczeń, które trzeba opatrzyć. Ale z jednym z zatrzymanych coś jest chyba nieklawo. Skarzy się na bóle brzucha.

– Może zerknie pani na delikwenta, Adele – powiedział Casey. – Bez obawy – dodał szybko, widząc jej spłoszoną minę. – Sierżant da pani funkcjonariusza do towarzystwa.

Po chwili eskortowana przez policjanta Adele skręcała już do jednej z cel, podczas gdy Caseya prowadzono dalej w głąb korytarza. Kiedy drzwi celi zatrzaskiwały się za nimi z głuchym szczękiem, Adele na moment ogarnęła panika – takiego upiornego dźwięku jeszcze w życiu nie słyszała.

Kiedy jednak zobaczyła młodego mężczyznę leżącego na pryczy z kolanami podciągniętymi pod brodę i z wykrzywioną cierpieniem twarzą, górę wzięła profesjonalizm i zapomniała o strachu. Bez względu na okoliczności jest lekarzem i miała przed sobą pacjenta, który potrzebuje jej pomocy.

– Narzeka, że brzuch go boli. – Policjant wyglądał na jeszcze młodszego niż skulony na pryczy aresztant. – Hej, ty, doktora ci przyprowadziłem!

Młodzieniec uniósł głowę i spojrzał na Adele.

– Gdzie Casey? – wyjęczał. – Chcę Casey'a.

– Dla ciebie doktor Casey – powiedziała Adele. – Ma co innego do roboty, a więc mną się musisz zadowolić. – Pochyliła się nad chłopakiem i ujęła go jedną ręką za nadgarstek, a drugą dotknęła czoła. Był rozpalony, puls miał bardzo przyśpieszony. – Gdzie cię boli? – spytała.

– Tu. – Przycisnął dłoń do prawej strony brzucha. – I tak się jakoś przesuwa, jakby pływało.

– Od kiedy masz te bóle? – Adele przysiadła na pryczy i podciągnęła mu Tshirt.

– Zazaczęło się rano – wystękał. – Popotem trochę przeeeszło. A wieczorem znów wróciło. I naparza teraz jak diaaaabli.

– Masz mdłości?

– Mam. Puściłem pawia w policyjnej suce.

Adele obmacała mu brzuch. Nacisnęła lekko prawą stronę, a kiedy uniosła dłoń, chłopak zawył.

– Przepraszam – rzekła Adele – ale chyba znalazłam, co szukałam. – Obejrzała się na stojącego przy drzwiach policjanta. – Trzeba go przewieźć do szpitala – oznajmiła.

– Powiem sierżantowi – odparł bez przekonania policjant, tak jakby powątpiewał w autorytet Adele.

– Idź powiedz – podchwyciła – a jak już tam będziesz, każ wezwać natychmiast karetkę. – Spojrzała znowu na chłopaka i widząc w jego oczach strach, dotknęła delikatnie jego ramienia. – Wszystko będzie dobrze – obiecała łagodnie. – W szpitalu ci pomogą.

– Nie może mi pani dać czegoś od bólu? – wyjęczał.



– Niestety nie – odparła Adele. – Może będą cię musieli znieczulić i gdybym coś ci teraz zaaplikowała, bardzo byś to odchorował.

Wstała i wyszła za policjantem z celi, a chłopak ponownie skulił się na pryczy, przyjmując pozycję embrionalną. Drzwi zatrzęsły się za nimi i kiedy policjant przekręcał klucz w zamku, Adele zapytała:

– Czy to przypadkiem nie Stevie, syn Flo Procter? Spojrzał na nią zaskoczony.

– Tak – potwierdził. – Skąd pani wiedziała? Myślałem, że pani tu nowa.

– Owszem, nowa – przyznała – ale zdążyłam się już trochę rozejrzeć.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– To był syn Flo Procter – poinformowała Casey, kiedy spotkali się przy wyjściu z aresztu.

– Stevie? – Casey posłał jej przelotne spojrzenie.

– Tak. Poprosiłam, żeby wezwano do niego karetkę.

– Co mu jest?

– Podejrzewam wyrostek.

– Rozumiem – mruknął.

Podeszli do stanowiska oficera dyżurnego.

– Karetka już w drodze, doktor Brooks – oświadczył sierżant i zerknął pytająco na Casey. – Dobrze zrobiłem, Casey?

– Oczywiście. – Ku uldze Adele Casey kiwnął głową. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby zakwestionował jej decyzję i kazał odwołać karetkę.

– Nie zbadasz go sam?

– Doktor Brooks postawiła już diagnozę. Teraz niech się nim zajmą na ostrym dyżurze. Należałoby powiadomić Flo Procter. – Casey zerknął na Adele. – Może pani?

– No... – Adele nie miała wielkiej ochoty podjąć się tego niewdzięcznego zadania.

– Spokojnie, żartowałem. Sam to załatwię. – Casey spojrział na Alana. – Mogę skorzystać z telefonu?

– Nie ma sprawy. – Sierżant podsunął mu aparat. Casey podniósł słuchawkę i zawahał się.

– Postawiono mu już jakiś zarzut?

– Na razie nie. – Alan pokręcił głową. – Nie został jeszcze przesłuchany. Ale jest podejrzany o włamanie.

– Rozumiem.

Casey wystukał na klawiaturze numer. Najwyraźniej znał go na pamięć. Czekał jeszcze, aż ktoś u Procterów raczy odebrać, kiedy drzwi otworzyły się z hukiem i na posterunek wśród przekrzykiwań i przekleństw wtoczyła się grupka mężczyzn eskortowana przez funkcjonariuszy w cywilu.

– Ale dzisiaj młyn! – warknął Alan. – I pomyśleć, że to nie moja zmiana. Zamieniłem się na dyżury z Dave'em Mastersein, bo jego teściowa kończyła wczoraj sześćdziesiąt pięć lat. Już ja się z nim policzę.

– Flo?! – Casey zakrył dłonią ucho, żeby odciąć się od zgiełku, który zapanował na posterunku. – Casey z tej strony. Jestem na policji. Mają tu Steviego. – Zawiesił głos. – Mówią, że muszą go przesłuchać...

Odsunął słuchawkę od ucha i pomimo hałasu, Adele usłyszała wydobywające się z niej pomstowania Flo.

– To nie wszystko, Flo – podjął po chwili Casey. – Ze Steviem nie jest dobrze. Co? Tak, znowu ten brzuch. Wezwaliśmy karetkę. Nie, doktor Brooks go badała. Mówi, że to wyrostek. Zabierają go do szpitala na ostry dyżur. Możesz tam przyjechać, Flo? Dobra. W porządku. Później pogadamy. – Odłożył słuchawkę i zwrócił się do Adele: – Flo przyjedzie do szpitala. Powiedziała, że jak Stevie wydobrzeje, to go zakatrupi.

– Żeby się tylko wstrzymała z tym do czasu, kiedy my z nim skończymy – wtrącił Alan.

Casey zwrócił się do Adele:

– Nic tu już po nas. Wracajmy. Do zobaczenia, Alan. – Kiwnął głową sierżantowi.

– Do rychłego, Casey. – Alan przeniósł wzrok na Adele. – I panią też miło nam będzie znowu tu gościć, doktor Brooks.

– Macie to jak w banku – zapewnił go Casey. Kiedy wychodzili z budynku, – Casey zachichotał.

– O co chodzi? – Adele spojrzała na niego pytająco.

– Przypomniała mi się pocziwa Flo.

– Bardzo się przejęła? – zapytała Adele.

– Raczej wkurzyła, niż przejęła – odparł, wciągając rękawice. – Dziwne, bo powinna już do tego przywyknąć, co chwila któreś z jej latorośli pakuje się w tarapaty. Szkoda tylko, że nie zastaliśmy wczoraj Stewiego w domu. Gdybyśmy go wtedy zbadali, może by do tego nie doszło. – Wsiadł na motor i czekał, aż Adele zajmie miejsce za nim.

– Stevie, to po kim? – spytała, sadowiąc się na siodełku.

– Chyba po Steviem Wonderze – mruknął przez ramię i zapuścił silnik.

– No tak, oczywiście. – Adele uśmiechnęła się, otoczyła go ramionami w pasie i pomknęli w noc.

Chwilę potem podjeżdżali już pod Woolverton House. Adele zaczekała w drzwiach na parkującego motocykl Caseya. Nie zdołała ukryć przed nim ziewnięcia.

– Zmęczona? – spytał z nutką współczucia w głosie.

– Troszeczkę – przyznała.

– Tak, miała pani pracowity dzień. Niech się pani spróbuje jeszcze trochę zdrzemnąć.

Wstąpili na schody. Na podeście Adele przystanęła.

– Do zobaczenia – powiedziała. Kiwnął głową.

– Dobrej nocy... a raczej tego, co z niej zostało. Wspięła się na piętro,

czując na sobie wzrok Casey'a, który stał na podeście. Weszła do mieszkania, zaniknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Powieki jej ciążyły. Casey miał rację – to był pracowity dzień. Zapaliła światło i spojrzała na ścienny zegar. Wskazywał czwartą piętnaście.

Budzik wyrwał ją ze snu o siódmej. Z jękiem wtuliła twarz w poduszkę. Dopiero po paru minutach, mobilizując całą siłę woli, zwlokła się z łóżka. Zaczynał się kolejny dzień.

Rano szpital zawiadomił przychodnię, że Stevie jest już po operacji wycięcia wyrostka robaczkowego. Reszta dni tygodnia nie różniła się od tego pierwszego. Adele spędzała dyżury w gabinecie Casey'a, jeździła z nim na wizyty domowe i zapoznawała się z organizacją pracy.

W piątek Casey oznajmił jej ni z tego, ni z owego, że dzisiaj to ona będzie przyjmowała pacjentów, a on posiedzi i popatrzy.

– Lepiej dzisiaj niż w poniedziałek – dodał, dostrzegając w jej oczach panikę. – Po co ma pani żyć przez cały weekend nerwami.

Wrócili właśnie z dwóch wizyt domowych i pili kawę w pokoju dla personelu.

– No dobrze – wykrztusiła. – Ale zaskoczył mnie pan trochę. Rzeczywiście nastawiałam się, że zacznę najwcześniej od poniedziałku...

– Nie ma sensu tego odwlekać. Poradzi pani sobie... Najlepiej wziąć byka za rogi na piątkowym dyżurze, ja to pani mówię.

– Zabrzmiało to jak zapowiedź ogniowej próby – zauważyła.

– Nic podobnego. Proszę mi wierzyć, w piątek przychodzą pacjenci z lekkimi objawami, bo obawiają się, że do poniedziałku im się pogorszy.

Pomimo tych zapewnień, Adele z duszą na ramieniu czekała na swojego pierwszego pacjenta. Casey siedział w kącie i nie odzywał się.

– Ma pani treść, co? – spytał po kilku minutach, przerywając dzwoniącą w uszach ciszę.

– Tak – przyznała – chyba mam.

– Jest pani lekarzem, Adele, dyplomowanym lekarzem. Zapewniam, że poradzi sobie pani, a w razie czego proszę pamiętać, że tu jestem.

– Może właśnie to mnie peszy. – Adele zaśmiała się nerwowo, założyła pasma długich włosów za uszy i drgnęła, bo w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. – Proszę! – zawołała trochę głośniejszym głosem, niż to było konieczne.

Drzwi uchyliły się i do gabinetu wsunął się mężczyzna w średnim wieku. Widząc za biurkiem Adele, zdębiał, na jego twarzy odmalowała się podejrzliwość.

Adele wzięła głęboki wdech.

– Dzień dobry – powiedziała. – Pan Reynolds, prawda?

– Nnnno tak... – Zdezorientowany mężczyzna zerknął na Caseya.

– Jestem doktor Brooks – ciągnęła Adele. – W czym mogę pomóc?

– Ja... mam bóle... o tu. – Mężczyzna przyłożył dłoń do miejsca pod klatką piersiową, ale nie odrywał oczu od Caseya.

– Silne? – spytała Adele.

– To chyba niestrawność, ale jak mnie czasem ściśnie, to się cały skręcam. Żona dała mi coś na żołądek, ale nie pomogło. Mało tego, pogorszyło się i już nawet plecy zaczęły mnie boleć. Formalnie po ścianach chodziłem.

– Czy ten ból pojawia się po posiłku? – spytała Adele, wywołując na ekran monitora historię choroby Johna Reynoldsa.

– Tak, chyba tak, chociaż czasami dopiero jakąś godzinę, półtorej

godziny po.

– Widzę, że ma pan nadciśnienie – rzekła Adele.

– Tak. – Pan Reynolds kiwnął głową. – Byłem z tym u doktora Fletchera i przepisał mi betablokery.

– Chciałabym pana zbadać, panie Reynolds. Proszę przejść do sąsiedniego pomieszczenia – wskazała drzwi do gabinetu zabiegowego – zdjąć marynarkę i koszulę, i położyć się na kozetce.

Casey milczał jak zakłęty. Adele doczytała do końca historię choroby pacjenta, wzięła stetoskop i weszła do gabinetu zabiegowego, gdzie na kozetce leżał już pan Reynolds. Przystąpiła do badania klatki piersiowej i brzucha, rozmawiając z nim przez cały czas i prosząc, by wskazywał miejsca szczególnie wrażliwe na ucisk. Na koniec osłuchiwała mu serce i zmierzyła ciśnienie krwi.

– Może się pan ubrać – powiedziała, prostując się – i przejść z powrotem do pokoju konsultacyjnego.

Kiedy wróciła, Casey spojrzał na nią pytająco.

– Jakież problemy? – zapytał.

– Nie. – Usiadła za biurkiem. – Posyłam go na gastroskopię i ultrasonografię, ale jeszcze dzisiaj chciałabym mu zrobić elektrokardiogram. – Spojrzała znowu na ekran. – Mogę to załatwić za pośrednictwem komputera?

– Tak. – Casey kiwnął głową. – Wystarczy kliknąć na „Zabiegi pielęgniarские”, a zobaczy pani, kiedy aparat do EKG jest wolny.

– Proszę siadać, panie Reynolds – zwróciła się do pacjenta, kiedy ten wrócił ubrany do pokoju. – Żeby ustalić dokładnie przyczynę tego bólu, trzeba przeprowadzić kilka specjalistycznych badań. Przede wszystkim

zamierzam skierować pana do miejscowego szpitala na gastroskopię i ultrasonografię.

– A co to? – John Reynolds ściągnął brwi i przeniósł zaniepokojone spojrzenie z Adele na Caseya i z powrotem na Adele.

– Proszę się nie obawiać, to rutynowe badania.

– A długo będę musiał leżeć w szpitalu?

– Wcale – zapewniła go Adele. – Oba badania zrobią panu na poczekaniu w przyszpitalnej przychodni. Wezwanie dostanie pan pocztą. Za to EKG zrobimy panu na miejscu.

– To na moje serce, tak? Nie myśli pani chyba, że miałem atak? – Mężczyzna był nie na żarty zdenerwowany.

– Nie – odparła Adele. – Nie myślę. Ale z uwagi na pana nadciśnienie, wolę się upewnić. Czy może pan tu wrócić o szesnastej trzydzieści?

– Chyba tak. – Pan Reynolds sprawiał wrażenie trochę oszołomionego. – Muszę tylko zadzwonić do żony.

– Dobra myśl – pochwaliła z uśmiechem Adele. – I niech się pan nie martwi. Wszystko jest pod kontrolą. Przepiszę panu tabletki na te dolegliwości i niech pan przejdzie na razie na dietę beztłuszczową.

– Jak to beztłuszczową?

– Pozbawioną tłuszczów zwierzęcych – wyjaśniła Adele.

– Odstawiamy masło, sery, śmietanę, pełnotłuste mleko. Rejestratorka da panu ulotkę, w której jest to dokładnie opisane. – Wręczyła mu receptę.

– Jeszcze jakieś pytania?

– Chyba nie, pani doktor. W tej chwili mam mętlik w głowie. Dziękuję, do widzenia.

Kiedy pacjent wyszedł, Adele spojrzała znacząco na Caseya.



– To raczej nie była trywialna piątkowa wizyta.

– Ano nie – przyznał. – Do jakich wniosków pani doszła?

– Chyba woreczek żółciowy – rzekła powoli Adele – ale muszę się upewnić, bo nie podoba mi się jego ciśnienie.

– Bardzo dobrze.

Ta pochwała dodała jej pewności siebie i następnych pacjentów przyjmowała już z mniejszą tremą. Kiedy po raz piąty sięgała do brzeczka, Casey spojrzął na monitor i odczytawszy nazwisko kolejnej pacjentki, syknął.

– O co chodzi? – spytała Adele.

– Elvira Jackson – mruknął. – Oj, niedobrze.

– Elvira? – powtórzyła Adele. – Gdzie ja już słyszałam to imię?

– W porządku – warknął Casey – później pani powiem.

Do gabinetu weszła bez pukania kobieta obładowana torbami i plastikowymi siatkami. Miała około czterdziestu lat, długie, rzadkie, ciemne włosy przetykane pasemkami siwizny, zadziwiająco jasne oczy i chociaż dzień był ciepły, ubrana była w długi do kostek wełniany płaszcz narzucony na równie długą spódnicę tego samego koloru, a szyję miała obwiązaną kilkoma apaszkami.

– Witaj, Elviro – powiedział Casey.

– A to kto? – Niesamowicie jasne oczy spoczęły na Adele.

– Doktor Brooks – wyjaśnił.

– W czym mogę pani pomóc? – spytała Adele.

– Jestem w ciąży – oznajmiła kobieta, rzuciła na podłogę kolekcję toreb i siatek, po czym usiadła ciężko na krześle.

– Przecież wiesz, że nie jesteś, Elviro – powiedział Casey.

– Ale mogę być. Zbadajcie mnie.

– Dobrze, zbadamy – odparła pojednawczo Adele. – Proszę przynieść z samego rana próbkę moczu. Oddamy ją do analizy.

Kobieta rzuciła Caseyowi tryumfalne spojrzenie.

– Coś jeszcze? – spytała Adele.

Elvira pokręciła głową, wstała i pozbierała z podłogi torby. Wyprostowawszy się, spojrzała na Adele.

– Znam cię – powiedziała.

– Naprawdę? – Adele czuła się coraz bardziej nieswojo.

– Mieszkasz w moim mieszkaniu – oznajmiła beznamiętnym tonem kobieta i zanim Adele zdążyła coś powiedzieć, odwróciła się i już bez słowa wyszła z gabinetu.

Zdeprimowana Adele spojrzała na Caseya.

– Co to miało znaczyć? – spytała.

– To poprzednia lokatorka twojej kwatery – odparł.

– Ta, z którą były kłopoty?

– Ta. – Casey wzruszył ramionami.

– A jakie konkretnie? – zainteresowała się.

Casey westchnął ciężko i Adele odniosła wrażenie, że nie ma ochoty rozmawiać o Elvirze Jackson, – Powiedzmy, że wynajęcie jej tego mieszkania było błędem.

– A kto ten błąd popełnił? Kto był za to odpowiedzialny?

– Niestety, Toby – przyznał Casey. – Elvira była jego pacjentką. Od dawna miała problemy natury psychicznej połączone z zaburzeniami osobowości. Kiedy wyeksmitowano ją z poprzedniego mieszkania, Toby’emu zrobiło się jej żal i zaproponował, żeby zamieszkała w

mieszkaniu, które pani obecnie zajmuje. Rada miejska znalazła jej po jakimś czasie lokal zastępczy, ale ona nie chciała się wyprowadzić. Doszło w końcu do tego, że musieliśmy użyć siły.

– Ale jakie konkretnie były z nią kłopoty? – Adele ściągnęła brwi.

– Miewa swoje dziwactwa. Przede wszystkim fascynuje ją ogień. Wyszło to na jaw, kiedy zostawiła kiedyś zapaloną świecę, od której zajęły się zasłony i mało brakowało, a cały budynek poszedłby z dymem.

– Przecież to mógł być wypadek – zauważyła Adele.

– Dostała też obsesji na punkcie Toby’ego – ciągnął chłodno Casey. – Wszędzie za nim chodziła, nie odstępowała na krok, nie dawała mu spokoju. Pewnego razu zakradła się do jego gabinetu zabiegowego i siedziała tam bez jego wiedzy przez cały dyżur. Odkryła ją dopiero pacjentka, która weszła tam, żeby się rozebrać. Toby strasznie się wtedy zdenerwował.

– Tak, rozumiem, ale...

– Kiedy indziej zaczęła rozsyłać anonimy do recepcjonistek, oskarżając je o Bóg wie co, a potem rozlepiła w poczekalni plakaty z listą ich rzekomych przewinień.

– Zwracaliście się o pomoc do policji?

– Tak, ale co oni mogą? Elvira jest im dobrze znana ze swoich wyskoków i wiedzą, że to osoba nie zrównoważona psychicznie, ale niegroźna dla otoczenia.

– Nadal leczy się u Toby’ego? – spytała Adele.

– Nie, teraz u Jeanette. Uznaliśmy, że lepiej będzie ją przenieść. Do pani trafiła, bo ja jestem dzisiaj lekarzem dyżurnym, a Jeanette nie przyjmuje. – Casey odchylił się na oparcie krzesła. – Może powinniśmy

usunąć ją z listy naszych pacjentów, ale wtedy musiałaby dojeżdżać do innej przychodni.

– Skąd pan wie, że nie jest w ciąży? – spytała.

– Miała w przeszłości dwie skrobanki, w wyniku czego jest teraz bezpłodna.

– Och. – Spojrzała z wyrzutem na Caseya. – Dlaczego mi pan nie powiedział? Głupio mi teraz, że kazałam jej przynieść mocz do analizy.

Casey wzruszył ramionami.

– Wolałem z nią nie zadzierać. Osobie z zaburzeniami psychicznymi czasem lepiej ustąpić.

– I ona naprawdę myśli, że może być w ciąży? To bardzo smutne.

– Tak, smutne. Ale z Elvirą nigdy nic nie wiadomo. U niej wszystko jest możliwe.

– Ma jakąś opiekę psychiatryczną?

– Tak, opiekuje się nią młoda kobieta, Ruby Felton. – Casey wstał. – No, to by było chyba na tyle, jeśli chodzi o pani pierwszy samodzielny dzień – powiedział. – Jak się pani podobało?

– Nie było tak źle – odparła. – Ale widzę teraz, że praca w przychodni jest dla lekarza większym wyzwaniem, niż mi się wydawało.

– Myślę, że da sobie pani radę – mruknął.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Dostałem wezwanie. Jedzie pani ze mną?

– Oczywiście. – Było niedzielne popołudnie i Adele spłukiwała „właśnie w łazience włosy po umyciu, kiedy zadzwonił Casey. – Za pięć minut będę gotowa.

Na podeście schodów spotkała Penny.

– O, jesteś – ucieszyła się Penny. – Właśnie do ciebie idę. Chciałam cię wyciągnąć do pubu na małe piwko.

– Przepraszam, Penny, ale nie mogę, bo...

– To może szybka kawka – wpadła jej w słowo Penny. – Woda mi się dopiero co zagotowała.

– Nie, nie zrozumiałaś – wyjaśniła Adele. – Muszę wyjść. Jadę z Caseyem na wezwanie.

– Ach, z Caseyem... – Penny zmarkotniała.

– Właśnie do mnie dzwonił.

– Rozumiem – mruknęła Penny, spuszczać wzrok. – No nic. Może innym razem.

– Tak, innym razem na pewno – podchwyciła skwapliwie Adele. – Obiecuję. A teraz wybacż, muszę już lecieć...

Uświadomiła sobie, że niemal przeprosza za to, że jedzie z Caseyem. Lekka przesada, bez względu na to, co łączy Caseya i Penny. Przecież jedzie z nim służbowo. Ominęła Penny, zbiegła na dół i wypadła na dziedziniec. Casey siedział już w landroverze, silnik pracował.

– Dzwonili z policji – wyjaśnił, kiedy zajmowała miejsce obok niego. –

Wziąłem landrovera, bo tam, gdzie jedziemy, będzie praktyczniejszy niż motocykl.

Wyjechali z dziedzińca i bez przeszkód skręcili w główną ulicę, pustawą tym razem, bo w niedzielę większość sklepów była pozamykana.

– Ma pani mokre włosy – zauważył Casey. Wzruszyła ramionami.

– Zaraz wyschną.

– Nie musi pani jeździć ze mną za każdym razem. To nie należy do pani obowiązków.

– Wiem, ale chcę. Szybciej nabiorę doświadczenia.

– Też prawda. Nie chcę tylko, żeby sobie pani pomyślała, że ją nadmiernie eksploatuję.

– Ani mi to do głowy nie przyszło. – Adele zerknęła na niego. Prowadził z nieprzeniknioną miną, był tak jak ona, w dżinsach i T-shircie.

– Penny powiedziała mi, że za wiele od pani wymagam. Adele ściągnęła brwi.

– A co Penny ma tu do gadania? – spytała. Wzruszył tylko ramionami.

– Dokąd jedziemy? – zmieniła temat.

– Do starej kopalni kredy – odparł. – Jakies pięć mil od miasta w kierunku Langstone Ridge. Zupełne pustkowie.

– A wiadomo już, co się stało? Kiwnął głową.

– Policja znalazła tam ciało – powiedział tonem, jakim komentuje się pogodę.

– Ojej. – Rzuciła mu przestraszone spojrzenie. Tego się nie spodziewała.

– Muszę potwierdzić zgon.

– Rozumiem. – Milczała przez chwilę, oswajając się z tym, co przed

chwilą usłyszała. – Myśli pan, że to może być ta dziewczyna, o której zaginięciu mówi się od kilku dni w wiadomościach?

– Niewykluczone – mruknął. – Ale wiem z doświadczenia, że nie należy wyciągać pochopnych wniosków.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Casey przerwał je pierwszy, chyba tylko po to, by zmienić temat.

– Słyszała pani o przyjęciu u Edwarda i Celi?

– Słyszałam. – Adele otrząsnęła się z rozpamiętywania losu zaginionych dziewcząt i zwłok odnajdywanych w opuszczonych kopalniach. – Jestem zaproszona. Celia dzwoniła wczoraj wieczorem.

Casey odchrząknął.

– Pan też tam będzie? – spytała.

– Uroczyste przyjęcia zdecydowanie nie są w moim guście, ale w tym wypadku będę chyba musiał zrobić wyjątek.

– Cały zespół jest zaproszony?

– Raczej nie... chyba tylko partnerzy z małżonkami, może jeszcze Rachel z mężem.

– Rozumiem.

Adele spojrzała za okno. Niebo ciemniało, od zachodu nadciągały deszczowe chmury, lekka mżawka osiadała już na przedniej szybie. Żałowała teraz, że wybiegając z mieszkania, nie zabrała kurtki. Miasto było już daleko za nimi. Od jakiegoś czasu wspinali się na gęsto zalesione wzniesienie.

– Straszne tu odludzie – powiedział Casey, kiedy dojeżdżając do szczytu, wynurzyli się spomiędzy drzew. – W lecie można tu się bratać z naturą, ale w taki pochmurny dzień okolica jest trochę posępna. – Jakby na

potwierdzenie jego słów zerwał się wiatr, roznosząc nad wrzosowiskami kurtyny deszczu. Widoczność drastycznie spadła.

– Kopalnia jest gdzieś tam. – Casey, mrużąc oczy, patrzył w lewo, gdzie nad zwałami głazów i zaroślami pobłyskiwała rytmicznie niebieskawa poświata. – Tak, tam. To policyjne koguty. Proszę się teraz mocno trzymać. Trochę nas wytrzęsie.

Zjechali z szosy na kamieniste, usiane wykrotami bezdroże. Przed pasmem zarośli zatrzymał ich policjant.

Casey opuścił szybę i podmuch wiatru zrosił im twarze kropelkami deszczu.

– Cześć, Casey. – Policjant kiwnął głową. – Od razu sobie pomyślałem, że to ty.

– Czołem, Julian. – Casey kiwnął mu głową. – Kto tu dowodzi?

– Inspektor Daniels – poinformował go funkcjonariusz, zerkając ciekawie na Adele.

– To doktor Brooks, moja podopieczna – wyjaśnił Casey, przechwytyjąc jego spojrzenie.

– W porządku. Zaprowadzę was. Stąd lepiej iść piechotą. Samochodem tędy nie dojedzie.

Casey spojrzał na Adele.

– Ma pani jakąś kurtkę? – spytał.

– Nie – bąknęła zawstydzona, że nie przygotowała się na taką okoliczność. – Ale to nic – dorzuciła szybko. – Najwyżej trochę zmoknę.

– Niech pani nie opowiada głupstw – warknął. – Nie chcę mieć pani na sumieniu. Proszę to włożyć. – Sięgnął po leżącą na tylnym siedzeniu nieprzemakalną kurtkę.



– A pan? – spytała bezradnie.

– Mam drugą – burknął.

Wysiedli i ruszyli za policjantem przez dzikie chaszczce. Lało jak z cebra, wiatr zapierał dech w piersiach, gwizdał w koronach odległych drzew.

W krzakach, obok brezentowej pałatki rozpiętej na skraju wyrobiska i tworzącej coś na kształt namiotu, stały dwa radiowozy. Mundurowi z owczarkami alzackimi przeczesywali teren. Na widok Caseya i Adele z jednego z wozów wysiedli dwaj detektywi po cywilnemu.

– Czołem, Melvin. – Casey powitał skinieniem głowy jednego z nich, tyczkowatego chudzielca o rudych włosach i bladej, piegowatej twarzy.

– Cześć, Casey. – Inspektor Daniels spojrzał pytająco na Adele.

– To doktor Brooks – wyjaśnił Casey. – Moja stażystka.

– Jest tu z własnej woli? – W taksujących Adele oczach Daniela pojawiło się powątpiewanie.

– Jak najbardziej – zapewniła go Adele.

– Pani wybór. – Detektyw wzruszył lekko ramionami, jakby chciał powiedzieć, że umywa ręce.

– Co tu mamy? – spytał Casey, ruszając za detektywem w stronę pałatki.

– Zwłoki młodej dziewczyny – odburknął Melvin Daniels. – To chyba ta, która zaginęła przed dwoma tygodniami. – Odrzucił połę prowizorycznego namiotu i odsunął się, by przepuścić ich przodem.

Panujący w środku mrok rozjaśniała łukowa lampa. Jej blask padał bezpośrednio na zaskakująco mały wzgórek piętrzący się na ziemi. Inspektor Daniels przykucnął i uniósł róg plastikowej płachty, którą

przykryte było ciało. Adele wstrzymała oddech, pracując w szpitalu, często miewała do czynienia ze śmiercią, ale wszystko to były zgony wskutek ciężkiej choroby, wypadku bądź z przyczyn naturalnych. Nigdy nie widziała śmierci będącej wynikiem przemocy czy zabójstwa.

Dziewczyna – młoda, bardzo młoda, prawie jeszcze dziecko – leżała na boku, w pozycji płodowej. Twarz miała zsiniałą, jasne włosy pozlepiane błotem. Casey odsunął łagodnie Daniela, zdecydowanym ruchem odrzucił płachtę i oczom Adele ukazał się T-shirt w pomarańczowo-różowe paski. Widok ten poruszył w niej czułą strunę. Taką samą koszulkę kupiła na ostatnie urodziny Holly, córce Elaine. Z sercem podchodzącym do gardła przesunęła powoli wzrok na twarz dziewczyny. Była blondynką; Holly miała ciemne włosy. A więc to nie Holly, ale mimo wszystko czyjaś córka, czyjaś wnuczka, siostrzenica...

Zrobiło się jej niedobrze. Odwróciła się, zakryła usta dłonią i zostawiając Caseya i Daniela nad zwłokami, wybiegła na zewnątrz. Tam zderzyła się z jakimś funkcjonariuszem.

– Dobrze się pani czuje? – spytał, podtrzymując ją.

– Ttak – wykrztusiła. – Tak, dziękuję, nic mi nie jest. – Głos wiązał jej w krtani.

– Nieprzyjemny widok, prawda? – Funkcjonariusz wskazał ruchem głowy na pałatkę.

– Mmmm. – Adele wepchnęła ręce w kieszenie kurtki. Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej, że to kurtka Caseya i zawartość tych kieszeni – jakieś strzępki papieru, długopis, klucze – nie stanowi jej własności. Szybko wycofała ręce.

Casey wyszedł z namiotu po kilku minutach. Nie potrafiła spojrzeć mu

w oczy. Stała na deszczu ze spuszczoną głową, a on wsiadł do jednego z policyjnych wozów, pewnie wypełnić jakieś urzędowe dokumenty. Kiedy skończył i podszedł do niej, zdążyła się już trochę opanować.

– Dzięki, Casey. – Melvin Daniels kiwnął głową i spojrzał na Adele. – W porządku, doktor Brooks?

– Tak, w porządku – skłamała. Czowała się fatalnie, ale starała się nie dać tego po sobie poznać.

Wrócili w milczeniu do landrovera. Casey siedział przez chwilę z rękoma na kierownicy. Nie zapuszczał silnika, on też sprawiał wrażenie wstrząśniętego tym, co zobaczyli.

– Przepraszam – odezwał się w końcu i spojrzał na Adele.

– Zzza co? – wyjąkała, szcękając zębami.

– Nie powinienem był pani ze sobą zabierać. Mogłem przewidzieć, co tu zastaniemy.

– Została zamordowana, tak?

– Na to wygląda. – Casey wziął głęboki oddech i przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Jak? – szepnęła ledwie dosłyszalnie.

– Ustalenie przyczyny śmierci nie należy do mnie. Wyjaśni to sekcja zwłok.

– Ale... – Chciała powiedzieć, że na pewno widział obrażenia, że musi to wiedzieć albo chociaż się domyślać. W ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Moim zadaniem było tylko potwierdzenie zgonu. Lepiej na ten temat nie spekulować, Adele. Można oszaleć.

Przez całą drogę powrotną do Woolverton House milczeli. Kiedy

parkowali na dziedzińcu za przychodnią, było już ciemno. Weszli do budynku. Na podeście piętra Casey położył jej dłoń na ramieniu.

Wzdrygnęła się.

– Ach tak, pańska kurtka... przepraszam.

– Nie o to chodzi. – Wskazał na drzwi swojego mieszkania. – Zajdzie pani na chwilę?

Nie miała ochoty. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się u siebie, zrzucić przemoczone ubranie, wziąć gorącą kąpiel, ale on przekręcał już klucz w zamku. Pchnął drzwi, zapalił światło i przepuścił Adele przodem. Mieszkanie było większe od jej kwatery i gustownie urządzone.

– Proszę mi dać tę kurtkę – powiedział, zdejmując swoją. Zniknął w kuchni i wrócił po chwili z wielkim białym ręcznikiem. – Niech się pani wytrze.

Patrzyła na niego tępo.

– Adele... ? – Pochylił się i zajrzał jej w oczy. Poderwała dłoń do ust, by stłumić szloch. Casey wziął ją pod brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała.

– Hej – mruknął czule. – Co się stało?

– Przepraszam – szepnęła i łzy popłynęły jej po policzkach.

– Ta... ta dziewczyna miała na sobie taki sam Tshirt, jaki kupiłam siostrzenicy na urodziny... – Przełknęła z trudem. – Była... była w tym samym wieku, co Holly... Wciąż prześladowuje mnie myśl, że to mogła być ona. I tak strasznie tam było, mokro i dziko... i... i tak pusto... – Potrząsnęła głową.

Casey otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie.

– Przepraszam – bąknęła, uwalniając się z jego objęć. Sięgnęła po

chusteczkę, otarła sobie oczy, wysiąkała nos.

– Rozkleiłam się. – Schyliła się po ręcznik, który upadł na podłogę, i zaczęła sobie wycierać włosy i twarz.

Casey przyglądał się jej przez chwilę, potem zniknął w kuchni. Po chwili wrócił z ciemnoczerwonym ręcznikiem i też zaczął się wycierać.

– Przemokła pani? – spytał.

– Nie – skłamała. – Przecież miałam na sobie kurtkę. Casey przerzucił sobie ręcznik przez szyję, przykucnął przed kominkiem i zapalił gaz.

– Proszę tu podejść i ogrzać się – powiedział.

Adele przysiadła na brzeжку skórzanej sofy, a on wyjął z szafki dwa kieliszki i butelkę.

– Brandy – powiedział, wręczając jej napełniony kieliszek. – Dobrze pani robi. Jest pani w szoku.

Usiadł naprzeciwko niej i upił łyk.

– Proszę mi opowiedzieć o siostrzenicy – poprosił po chwili milczenia.

– Ma na imię Holly – zaczęła, odstawiając kieliszek na stolik. – Skończyła niedawno dwanaście lat i jest najstarszym dzieckiem mojej siostry Elaine. Jest... jest wspaniała – dorzuciła. – Kocham ją bez pamięci.

– Najstarsza córka?

– Tak, Elaine ma jeszcze dwoje dzieci – dziewięcioletnią Kate i pięcioletniego Harry'ego.

– A Elaine jest pani jedyną siostrą?

– Tak – powiedziała. – Jesteśmy tylko dwie. Elaine jest o cztery lata starsza ode mnie.

– Czyli wyszła za mąż, kiedy pani była jeszcze bardzo młoda – zauważył.

– Tak – przyznała Adele. – Studiowała pedagogikę, poznała Roda, który jest prawnikiem, i pobrali się po roku. Wkrótce potem na świat przyszła Holly.

– A pani?

– Co ja?

– Myślała pani o założeniu rodziny?

– Czy ja wiem... – Wzruszyła ramionami. – Przede wszystkim chciałam ukończyć medycynę i zostać lekarzem.

– W dzisiejszych czasach jedno z drugim da się pogodzić – zauważył Casey.

– Jakbym słyszała matkę. – Adele zmarszczyła nos. – Ona wciąż mi to powtarza.

– I pewnie byłaby już pani mężatką, gdyby z Nigelem wszystko poszło zgodnie z planem – rzekł cicho Casey.

– Słucham? – Drgnęła, słysząc z jego ust imię Nigela. – Ach, tak. Chyba tak. Podobał się mamie. – Upiła łyk brandy i spojrzała na Caseya. – A pan? Czy matka nie namawia pana do powtórnego ożenku?

Casey milczał.

– Ojej. – Adele odstawiła kieliszek. – Znowu strzeliłam gafę. Pana matka nie żyje, tak?

– Nie żyje – przyznał. – Umarła mając trzydzieści lat. Rak piersi. Ale niech pani nie przeprasza. To stare dzieje, byłem jeszcze chłopcem.

– I kto pana wychowywał? Ojciec?

– Rodzice byli rozwiedzeni, ale owszem, po śmierci matki ojciec wziął mnie i brata do siebie. Mieszkaliśmy w zakazanej dzielnicy i przeszliśmy tam twardą szkołę życia.

– A jak to się stało, że został pan lekarzem? – zaciekała się Adele.

– To było marzenie matki. Ja miałem zostać lekarzem, a brat prawnikiem. Uznałem, że jestem jej to winien i dopiąłem swego.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Byłaby z pana dumna – powiedziała cicho.

– Mam nadzieję. – Casey pociągnął łyk brandy i zapatrzył się w płonący na kominku ogień.

– I co się teraz dzieje z pana rodziną? – spytała.

– To znaczy? – Podniósł głowę i spojrzał na nią.

– No, z ojcem... gdzie teraz jest?

– W domu starców. Odwiedzam go czasami.

– A brat? Ukończył prawo?

– O, tak – powiedział cicho Casey, wpatrując się w swój kieliszek. – Ukończył.

– Czyli wasza mama i z niego mogłaby być dumna.

– To nie takie pewne. – Podniósł wzrok na Adele. – Z takim zapałem studiował prawo, że wylądował w więzieniu.

– Ojej. – Zawiesiła głos. – A teraz?

– Straciliśmy kontakt, ale wcale bym się nie zdziwił, słysząc, że wrócił za kratki.

Zapadło milczenie. Pierwszy przerwał je Casey.

– Lepiej się pani czuje? – spytał.

– Tak, o wiele, dziękuję. Chyba już sobie pójdę...

– Dlaczego?

– Nie chcę panu przeszkadzać i sama też...

– Ciepło pani? – przerwał jej.

– Tak.



– I wygodnie?

– Tak.

– No to niech pani jeszcze zostanie. W niczym mi pani nie przeszkadza.

– Dobrze – bąknęła niepewnie.

Naprawdę było jej tu ciepło i wygodnie. Za oknem zapadła już noc, deszcz bębnił o szyby, wiatr gwizdał w kominie.

– Czy ta dziewczyna była pana pacjentką? – spytała po chwili.

Casey pokręcił głową.

– Nie, nie była u nas zarejestrowana. I całe szczęście. Współczuję lekarzowi, który prawdopodobnie ma w tej chwili do czynienia ze zrozpaczonymi rodzicami.

– Nie wiem, jak ludzie dochodzą do siebie po takiej tragedii – powiedziała powoli Adele.

– Wątpię, żeby rodzice kiedykolwiek pogodzili się ze śmiercią dziecka – odparł. – Podejrzewam, że po prostu uczą się żyć z bólem. Ja o swojej córeczce, chociaż umarła wkrótce po urodzeniu, myślę co dnia. – Pokręcił głową, w oczach zabłyśły mu łzy. – Ale to nie to samo – podjął po chwili. – Stracić dziecko w tak straszny sposób, w wyniku przemocy... tak, to nie to samo... – Wstał. – Zrobię pani kawy – powiedział, zmieniając temat.

– Nie, dziękuję. – Adele też wstała. – Naprawdę już pójdę. Ruszyła do drzwi, ale Casey zastąpił jej drogę i spojrzał głęboko w oczy. Próbowwała odczytać wyraz jego twarzy, ale bez powodzenia.

– Casey... ? – powiedziała cicho, wyciągnęła rękę i przesunęła opuszkami palców po bliźnie przecinającej mu twarz od środka brwi po szczękę.

Chciała zapytać, skąd ją ma, ale nie zdążyła, bo po raz drugi tego

wieczoru wziął ją w ramiona.

Jego pocałunek, namiętny, zachłanny, pozbawił ją tchu. Poczula we włosach jego palce i świat zawirował.

– Casey... – mruknęła, odwracając głowę. – Nie możemy...

Z początku jakby jej nie słyszał, opamiętał się dopiero, kiedy odepchnęła go od siebie lekko.

– Co... ? – Popatrzył na nią nieprzytomnie.

– Powiedziałam... że nie możemy – powtórzyła łamiącym się głosem.

Chyba dopiero teraz dotarło do niego, co robili.

– Tak – wyrzucił z siebie – oczywiście, że nie możemy. Przepraszam, Adele. To nie powinno się zdarzyć.

– W porządku. – Odgarnęła włosy z twarzy. – Naprawdę powinnam już iść.

– Tak, oczywiście. – Odstąpił w bok i przesunął dłonią po krótkich ciemnych włosach.

– Do widzenia – rzekła nieswoim głosem.

Kiwnął tylko głową. Spuściła oczy, otworzyła drzwi i wyszła na korytarz.

Znalazłszy się w swoim mieszkaniu, puściła wodę do wanny, dołąła płyn do kąpieli, rozebrała się i zanurzyła w rozkosznie ciepłej wodzie.

Wciąż nie mogła dojść do siebie po tym, co zaszło między nią a Caseyem. Zrobiła sobie kolację, ale prawie jej nie tknęła. Popatrzyła bezmyślnie w telewizor, w końcu położyła się do łóżka.

Nazajutrz przyszła na dyżur z Caseyem bardzo stremowana, ale niepotrzebnie się denerwowała, bo zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Przywitał się z nią formalnie i, tak jak w piątek, usiadł za nią w

kącie. Lizzie przyniosła plik kart chorobowych.

Weszła pierwsza pacjentka.

– Dzień dobry, pani doktor.

– Dzień dobry, pani... eee... pani Bletchford. Co pani dolega?

– Boli mnie, o, tutaj, pani doktor...

Adele szybko wciągnęła się w wir pracy, ale chociaż skoncentrowana na pacjentach, wciąż czuła obecność siedzącego za jej plecami Caseya. Zastanawiała się, co on powie, kiedy dobiegną końca godziny przyjęć i zostaną sami. Zacznie przeproszać za to, co się stało, tłumaczyć się? Jednak nigdy nie miała się tego dowiedzieć, bo kiedy wypisywała receptę dla ostatniego z zapisanych na ten poranek pacjenta, zadzwonił telefon. Wręczyła pacjentowi receptę, pożegnała go i sięgnęła po słuchawkę.

– Adele, tu Penny. Zgłosiła się do nas właśnie pani Marion Kendry i bardzo się o nią martwię. Ma od dawna problemy z sercem. Przyszła na rutynowe EKG, ale mówi, że źle się czuje. Jest pacjentką Caseya. Jest tam z tobą?

– Tak, jest.

– Możesz go poprosić do zabiegowego?

– Oczywiście. Penny rozłączyła się.

– O co chodzi? – Casey spojrzał pytająco na Adele.

– Penny prosi, żeby przyszedł pan do zabiegowego – odparła. – Jest tam pana pacjentka, Marion Kendry...

Casey kiwnął głową.

– Tak, co z nią?

– Źle się czuje. Ma kłopoty z sercem i Penny się o nią niepokoi.

– No to niech pani tam idzie.

– Ja? – zdziwiła się Adele. – Penny prosiła pana.

– Odniosłem wrażenie, że to pani zajmuje się dzisiaj moimi pacjentami – zauważył spokojnie.

– No tak, ale...

– Proszę się pośpieszyć. Chyba nie chce pani mieć tej kobiety na sumieniu, prawda?

– Boże, skąd! – Adele zerwała się zza biurka i wybiegła z gabinetu, zostawiając Caseya rozpartego wygodnie na krześle, z dłońmi splecionymi za głową.

Przemknęła przez rejestrację, przez poczekalnię i nie pukając, wpadła do jednego z gabinetów zabiegowych, w których przyjmowały pacjentów pielęgniarki.

Na kozetce leżała kobieta, Penny mierzyła jej ciśnienie. Rzuciła Adele zatroskane spojrzenie.

– Gdzie Casey? – zapytała.

– Kazał przyjść mnie... Penny pokręciła głową.

– Nie podoba mi się to – mruknęła. – Najpierw zaniepokoiło mnie jej EKG, teraz ciśnienie spada.

Adele spojrzała na pacjentkę. Kobieta miała około pięćdziesięciu lat, była blada, oddychała płytko i zdawała się tracić przytomność.

– Przygotuję zastrzyk – zdecydowała Adele. Podeszła do szafki z lekami i strzykawkami, ale nie zdążyła jej nawet otworzyć.

– Ustała akcja serca! – krzyknęła Penny.

– Gdzie sprzęt do defibrylacji?

– W gabinecie obok – zawołała Penny. – Wduszę przycisk alarmu i zaraz go tu ktoś przetoczy.

– Brak pulsu – rzuciła Adele, sprawdzając, czy kobieta leży płasko i ma wolne drogi oddechowe – Zaczynamy reanimację.

Penny przyłożyła do ust pacjentki gazik, a Adele przygotowała się do masażu serca. Podjęły procedurę reanimacyjną – najpierw Adele pięciokrotnie uciskała dłońmi klatkę piersiową kobiety, potem Penny wdmuchiwała jej do ust powietrze, i tak na zmianę.

Gdy przerwały, żeby sprawdzić puls, drzwi otworzyły się z hukiem i Mary wepchnęła do pokoju wózek ze sprzętem defibrylacyjnym. Po piętach deptał jej Casey, który usłyszał dzwonek alarmowy i mimo wszystko przybiegł zobaczyć, co się dzieje.

– Nic nie wyczuwam – zameldowała Penny.

– Kontynuujemy – rzuciła Adele.

– Defibrylatorem?

– Jak go podłączą.

Podjęły sztuczne oddychanie usta-usta i masaż serca, a tymczasem Mary z Caseyem podłączyli defibrylator i Casey zbliżył się do kozetki z paletkami.

– Jest coś? – spytał.

– Nic. – Adele pokręciła głową i odsunęła się, robiąc mu miejsce. Ale Casey najspokojniej w świecie oddał jej paletki. Spojrzała na niego zdumiona, ale on zachowywał kamienną twarz.

Ściskając kurczowo paletki, wzięła głęboki oddech.

– Odsunąć się! – zawołała, i kiedy Penny, Mary i Casey cofnęli się na bezpieczną odległość, przyłożyła paletki do klatki piersiowej pacjentki. – Ciało pacjentki podskoczyło gwałtownie i wygięło się w łuk. Casey sprawdził reakcję.

– Nic – powiedział. – Jeszcze raz. Adele powtórzyła procedurę, tym razem z pomyślnym skutkiem.

– Jest puls – oznajmił Casey. – Witaj z powrotem w domu, Marion. – Poglądził pacjentkę po czole i odgarnął jej z oczu kosmyki włosów.

Adele, Penny i Mary odetchnęły z ulgą. Casey przesunął wzrokiem po ich twarzach.

– Dobra robota, dziewczyny – powiedział cicho. – Na szczęście nie przeprowadzamy tu tej procedury zbyt często, ale kiedy już zachodzi taka potrzeba, to dobrze wiedzieć, że daje wyniki. Mam nadzieję – tu spojrzął na Mary – że karetka jest już w drodze.

Mary kiwnęła głową.

– Tak. Lizzie ją wezwała, jak tylko zabręczał dzwonek alarmowy.

Casey spojrzął znowu na Marion.

– Odstawiamy cię do szpitala, Marion – rzekł łagodnie, kiedy kobieta otworzyła oczy i spojrzała na niego półprzytomnie.

– Do szpitala... ? – mruknęła.

– Tak, na kardiologię – odparł Casey. – Miałaś zatrzymanie akcji serca, Marion. Innymi słowy, serce przestało ci bić. Na szczęście obecne tutaj doktor Brooks i siostra Rudge zmusiły je do podjęcia normalnej pracy.

– Powiadomiłyśmy już twojego męża, Marion – dorzuciła Mary. – Cheryl zadzwoniła do niego do pracy i już tu jedzie.

– Tak więc, Marion, leż tu sobie teraz, odpoczywaj i niczym się nie przejmuj – dodał Casey. – My się już wszystkim zajmujemy.

Kilka minut później pod przychodnię zajechała karetka, a zaraz potem wpadł zdenerwowany Brian Kendry, którego Lizzie zaprowadziła prosto do gabinetu zabiegowego.

Marion odjechała do szpitala, Casey wezwała do swojego gabinetu Frances Drew i Adele została sam na sam z Penny. – Ładnie nam się zaczął ten tydzień – powiedziała Penny, zabierając się do sprzątanania.

– Ostatnio wiele tu się dzieje – odparła Adele i zaraz tego pożałowała, bo Penny, ściągająca właśnie z kozetki prześcieradło jednorazowego użytku, podniosła na nią wzrok.

– Casey wezwali wczoraj, żeby stwierdził zgon tej dziewczyny, tak? Wszystko w porządku – dorzuciła szybko, widząc minę Adele. – Mówili o tym dzisiaj rano w wiadomościach.

Adele kiwnęła głową.

– Tak.

– I ty z nim tam byłaś? – Penny przymrużyła lekko brązowe oczy.

– Tak, sam mi zaproponował. Nie była to przyjemna wyprawa – dodała.

– Wyobrażam sobie . – Penny milczała przez chwilę, potem podjęła: – Dziwię się, że Casey cię ze sobą zabrał. To stary wyga jeśli chodzi o te sprawy, i powinien się domyślać, co tam zastaniecie. Narażać cię na takie przeżycia... – Pokręciła z dezaprobatą głową.

– Muszę się przyzwyczajać – stwierdziła Adele. – Zwłaszcza że też chcę w przyszłości pracować na rzecz policji. Poza tym jestem przecież lekarzem.

– Wiem. – Penny kiwnęła głową. – Ale musisz przyznać, że co innego zwyczajna uliczna bijatyka albo rozróżba w pubie, a co innego to co wczoraj, prawda?

– Prawda – przyznała Adele. – Do tej pory mam to przed oczami, jeśli chcesz wiedzieć – dodała.

– Bardzo cię wytrąciło z równowagi? – Penny popatrzyła na nią

uważnie.

– Bardzo – przyznała Adele. – Wstyd powiedzieć, ale musiałam się potem napić brandy, żeby dojść do siebie.

– To żaden wstyd – zauważyła Penny. – Ja po czymś takim musiałabym chyba strzelić sobie podwójną.

– Nie ma co rozpamiętywać – powiedziała Adele po chwili milczenia. – Życie toczy się dalej.

– Skończyłaś już na dzisiaj? – spytała Penny.

– Tak, kiedy zadzwoniłaś, ostatni pacjent akurat wychodził, ale Casey ma coś pewnie dla mnie w zanadrzu – albo jakąś wizytę domową, albo papierkową robotę, z którą sam nie nadąża.

– On cię zamęczy – mruknęła Penny.

Adele szła już do drzwi, ale na te słowa zatrzymała się i obejrzała przez ramię.

– Jakoś wytrzymam – powiedziała ze śmiechem.

– Mam nadzieję, że to on fundnął ci tę brandy.

– Słucham?

– Powiedziałaś, że musiałaś się wczoraj napić brandy. Mam nadzieję, że Casey ci ją postawił.

– Eee... tak, coś w tym rodzaju. – Adele nie wiedziała, co odpowiedzieć. Penny zrozumiała najwyraźniej, że w drodze powrotnej wpadli do jakiegoś pubu.

– Co to znaczy „coś w tym rodzaju”? – Penny zmarszczyła nosek. – Postawił albo nie postawił?

– Bo widzisz, my nie byliśmy w pubie – wyznała z wahaniem Adele. – Poczęstował mnie brandy tutaj, po powrocie.



– Naprawdę? – Penny odwróciła się plecami i Adele nie widziała jej twarzy. – To ładnie z jego strony.

– Owszem, ładnie.

Adele dość już miała tej rozmowy. Nie chciała, by Penny pomyślała sobie, że próbuje odbić jej Casey'a, ale z gabinetu zabiegowego wychodziła z poczuciem, że zasiała właśnie pierwsze ziarno takiego przypuszczenia.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez następnych kilka dni Adele czuła się w obecności Caseya – czy to podczas wspólnych dyżurów, czy wizyt domowych – coraz bardziej skrępowana. Uczucie to narastało i narastało, aż w końcu stało się nie do zniesienia.

Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego tak się dzieje. Podejrzewała tylko, że ma to związek z tym, co między nimi zaszło tamtego wieczoru po powrocie z wezwania. Ale pewności nie miała.

Pod koniec tego tygodnia Casey orzekł, że jego zdaniem może już samodzielnie przyjmować pacjentów.

– Poradzi sobie pani – zapewnił, widząc na jej twarzy zwątpienie.

– A gdzie będę to robiła? – spytała, wiedząc, że w przychodni nie ma dla niej wolnego gabinetu.

– Dobre pytanie. – Casey kiwnął głową. – Jedyne wolne pomieszczenia w tym budynku to magazynki, a ponieważ żaden z nich nie nadaje się w tej chwili do adaptacji na gabinet, umówmy się, że będzie pani przyjmowała w gabinetach tych lekarzy, którzy w dany dzień mają wolne. Odpowiada to pani?

– Chyba tak. – Adele skrzywiła się lekko. – Będę się czuła trochę jak koczownik, ale innej rady nie ma.

Tu wtrąciła się Penny, która weszła w trakcie rozmowy i słyszała jej zakończenie.

– A co by to było, Casey, gdybyś przyjął jeszcze jednego partnera?

– Tak jak zamierzałem to początkowo zrobić? – podchwycił Casey,

oglądając się przez ramię na Penny.

– No właśnie – przytaknęła i Adele odniosła wrażenie, że nieraz omawiali ten temat jeszcze przed jej przyjazdem.

– Wtedy zaadaptowałyby się któryś z magazynków – odparł Casey. – Ewentualnie wystąpilibyśmy z wnioskiem o zezwolenie na rozbudowę, chociaż nie poszłoby z tym łatwo, bo budynek znajduje się na liście zabytków. Ale to sprawa przyszłości. Teraz mamy do czynienia z sytuacją, która wymaga natychmiastowego rozwiązania. Powiedziałem właśnie Adele, że moim zdaniem może już sama przyjmować pacjentów.

– No to dobra nasza. – Penny uśmiechnęła się. – Kolejki się trochę rozładują. Rejestratorki się ucieszą – dodała, a widząc, że Casey rusza do drzwi, rzuciła szybko: – Zaczekaj, Casey, nie uciekaj. Mogę cię prosić na słówko?

– Dobrze, byle szybko. – Spojrzał na zegarek. – Mam teraz wizyty domowe, a potem jeszcze dyżur.

– Wiem.

Penny podeszła i wręczyła mu jakąś karteczkę. Korzystając z tego, że oboje przestali zwracać na nią uwagę, Adele wymknęła się niepostrzeżenie z gabinetu.

Nadal nie mogła sobie jakoś wyobrazić Penny i Caseya jako pary. Może dlatego, że tak niewiele świadczyło, że są ze sobą blisko. Z drugiej jednak strony nie śledziła ich.

Edward i Celia zapraszali do siebie na piątkowy wieczór.

– Co włożysz? – spytała Cheryl, kiedy po skończonym dyżurze Adele odniosła do rejestracji plik kart chorobowych.

– Kupiłam sobie ładną nową bluzkę – odparła Adele. – Powinna

pasować do moich czarnych wieczorowych spodni.

– W jakim kolorze ta bluzka?

– Palonej pomarańczy.

– Będzie ci w niej do twarzy – wtrąciła się Lizzie. – Ja też sprawiłam sobie na dzisiejszy wieczór nową bluzkę.

– Idziesz do Fletcherów? – spytała zaskoczona Adele. Myślała, że zaproszeni są tylko lekarze, ale może coś źle zrozumiała. Cheryl parsknęła śmiechem.

– My, szare siostrzyczki, na przyjęciu u Celi Fletcher? Chyba żartujesz!

– Tak tylko zapytałam – stropiła się Adele, a potem, zerknąwszy przez ramię, czy nikt nie podsłuchuje, spytała, znizając głos do konspiracyjnego szeptu: – A co, coś nie tak z tymi przyjęciami?

– Oj, tego nie powiedziałam – zaszczebotała Cheryl. – Chociaż jeśli już o tym mowa, to znam atrakcyjniejsze sposoby spędzania piątkowych wieczorów...

– O, ty na pewno – mruknęła z przekąsem Lizzie.

– Nie, prawdę mówiąc, to nie w tym rzecz. – Cheryl posłała Lizzie wymuszony uśmiech. – Oni nas po prostu nie zapraszają.

Adele ściągnęła brwi.

– Czyli lekarze dystansują się od zespołu?

– Raczej tak. – Cheryl wzruszyła ramionami. – Urządzają nam przyjęcie na święta Bożego Narodzenia, i na tym się kończy. Same sobie coś czasami organizujemy. Składamy się i idziemy całą bandą do chińskiej albo hinduskiej restauracji, albo coś w tym stylu.

– Nie podoba mi się to – powiedziała powoli Adele. – Moim zdaniem

powinny istnieć jakieś ściślejsze kontakty towarzyskie lekarzy ze średnim personelem medycznym. W szpitalu, w którym poprzednio pracowałam, było to na porządku dziennym.

– Adele ma rację. – Mary wstała od komputera. – Ja chyba coś zorganizuję, na przykład wieczorek przy serze i winie. Spytam Rachel, co ona na to. – Z tymi słowami pomaszerowała do biura dyrektorki przychodni.

– No i widzisz, coś narobiła? – jęknęła Lizzie.

– Przepraszam! – Adele, chichocząc, odwróciła się do Toby’ego, który wyszedł właśnie z gabinetu.

– Ominął mnie jakiś dowcip? – spytał, mrugając i rozglądając się dookoła.

– Niezupełnie. Rozmawialiśmy właśnie o kontaktach towarzyskich i dzisiejszym przyjęciu u Fletcherów – poinformowała go Adele.

– O Boże, rzeczywiście – zafrasował się Toby. – Zupełnie wyleciało mi z głowy.

– Wnoszę z tego, że nie masz specjalnej ochoty tam iść – zauważyła Adele, kiedy opuścili przychodnię frontowym wejściem i okrążali budynek, zmierzając na dziedziniec, gdzie znajdowało się wejście do kwater służbowych.

– Widzisz, to jedna z tych imprez, w których się uczestniczy, bo tak wypada – wyznał Toby – ale Celia naprawdę się stara, a jest świetną kucharką. Jedzenie na tych spędach jest zawsze wyśmienite.

– Często je urządzają? – spytała Adele, kiedy wstępowali na schody.

– Parę razy do roku – odparł Toby. – Podejrzewam, że ten jest na twoją cześć.

– Ja też tak podejrzewam. – Adele kiwnęła głową.

– Może zabierzesz się moim samochodem? – zapytał.

– Dziękuję za propozycję – powiedziała – ale mam własny.

– Daj spokój – zachnął się Toby. – Co to za gość honorowy, który nie może wychylić toastu? Czekam na ciebie tutaj powiedzmy... o siódmej?

– No dobrze, dzięki, Toby.

Adele przygotowywała się do tego wieczoru starannie, poświęcając więcej niż zwykle uwagi makijażowi, włosom i paznokciom. Skończywszy, włożyła czarne spodnie, które kupiła w Chester za niemal całą tygodniówkę, ale bluzki, o której opowiadała dziewczętom z rejestracji, nie mogła nigdzie znaleźć. Nabyła ją przed kilkoma zaledwie dniami w jednym ze sklepów przy głównej ulicy, specjalnie na tę okazję. Przeszukała szafę i komodę, w przyływie desperacji zajrzała nawet do worka na śmieci, ale kamień w wodę. W końcu dała za wygraną i włożyła złoty bezrękawnik z golfem.

Toby czekał już na nią na podeście piętra. W wieczorowym stroju wyglądał bardzo chłopczo, prawie jak student wybierający się na bal pierwszoroczników. Świeżo umyte włosy nie zdążyły jeszcze wyschnąć i opadały mu wilgotnymi kosmykami na czoło i okulary.

– Pięknie wyglądasz – powiedział z podziwem, kiedy ramię w ramię wychodzili na dziedziniec.

– Dziękuję. – Adele uśmiechnęła się. – Ty też nieźle się prezentujesz. – Z rozbawieniem zaobserwowała, że Toby, nieprzywykły widocznie do komplementów, rumieni się.

– Pukałem do Caseya, żeby zapytać, czy się z nami nie zabierze – powiedział, otwierając przed Adele drzwi od strony pasażera – ale chyba

go nie ma. Albo już pojechał, albo dostał wezwanie. U Caseya wszystko jest możliwe. – Zapуścił silnik i wyjechali z dziedzińca na główną ulicę. – Byłaś już u Fletcherów? – spytał, kiedy włączyli się do ruchu.

– Nie. – Adele pokręciła głową. – Daleko stąd do nich?

– Jakieś półtorej mili. Mają dom w Jacob's Ridge, na zachód od miasta. To ekskluzywne osiedle powstałe przed mniej więcej dziesięcioma laty. Zobaczysz tam kilka naprawdę imponujących posiadłości.

– Jaka jest Celia? – spytała Adele.

– Celia? – Toby roześmiał się, co rzadko mu się zdarzało. – Chyba nie dałoby się jej niczego zarzucić, gdyby nie skłonność do organizowania wszystkiego, nawet tego, co jest już dopięte na ostatni guzik, co popycha ją czasami do wtrącania się w sprawy innych ludzi. Jest, na przykład, notoryczną swatką. – Tu zerknął z ukosa na Adele. – Szczerze mówiąc, boję się trochę dzisiejszego wieczoru – wyznał – bo podejrzewam, że ma dla mnie kogoś upatrzonego. Ale istnieje możliwość, że machnęła już na mnie ręką, uznając za przypadek beznadziejny.

– Och, nie przesadzaj – zaprotestowała Adele. – Mówisz poważnie, że ona mogła kogoś dla ciebie upatrzeć?

– spytała po chwili milczenia.

– Nie byłby to pierwszy raz – odparł posępnie Toby.

– Ta ostatnia była straszna. Czuję się zobowiązany odwiedzić ją do domu, a ona potem wydzwaniała do mnie przez parę tygodni.

– Och, biedaku – rzekła współczująco Adele. – Co za koszmar! Zaraz, zaraz – zaniepokoiła się – a jak ona ma i kogoś upatrzonego dla mnie?

– Dzisiaj raczej ci się upiecze, bo Celia cię jeszcze nie zna – orzekł z powagą Toby – ale na przyszłość miej się na baczności.

– Jest na to sposób – zauważyła. – Trzeba na te przy – jęcia przychodzić z kimś, albo przynajmniej mówić, że się już kogoś ma.

– I właśnie tak zamierzałem dzisiaj zagrać – przyznał wstydliwie Toby.  
– Chciałem poprosić Penny, żeby ze mną poszła. Gdyby się zgodziła, zaszachowałbym nią Celię. Ale stchórzyłem.

– Penny? – spytała Adele, nie kryjąc zdziwienia.

– Wiem, żalosne, prawda? – Toby założył najwyraźniej, że Adele dziwi jego brak odwagi, a nie wybór partnerki.

– Niestety, taką już mam naturę, że jestem nieśmiały w tych sprawach.

– Nie o to mi chodziło – powiedziała szybko Adele. – Zdziwiłam się, że zamierzałeś poprosić Penny, bo przecież ona i Casey...

– Co Casey? – wpadł jej w słowo Toby i o mało nie stracił panowania nad kierownicą.

– No, oni są ze sobą.

– Tak? Nie miałem pojęcia. – Zdruzgotana mina Toby'ego nie pozostawiała wątpliwości, że widział w Penny nie tylko ewentualną tarczę przeciwko zapędowi Celi. Zaryzykował jeszcze jedno zerknięcie na Adele.

– A ty skąd wiesz?

– Od samej Penny – odparła Adele. – Już pierwszego dnia po moim przyjeździe powiedziała mi, że są ze sobą od niedawna, ale ona ma nadzieję, że coś z tego będzie.

– Jezus Maria! – jęknął Toby. – Nie wiedziałem. – Milczał dłuższą chwilę, tak jakby oswajał się z tą myślą, potem mruk<sub>n</sub>ął. – Ale z tego Casey cicha woda! Nawet pary nie puścił.

– Wiem – przyznała Adele. – Też tak sobie pomyślałam, ale potem doszłam do wniosku, że pewnie chciał uniknąć plotek i spekulacji w



zespole.

– Masz rację – zgodził się Toby. – A to ci dopiero. Przez jakiś czas jechali w milczeniu, każde zatopione w swoich myślach. Dzień był piękny, już jesienny, a jeszcze ciepły jak pod koniec lata. Ze szczytu wzgórza za miastem roztaczał się spektakularny widok – słońce zanurzające się za zwały chmur barwiło ich krawędzie na złoty kolor, niebo w tle było karmazynowe.

– Przepraszam – odezwała się Adele – że pierwsza ci to powiedziałem.

– Nie przejmuj się – mruknął posępnie Toby. – Taki już mój los. Odkładam wszystko na ostatnią chwilę, a wtedy jest już za późno. Sam jestem sobie winien. Od niepamiętnych czasów zbierałem się na odwagę, żeby umówić się z Penny... – Urwał i wzruszył ramionami. – Nie miałem zielonego pojęcia, że spotyka się z kimś innym. – Pokręcił głową. – Ale żeby z Caseyem? – podjął po chwili. – Wierzyć się nie chce. Nigdy by mi nie wpadło do głowy, że Casey jest w jej typie. Już chyba prędzej w twoim...

– W moim? Och, skąd – zaprzeczyła czym prędzej – w moim na pewno nie. Poza tym nie zadaję się aktualnie z mężczyznami. Ty, oczywiście, jesteś wyjątkiem.

– To może – ożywił się nagle Toby – będziemy dzisiaj udawali parę? No wiesz, żeby pokrzyżować Celi ewentualne plany?

– Świetny pomysł – przyznała ze śmiechem Adele. Kilka minut później zatrzymywali się już pod rezydencją Fletcherów. Na podjeździe, obok jaguara Edwarda i volkswagena Rachel, stał służbowy landrover.

– Casey już tu jest – zauważył Toby, kiedy wysiadali. – Ciekaw jestem, czy raczył się przebrać, jeśli przyjechał prosto z wezwania. Nie

zdziwiłbym się, gdyby był w swetrze i džinsach.

– Co by na to powiedziała Celia? – spytała Adele, kiedy ruszyli w kierunku imponującej budowli stylizowanej na gregoriańską rezydencję.

– Wybaczyłaby mi, bo to Casey. – Toby zadzwonił do drzwi. – Caseyowi wszystko ujdzie u niej na sucho.

– Mam przeczucie, że to będzie bardzo interesujący wieczór. .. – Drzwi otworzyły się i Adele urwała.

W progu stał Edward.

– Adele! Toby! Wejdźcie, proszę. – Odsunął się, przepuszczając ich do przestronnego holu.

Kiedy zamykał drzwi, do holu weszła wysoka, elegancka blondynka w obcisłej czarnej sukni do kostek. Adele przemknęło przez myśl, że Celia Fletcher musiała być w młodości bardzo piękną kobietą, zaskakujący był tylko chłód w jej szarych oczach. W pierwszej chwili odniosła wrażenie, że gospodyni zareagowała na jej widok szokiem, tak jakby niespodziewanie zobaczyła kogoś sobie znajomego, ale witając się z Celią, nie była już tego taka pewna.

– Adele, kochanie. – Celia, nie czekając aż mąż dokona oficjalnej prezentacji, wzięła Adele za rękę. – Tak się cieszę, że mogę cię wreszcie poznać. Tyle o tobie słyszałam.

– Dziękuję za zaproszenie – powiedziała Adele, ujęta tym ciepłym powitaniem.

– Witaj, Toby, czarująco wyglądasz. – Celia musnęła palcami ramię Toby'ego. – Przejdźmy do salonu. Są już wszyscy, z wyjątkiem Jeanette. Dzwoniła, że się spóźni, ale tylko jej patrzeć. – Ruszyła przodem.

Toby, tak jak się wcześniej umówili, podał Adele ramię i ta omal nie

parsknęła śmiechem. Kiedy jednak wkroczyli do salonu i zobaczyła Caseya, przestało jej być wesoło. Stał z drinkiem w dłoni przy ogromnym kominku i rozmawiał z Mattem, mężem Rachel. Dostrzegł pewnie błysk zainteresowania w oku Marta, bo obejrzał się.

Adele nie była pewna, czy sprawił to widok tego silnie zbudowanego mężczyzny w smokingu, czy wyraz jego oczu, w każdym razie serce zabiło jej szybciej. Była wdzięczna Edwardowi, że odciągnął jej uwagę od Caseya, pytając ją i Toby'ego, czego się napiją.

Wkrótce potem zjawiała się Jeanette, tłumacząc wszystkim swoje spóźnienie przebojami z dorastającymi dziećmi. Córka wierciła jej dziurę w brzuchu, żeby puściła ją na noc do koleżanki, syn, którego niedawno wylano z college' ^ wymyślił sobie, że pojedzie do Maroka.

– Boże – mruknął Toby. – Ja to chyba nigdy nie zdecyduję się na dzieci.

– Nasze, co prawda, są jeszcze małe – odezwała się Rachel – ale nie zanoszą się na to, żeby sprawiały nam w przyszłości kłopoty.

– Poczekaj, aż wyfruną z domu – zauważył ponuro Edward. – Wtedy się dopiero zaczyna. Póki są małe, masz je przynajmniej na oku.

Zaczęli przechodzić grupkami do jadalni, gdzie stał stół skąpany w blasku świec, połyskujący srebrami i rżniętym szkłem, udekorowany świeżymi kremowymi różami. Adele wprowadził tam pod rękę Toby, a Celia, przyjmując tę maskaradę za dobrą monetę, posadziła ich obok siebie.

– Nie sądzisz, że tym razem oboje staliśmy się obiektem jej swatania? – szepnęła Adele, kiedy zajmowali miejsca.

– Licho wie – mruknął jej do ucha Toby, sadowiąc się, na krześle. – Na

wszelki wypadek starajmy się nie sprawić jej zawodu.

– Masz rację. – Adele uśmiechnęła się do niego promiennie i zaraz potem, potoczywszy spojrzeniem po twarzach stołowników, napotkała ponury wzrok Casey'a.

Toby ani trochę nie przesadzał, twierdząc, że Celia, urządzając te przyjęcia, zadaje sobie wiele trudu. Najpierw był wędzony łosoś z kozim serem, potem na stół wjechał soczysty udziec jagnięcy w rozmarynowym sosie przystrojony warzywami, po nim letni pudding i bita śmietana.

Z początku przy stole rozmawiano na tematy ogólne, potem Celia ściągnęła uwagę wszystkich na Adele, pytając ją o dom i rodzinę.

– Adele pracowała do niedawna w szpitalu w Chester, dobrze mówię, Adele? – odpowiedział za nią Toby.

Był zarumieniony i niezwykle ożywiony, ale ten stan należało przypisywać raczej okolicznościom niż wodzie mineralnej, którą pił.

– Tak – przyznała Adele – to prawda. Tam zaczynałam staż.

– Zamierzasz się specjalizować? – zapytała Jeanette.

– Może kiedyś – odparła. – Na razie o tym nie myślę. I ponownie napotkała ponury wzrok Casey'a. Zaczynało ją to trochę deprymować.

Kiedy Celia zaproponowała przejście do salonu na kawę, Toby znowu podał ramię Adele, a w salonie usiadł obok niej na jednej z dwóch ogromnych kanap. Pociągając kolejny łyżeczek kawy, Adele zdała sobie nagle sprawę, że wśród obecnych nie ma Casey'a. Zastanawiała się właśnie, gdzie mógł się podziać, kiedy wmaszerował zdecydowanym krokiem do pokoju z telefonem komórkowym w dłoni.

– Celio – oznajmił – przepraszam cię, ale muszę iść.

– No nie! – Celia nie kryła oburzenia. – Znowu ta policja. Nie mogliby

choć dzisiaj dać ci spokoju?

– Nic na to nie poradzę. – Casey spojrział na Adele i ta wstrzymała oddech. – I zabieram Adele, będzie mi potrzebna.

– Co to, to nie – zachnęła się Celia. – Przecież...

– Ona musi się uczyć – przerwał jej Casey. – A to jedyny sposób.

– Pojadę – odezwała się Adele, odstawiając filiżankę z nie dopitą kawą i podnosząc się z kanapy. – Naturalnie, że pojadę. – Zwróciła się do gospodarzy: – Dziękuję ci, Celio, i tobie, Edwardzie za naprawdę uroczy wieczór – powiedziała i wybiegła za Caseyem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Co to wszystko miało znaczyć?! Dom opuszczali w milczeniu, ale ledwie wsiedli do land– rovera, Casey eksplodował.

Adele, która wyobrażała sobie akurat z niepokojem, co się może przytrafić jej drogim czarnym spodniom w niezbyt schludnym wnętrzu służbowego wozu, drgnęła i spojrzała na niego zaskoczona.

– To znaczy, co? – spytała.

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

~ Te umizgi między panią a Tobym, o to pytam! – Zgrzytnął zębami. – Od samego początku ślinił się do pani jak zakochany kundel.

– Ach, o to! – Adele zachichotała. – Bo to było tak – zaczęła. – Jechaliśmy razem...

– Dlaczego wsiadła pani do jego samochodu? – wywarczał Casey, zapuszczając silnik i ruszając z piskiem opon.

– Toby mi zaproponował...

– A jakże!

– Powiedział, że skoro mam być gościem honorowym, to nie wypada, żebym odmówiła drinka – ciągnęła, puszczając mimo uszu jego zgryźliwą uwagę i zapinając przezornie pas bezpieczeństwa. – Uznałam to za miły gest z jej strony. Poza tym, po co miałam brać swój samochód, skoro jechaliśmy w to samo miejsce. Nawet pukał do pana dodała – bo pana też chciał zabrać, ale nikogo nie było.

– Policja mnie wezwała.

– I nie zadzwonił pan do mnie? – Adele uniosła brwi. – Nie miałem

czasu czekać, aż się pani wyszykuje – odwarknął. – Ja byłem już ubrany.

– No tak, trochę by to potrwało... ale żal mi teraz Toby'ego.

– Niby dlaczego? – Napastliwy ton Caseya coraz bardziej irytował Adele.

– Podwiózł mnie, a teraz czuje się pewnie porzucony.

– Możemy zawrócić, jeśli pani chce. – Casey zdjął nogę z pedału gazu.

– Choćby zaraz.

– Nie, jedźmy dalej – powiedziała szybko. – Wyciągnął mnie pan z przyjęcia w taki sposób, że klamka zapadła. A w ogóle, to co się stało? Po co nas wzywają?

– Nie wiem – burknął.

– Jak to? Policja nic panu nie powiedziała. Zwykle uprzedzają, o co chodzi, prawda?

– Tak – przyznał – uprzedzają. Ale teraz nie uprzedzili, bo to nie oni dzwonili.

Posłała mu przeciągłe spojrzenie, ale z jego twarzy nie dało się nic wyczytać.

– Nie rozumiem – powiedziała. – Mówił pan u Fletcherów, że dzwonili z policji. Wyszedł pan z salonu i wrócił po jakimś czasie z telefonem w rękę, oznajmiając, że musimy iść.

Milczał. Nie zaprzeczał, nie potwierdzał.

– Powiedział pan, że to policja...

– Nieprawda – przerwał jej ostro. – To Celia tak po – myślała.

– Ale pan potem powiedział, że mnie ze sobą zabiera.

– Tak. – Kiwnął głową.

– Dał pan wszystkim do zrozumienia, że muszę z panem koniecznie

jechać, bo to będzie z korzyścią dla mnie.

– Nie musieli mi wierzyć. – Wzruszył ramionami.

– No ale skoro nie dzwoniło do pana z policji, to dla – ; czego wyszliśmy? – spytała Adele zupełnie już skołowana. W głowie miała mętlik. Przemknęło jej przez myśl, że to może przez wino, które podano do posiłku.

– Bo miałem już dosyć.

Adele była pewna, że się przesłyszała.

– Przepraszam, co pan miał?

– Powiedziałem, że wyszliśmy, bo miałem dosyć. Mówiłem pani, że nie znoszę takich imprez.

– Pamiętam, ale... nie sądzi pan, że to było niegrzeczne? – Chciała powiedzieć, oburzające, skandaliczne, ale zerkną – wszy na jego zacięty profil, uznała, że lepiej złagodzić ton.

– Bo co?

– No bo... Edward i Celia... bo oni zadali sobie tyle trudu i w ogóle... Edward jest pana przyjacielem i partnerem...

– Wiem to wszystko – burknął. – I może mi pani nie uwierzy, ale bardzo lubię ich oboje i wcale nie uważam, że postąpiłem niegrzecznie. Gdybym zerwał się i wyszedł w trakcie kolacji, to co innego. A było już dawno po posiłku, wszyscy dopijali kawę. Co tam mogło jeszcze być w repertuarze? Bajdurzenie o wszystkim i o niczym, ploteczki, może po kieliszku brandy dla szczęśliwców, którzy nie prowadzą, i znowu plotki.

– No, powiedzmy – przyznała z wahaniem – ale nadal uważam... a w ogóle, to kto dał panu prawo decydowania za mnie?! – Ni z tego, ni z owego uniosła się gniewem. – I skąd panu przyszło do głowy, że ja też



mam dosyć?

– A nie miała pani? – Posłał jej ironiczne spojrzenie. – Tylko szczerze.

– Żeby pan wiedział, że nie! Bardzo dobrze się bawiłam.

– Jakoś nie oponowała pani, kiedy powiedziałem, że panią zabieram – wytknął jej. – Odniosłem nawet wrażenie, że wstąpił w panią nowy duch.

– Bo myślałam, że jedziemy na wezwanie – zaprotestowała.

– A to, według pani, usprawiedliwiłoby nasze wyjście? – spytał chłodno.

– A tak, naturalnie... – Urwała. Zbijał jej argumenty jeden po drugim i to doprowadzało ją do szewskiej pasji. – I co ja teraz powiem, jeśli ktoś mnie spyta, po co wzywała nas policja?

– A kto ma panią pytać?

– No, na przykład Edward... albo Jeanette, powiedzmy Rachel... no i... i Toby. Toby na pewno zapyta.

Casey dał po hamulcach i z piskiem opon skręcił ostro w lewo.

– Dokąd my jedziemy? – wykrztusiła, już nie na żarty przestraszona.

– Na posterunek – warknął. – Przecież pani chciała.

– No tak, ale... ale jeśli nie ma tam po co jechać...

– Może przejdą pani wyrzuty sumienia, jeśli zajrzemy do pacjenta, którego badałem tam po południu.

Reszta szaleńczej drogi przez noc na posterunek policji upłynęła im w milczeniu. Adele wolała się nie odzywać, nie wiedziała, jak rozmawiać z Caseyem znajdującym się w tym dziwnym, niemal wojowniczym nastroju. Kiedy za, trzymali się na dziedzińcu i Casey zgasił silnik, rzuciła mu niepewne spojrzenie.

– Ten pacjent... – zaczęła.

Wysiadając, obejrzał się przez ramię.

– No?

– Nie uważa pan, że powinnam wiedzieć, co mu jest... bo jak mam tam z panem wejść...

– Brał udział w bójkę. Normalka. Starły się dwa gangi i nasz klient oberwał w głowę kijem baseballowym. Stracił ; na chwilę przytomność, ale nie było potrzeby umieszczać go w szpitalu. Wystarczy?

– Tak. Chyba tak.

Wysiadła posłusznie i naciągnęła czarną kurtkę. Nie miała pojęcia, co napadło Caseya. Tego dnia w pracy zachowywał się jeszcze normalnie, był w dobrym humorze, nawet się z nią przekomarzał. Teraz zmienił się nie do poznania. Może ktoś na przyjęciu powiedział coś, co go zdenerwowało, a może aż tak nie cierpiał przyjęć, że właśnie w ten sposób na nie reagował.

Zmierzał teraz ku budynkowi wyciągniętym krokiem i musiała biec, by za nim nadążyć. Dyżur pełnił Alan Munro. Wybałuszył na nich oczy, kiedy jak dwie bomby wpadli na posterunek.

– Wszelki duch Pana Boga chwali! – zawołał. – I jak tu nie wierzyć w telepatię. Właśnie do was dzwoniłem. – Pokręcił głową i spojrzał z podziwem na trzymaną w dłoni słuchawkę.

– Co, znowu stracił przytomność? – spytał Casey.

– Nie, z tym wszystko w porządku. – Alan machnął ręką. – Chodzi o młodą dziewczynę, którą wygarnęliśmy z paczką małolatów z jakiejś prywatki. Wiesz, jak to jest – wolna chata, szkło, muzyka. Sąsiedzi zadzwonili ze skargą, że tam za głośno. Pojechaliśmy. Smarkacze byli ululani w pestkę. Przywieźliśmy całe towarzystwo tutaj i jednej dziewczynie się pogorszyło.

– Zerkniemy na nią – powiedział Casey.

Alan dopiero teraz zwrócił uwagę na ich stroje.

– A co to za okazja? – spytał.

– Przyjęcie – burknął Casey.

– Fajnie było?

– Tak. – Adele uznała, że lepiej jeśli sama odpowie na to pytanie. –  
Bardzo fajnie.

Alan wprowadził ich do celi, w której umieszczono dwie dziewczyny. Jedna leżała zwinięta w kłębek na pryczy, druga wymiotowała do wiadra.

– Część rodziców odebrała już swoje pociechy – wyjaśnił Alan. – Ale personaliów tych dwóch nie udało nam się ustalić. Podejrzewamy, że są nieletnie. Ta nas szczególnie niepokoi. – Wskazał na dziewczynę leżącą na pryczy plecami do drzwi, okrytą burym kocem.

Casey pochylił się nad dziewczyną trzymającą głowę w wiadrze. Adele podeszła do tej na pryczy i delikatnie uniosła koc.

– Hej – rzekła cicho, przykucając. – Możesz mi powiedzieć, jak się nazywasz?

Dziewczyna jęknęła, przekręciła się na plecy i wyrzuciła rękę nad głowę. W ostrym świetle gołej żarówki Adele zobaczyła jej śmiertelnie bladą twarz, podmalowane oczy, rzęsy lepiące się od tuszu. Po poduszce rozsypały się splątane pasma czarnych włosów. Wyglądała fatalnie, ale Adele rozpoznała w niej nastolatkę, która kilka dni temu czekała w przychodni na matkę, bo uciekł jej szkolny autobus.

– Casey. – Adele obejrzała się przez ramię. – To Lara, córka Jeanette. – I zwracając się do sierżanta, dorzuciła: – , Zgadza się, ona jest nieletnia. Ma czternaście lat i nazywa się Lara Maynard.

Casey był już przy pryczy i przykucając, chwycił dziewczynę za nadgarstek.

– Jest bardzo odwodniona – orzekł po chwili. – Brała coś prócz alkoholu? – rzucił do dziewczyny nad wiadrem.

Uniosła z trudem głowę. Wilgotne, pozlepiane blond włosy opadały jej strąkami na twarz, lgnęły do policzków.

– Musimy to wiedzieć – ponaglił ją Casey.

– Ecstasy – wymamrotała dziewczyna. – Tylko jedną – dodała.

– A ty? Ty też brałaś?

– Tak, to samo – jęknęła i wymiotowała znowu.

– To właśnie podejrzewałem – odezwał się Alan. – Karetka powinna tu zaraz być.

– Skoczę po torbę – oznajmił Casey.

– Może ja przyniosę? – zaoferowała się Adele.

– Nie. Pani niech zadzwoni do Jeanette i powie jej, co się stało.

Zadanie było niewdzięczne i Adele z ociąganiem wyjęła telefon komórkowy. Zadzwoniła najpierw do Fletcherów, żeby sprawdzić, czy Jeanette jeszcze u nich jest. Odebrała Celia.

– Celio, tu Adele. Przepraszam, że zawracam ci głowę, ale czy Jeanette jest jeszcze u was?

– Tak, zaraz ją poproszę. – Celia zawiesiła głos. – Coś się stało, Adele?

– Lepiej chyba będzie, jeśli porozmawiam z Jeanette.

– Rozumiem. Zaczekaj.

Po chwili w słuchawce rozległ się głos Jeanette.

– Adele?

– Jeanette, przykro mi, ale ktoś musi ci o tym powiedzieć i wypadło na

mnie. Jesteśmy na posterunku policji. Jest tu również twoja córka Lara...

– Lara? To jakaś pomyłka. Ona nocuje u koleżanki...

– To nie pomyłka.

– Dobrze, zaraz tam będę.

– To nie wszystko, Jeanette. Lara jest pijana i pod wpływem narkotyków.

– Narkotyki? Boże! Przecież Lara nie zażywa narkotyków. Wie, czym to grozi... Od dawna wbijam jej to do głowy.

– Przykro mi, Jeanette, ale taka jest prawda. Karetka już w drodze.

– Jadę prosto do izby przyjęć – oświadczyła Jeanette i rozłączyła się.

Adele schowała komórkę i obejrzała się. Casey zdążył wrócić z torbą i klęczał przy Larze. Druga dziewczyna już nie wymiotowała. Siedziała na krześle, zakrywając twarz dłońmi.

– Lepiej się czujesz? – spytała Adele, przykucając przy niej.

– Nie. – Dziewczyna pokręciła głową. – Okropnie.

– Jak masz na imię?

– Chloe.

– Gdzie się tak urządziłyście?

– Byłyśmy na prywatce u kolegi z klasy. Tacie powiedziałam, że idę nocować do Lary. On mnie zabije.

– O ile matka Lary nie zrobi tego pierwsza – wtrącił Casey. – Zawiadomiła pani Jeanette? – spytał, zwracając się do Adele.

– Tak, była jeszcze u Fletcherów. Wszystko jej powie – , działałam. Jedzie prosto do izby przyjęć.

Spojrzała na Larę. Dziewczyna oczy miała zamknięte, ; leżała bez ruchu.

– Co z nią?

– Nadal nieprzytomna. – Casey pokręcił głową. Był wyraźnie zatroskany.

Zaczekali, aż karetka zabierze obie dziewczyny do szpitala, pożegnali się z Alanem i wsiedli do landrovera.

– Żal mi Jeanette – rzekła Adele, kiedy Casey przekręcał kluczyk w stacyjce.

– Tak, ma urwanie głowy z tymi swoimi ancymonami ‘ – przyznał Casey.

– A gdzie jest jej mąż?

– Rozwiedli się kilka lat temu. Facet nie interesuje się w ogóle dziećmi.

– Niełatwo być w dzisiejszych czasach rodzicem – rzekła Adele zamyślona. – I to bez względu na status społeczny rodziny. Ma pani rację.

– Casey skręcił z dziedzińca w główną ulicę. – Jak Jeanette to przyjęła?

– Była wstrząśnięta. Myślała, że Lara nocuje u koleżanki. Z początku nie chciała mi wierzyć.

– Dobrze, zmieńmy temat – mruknął Casey. – Jakie wrażenie zrobiła na pani Celia?

Adele zastanowiła się.

– Jest czarująca, bardzo elegancka, ale kiedy się ze mną witała, odniosłam dziwne wrażenie.

– Jakie?

– Że mnie poznaje, a to przecież niemożliwe, bo widziałyśmy się po raz pierwszy w życiu. – Adele urwała. W ciemnościach nie widziała dobrze twarzy Caseya, ale odniosła wrażenie, że przebiegł przez nią skurcz. – Długo zna pan Celię?

– Owszem, znamy się od dawna.

– Naprawdę? – Informacja ta lekko ją zaskoczyła i zaintrygowała. Między Celią Fletcher a Caseyem było pewnie ze dwadzieścia lat różnicy, co z pewnością wykluczało wszelki romantyczny podtekst tej znajomości. Z drugiej jednak strony z Caseyem nigdy nic nie wiadomo.

– Pracowaliśmy w tym samym szpitalu – podjął po chwili milczenia. – Ja odbywałem tam staż, Celia była sekretarką jednego z konsultantów.

– Była już wtedy żoną Edwarda?

– O, tak. Wróciła właśnie do pracy po urlopie macierzyńskim.

– A teraz... pracuje jeszcze? Casey pokręcił głową.

– Nie, zrezygnowała z pracy, kiedy przenieśli się tutaj, do Stourborne Abbas, i Edward otworzył przychodnię. To dzięki Celi tu jestem. Ona nakłoniła Edwarda, żeby mnie do siebie ściągnął. – Urwał. – Celia ma do tego smykałkę. Potrafi obsadzać ludzi w określonych sytuacjach.

– Toby też ją podobnie scharakteryzował – mruknęła z przekąsem Adele.

– To znaczy jak? – W głosie Caseya ponownie zabrzmiała nutka irytacji, ta sama, która go zabarwiała, kiedy odjeżdżali spod domu Fletcherów.

– Powiedział, że Celia lubi organizować życie innym.

– Niektórzy mogą to tak odbierać – przyznał niechętnie Casey.

– Powiedział jeszcze o niej, że jest zapaloną swatką. Podobno naraiła mu kiedyś jakąś straszną babę, która przyczepiła się jak rzep do psiego ogona i napastowała go przez parę tygodni. Od tamtego czasu Toby bardzo się boi przyjęć u Celi.

– Dzisiaj jakoś nie było tego po nim widać – zauważył Casey. –

Mizdrzył się do pani, że aż nieprzyzwoicie.

– Wcale nie! – zaprotestowała Adele.

– Z mojego miejsca tak to wyglądało – mruknął Casey – i inni też pewnie zauważyli.

– Boże! Naprawdę pan tak myśli? – Adele spojrzała na niego z przerażeniem. – Będę musiała powiedzieć Toby’emu, że przedobrzył.

Casey milczał przez chwilę.

– Co to znaczy, przedobrzył? – spytał w końcu ostrożnie.

– Ukartowaliśmy to – odparła Adele. – Uznaliśmy, że lepiej udawać parę, niż ryzykować, że Celia z własnej inicjatywy nas z kimś skojarzy.

– A więc nie jesteście parą? – warknął Casey.

– Oczywiście, że nie. – Adele zerknęła na niego przelotnie. – Chyba pan tak sobie nie pomyślał? – spytała z niedowierzaniem.

Casey skręcił w bramę Woolverton House, wprowadził landrovera na dziedziniec i zgasił silnik.

– Zupełnie już nie wiem, co o tym myśleć – mruknął.

– Przecież panu powiedziałam, że aktualnie nie jestem z nikim związana.

– Wiem – mruknął gniewnie – i dlatego tak mnie zdziwiło to dzisiejsze przedstawienie.

Kiedy wysiadali z landrovera, z budynku wyszła Penny.

– No, nareszcie – odezwała się, patrząc na Caseya. – Niepokoiliam się o was. Toby dawno już wrócił. Powiedział, że dostaliście wezwanie, ale żeby to tak długo... ?

Adele, zostawiając Caseya z Penny, wbiegła po schodach na górę. Na dzisiaj wrażeń miała aż nadto.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zostało już postanowione, że od przyszłego tygodnia Adele zacznie sama przyjmować pacjentów. Caseyowi miała . tylko składać codzienne raporty.

W poniedziałek rano w rejestracji aż huczało od plotek i spekulacji na temat kłopotów rodzinnych Jeanette.

– Ty byłaś w piątek z Caseyem na posterunku, prawda? – zapytała Lizzie, kiedy Adele tam weszła.

– Tak – przyznała ostrożnie Adele. – Byłam.

– I jak wyglądała Lara?

– Lepiej nie mówić.

– Żal mi doktor Maynard – stwierdziła Cheryl. – Te jej dzieciaki to jedno utrapienie! Niewdzięczne małe bestie.

– Dostyc tego – fuknęła Mary. – Praca czeka. Doktor Brooks, doktor Maynard nie ma dzisiaj rano, a więc może pani przyjmować w jej gabinecie.

– Rozumiem. – Adele kiwnęła głową. – Są jakieś wiadomości o Larze?

– Tak, Rachel dzwoniła do szpitala. Powiedzieli jej, że stan jest stabilny i że mała ma dobrą opiekę.

– To już coś. – Adele westchnęła. Nie mogła wyrzucić z pamięci popielatej twarzy Lary i jej uciekających w głąb czaszki oczu.

– Przynajmniej żyje – pocieszyła je Lizzie. – Słyszałam dzisiaj rano w wiadomościach, że policja z Bath aresztowała podejrzanego o zamordowanie tej dziewczyny.

– Założę się, że to ten kochaś matki – podchwyciła Cheryl. – Z tego, co pisali w prasie, wynikało, że nieciekawy z niego typek.

– Dziewczyny, weźmiecie wy się wreszcie do roboty?

– prychnęła Mary. – Doktor Brooks, proszę, to karty pani dzisiejszych pacjentów.

– Dziękuję. – Adele wzięła od niej plik kart i opuściła rejestrację.

Dziwnie się czuła, wchodząc do gabinetu Jeanette, by rozpocząć swój pierwszy samodzielny dyżur. Ledwie usiadła za biurkiem i wzięła do ręki kartę pierwszego pacjenta, rozległo się pukanie, drzwi się uchyliły i do gabinetu zajrzał Casey. Na jego widok serce żywiej jej zabiło.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku – powiedział.

Dostrzegła jakiś osobliwy błysk w jego oczach i szybko odwróciła wzrok.

– W porządku, dziękuję – odparła chłodno.

– W razie czego wie pani, gdzie mnie szukać. – Cofnął się i zamknął za sobą drzwi.

Adele wdusiła czym prędzej przycisk brzęczyka, wzywając pierwszego pacjenta.

Po porannym dyżurze Adele wpadła na kawę do pokoju personelu, a potem wzięła kilka wizyt domowych Jeanette. Resztę podzielili między siebie Casey z Tobym.

Pierwsza wizyta wypadła jej w osiedlu Bowscombe. Jechała tam z duszą na ramieniu. Ale jej obawy okazały się nieuzasadnione, bo kiedy zaparkowała samochód przed tym samym podupadłym sklepem wielobranżowym, co kiedyś z Caseyem, i doszło do konfrontacji z tą samą grupką wyrostków okupującą murek, okazało się, że dwaj z nich to

synalkowie Flo Procter. Adele nie wiedziała, którzy to, ale oni ją poznali i kiedy posypały się nieuniknione pomiaukiwania i niewybredne docinki, stanęli w jej obronie.

– Basta, chłopaki! – krzyknął jeden z nich, Robbie czy może Elton. – Ona jest w porządku. To doktor Brooks, babka Caseya. Zajmowała się naszym Steviem.

– No – podchwycił drugi. – Badała go, jak go zapuszkowali, zobaczyła, że źle z nim, i kazała wieźć do szpitala. Tak było, pani doktor?

– Tak. – Adele zdobyła się na nerwowy uśmiech. Statusu babki Caseya, który jej przypisali, wołała nie korygować. – Właśnie tak. Jak Stevie się teraz czuje? – spytała w przyływie odwagi.

– Dobrze – odrzekł ten, który pierwszy się za nią ujął. – Jest już w domu. Niedługo ma sprawę w sądzie – dorzucił z dumą.

– Co ty powiesz? – Adele przełknęła z trudem. Przechodząc na drugą stronę ulicy, zastanawiała się, co sprawiło, że została zaakceptowana przez to środowisko. Czy to, że właściwie zdiagnozowała stan Stewiego, czy fakt, że była podopieczną Caseya, czy może jedno i drugie. Tak czy inaczej, dodało jej to pewności siebie i już nie wątpiła, że po wyjściu od pacjenta zastanie swój samochód tam, gdzie go zostawiła, i to w jednym kawałku.

– Jak minął pani dzień? – spytał Casey, kiedy skończyła popołudniowy dyżur i ślęczała nad papierkową robotą.

– Chyba dobrze. – Była zmęczona, ale starała się tego nie okazywać.

– Jakież problemy?

– Nie, raczej nie. – Pokręciła głową. – Wiadomo coś nowego o Larze?

– Kiedy rozmawiałem dzisiaj z Jeanette – odparł – powiedziała mi, że

nadal nie ma z nią kontaktu. Czy nie doszło do uszkodzenia mózgu, okaże się dopiero jutro, kiedy zrobią jej tomografię.

– A ta druga dziewczyna?

– Już dobrze. Wczoraj wieczorem wypisali ją ze szpitala. – Zacisnął szczęki. – Powiesiłbym nie powiem za co degeneratów, którzy rozprawdzają to świństwo wśród dzieci. – Zawiesił głos. – Aha, coś mi się przypomniało. Słyszała pani, że policja aresztowała podejrzanego o tamto morderstwo?

– Słyszałam. – Kiwnęła głową. – Dziewczyny z rejestracji mi mówiły. I kto się nim okazał, przyjaciel matki?

– Nie, chłopak tej dziewczyny. Dwudziestolatek, z którym spotykała się od kilku miesięcy.

– Przecież ona nie skończyła jeszcze piętnastu lat – zachnęła się Adele.

– Wiem. – Casey westchnął. – I to najlepszy dowód, że, jak powiedziałem, w żadnej sprawie nie należy wyciągać pochopnych wniosków. – Zamilkł na chwilę, przestąpił kilka razy z nogi na nogę, a potem wypalił: – Nie wybrałaby się pani ze mną na drinka?

Chciała już powiedzieć, że tak, że o niczym innym nie marzy, ale coś ją powstrzymało.

– Niestety, nie mogę – mruknęła. – Mam mnóstwo pracy.

Wzruszył tylko ramionami i wyszedł bez słowa.

Może dla postronnych obserwatorów było to niezauważalne, ale w nadchodzących dniach odmowa ta położyła się cieniem na stosunkach Adele z Caseyem. I nagle, pod koniec tygodnia, runęła lawina wypadków, która wszystko zmieniła. A zaczęło się w piątek, na popołudniowym dyżurze. Cheryl zadzwoniła do Adele i spytała, czy przyjmie Elvirę

Jackson.

– A była zapisana? – spytała Adele.

Słabo jej się zrobiło na samą myśl, z czym przyjdzie się jej zmierzyć, jeśli wkroczy tu niepoczytalna Elvira.

– Nie, nie była – odparła Cheryl. – Weszła jak zwykle z ulicy i chce do lekarza. Powiedziałam, że doktor Maynard nie ma, ale jej to nie zniechęciło. Poprosiłabym Casey, żeby ją przyjął, ale pojechał na wezwanie. Toby’emu z wiadomych powodów nie mogę jej podesłać, a więc na placu boju zostaje tylko doktor Fletcher albo ty. Doktor Fletcher zaczął dopiero przyjmować, a...

– A ja już prawie kończę – wpadła jej w słowo Adele. – No dobrze. Dawaj ją tutaj.

– Wielkie dzięki! – Ulga w głosie Cheryl była rozbijająca.

Elvira, tak jak to miała w zwyczaju, weszła do gabinetu bez pukania. Ubrana była w to samo co poprzednim razem, w niesamowicie jasnych oczach tlił się ten sam nieziemski blask.

– Witaj, Elviro – powiedziała Adele.

Elvira bez słowa opadła na krzesło i usypała wokół niego wał z wypchanych toreb i siatek, które wszędzie ze sobą nosiła. Szary wełniany płaszcz do kostek rozchylił się nieco i wyjrzał spod niego skrawek jakiegoś pomarańczowego materiału.

– W czym mogę pomóc, Elviro? – zapytała Adele, modląc się w duchu, by Elvira nie zażądała czasem badań prenatalnych.

– Chcę się upewnić, czy dziecko prawidłowo się rozwija – oznajmiła Elvira.

– Jakie dziecko... ? – Adele nie wierzyła własnym uszom.

– To dziecko. – Elvira poklepała się po brzuchu. – Ośłuchaj mnie tą swoją trąbką.

Adele na chwilę zamuroowało. Żadnego dziecka nie było i nie mogło być. Wiedziała od Caseya, że Elvira jest bezpłodna. Ale Casey mówił również, że Elvira święcie wierzy, że zostanie matką i lepiej nie wyprowadzać jej z błędu. Szukała jeszcze gorączkowo wyjścia z zaistniałej sytuacji, kiedy Elvira wstała, pozbierała z podłogi swoje torby, ruszyła w kierunku pomieszczenia zabiegowego, otworzyła kopniakiem drzwi i zniknęła za nimi. Adele po chwili wahania zerwała się, wybiegła zza biurka, porwała w przelocie słuchawkę położniczą z szafki Jeanette i wpadła tam za Elvirą.

Najważniejsze, to się nie sprzeciwiać. Może później porozmawia z opiekunką społeczną i uprzedzi ją, że Elvirę opanowała kolejna obsesja.

Elvira postawiła swoje torby na podłodze, wdrapała się w pełnym umundurowaniu na kozetkę, położyła na wznak i wbiła wzrok w sufit. Kiedy Adele nad nią stanęła, rozpięła płaszcz, ściągnęła z szyi apaszki i przystąpiła do mozolnego wydłubywania guzików z dziurek jedwabnej pomarańczowej bluzki. Adele rzuciło się natychmiast w oczy, że jest to bluzka uderzająco podobna do tej, którą kupiła sobie na przyjęcie u Fletcherów, i potem straciła z oczu. Mało tego, była to bluzka identyczna. Wychodzi na to, że Elvira nabyła taką samą, w takim samym rozmiarze i w tym samym sklepie.

Uporawszy się z guzikami, Elvira podciągnęła bluzkę, obnażając gładki, biały brzuch.

– No, słuchaj – zakomenderowała.

Adele bez słowa protestu pochyliła się, przystawiła słuchawkę do

brzucha Elviry i udała, że cała zamienia się w słuch. Ciekawa była, czy Casey postąpiłby tak samo w imię zasady, że Elviry nie należy drażnić.

– No i co słyszysz? – zapytała Elvira.

– Prawdę mówiąc – odrzekła Adele, prostując się – to nic, Elviro.

– Co tam mamrocześ? – Elvira pozbierała się do pozycji siedzącej.

– Powiedziałam, że nic nie słyszę – powtórzyła Adele.

– Znaczy, nie ma dziecka – mruknęła Elvira, po czym ogarnęła się, zsunęła z kozetki, pozbierała z podłogi torby i plastikowe siatki i wyszła.

Adele wyjrzała na korytarz.

– Elviro... – zawołała za oddalającą się kobietą, lecz ta nawet się nie obejrzała.

Adele cofnęła się z westchnieniem do gabinetu i usiadła z powrotem za biurkiem, po czym zadzwoniła do rejestracji z pytaniem, czy Elvira opuściła przychodnię.

– Tak – odparła Cheryl. – Miałaś z nią problemy?

– Właściwie to nie, ale będę musiała porozmawiać z jej opiekunką społeczną. Możesz mnie z nią skontaktować?

– Nie ma sprawy – powiedziała Cheryl. – To chyba będzie Ruby Felton.

Po paru minutach zadzwoniła Ruby.

– Doktor Brooks? – spytała. – W czym mogę pomóc?

– To chyba nic takiego, Ruby – zaczęła Adele – ale była właśnie u mnie Elvira Jackson.

– Coś tam znowu się kluje?

– Chyba tak. Elvira uroiła sobie, że jest w ciąży.

– O nie, znowu – jęknęła Ruby.

– Słyszałam, że to nie pierwszy raz.

– Tak, podobnie było przed rokiem. Elvira ma dosyć długie okresy, kiedy zachowuje się całkiem normalnie – to wtedy, kiedy pamięta o zażywaniu leków. Jeśli o tym zapomina albo z premedytacją przestaje je brać, zaczynają się problemy. Najczęściej jest to jakiś rodzaj obsesji. Gdyby wymknęło się to spod kontroli, Elvira mogłaby się nawet stać niebezpieczna dla siebie i dla otoczenia.

– Gdzie ona teraz mieszka? – spytała Adele.

– W schronisku dla bezdomnych. Wpadnę tam jutro i sprawdzę, czy zażywa leki.

– Dziękuję, Ruby, będę ci wdzięczna. – Adele ulżyło.

– Nie ma za co. To ja powinnam pani podziękować.

Prawdopodobnie w samą porę dała mi pani znać.

Adele odłożyła słuchawkę i wyrzuciła Elvirę z myśli. Odnosząc do rejestracji karty pacjentów po skończonym dyżurze, trafiła na ożywioną dyskusję; Penny, Cheryl i Lizzie debatowały zawzięcie o tym, co Penny ma włożyć na wieczór.

– Moim zdaniem najlepsza byłaby czerń – orzekła Cheryl, cofając się i mierząc Penny taksującym wzrokiem.

– Ale czerń mnie pogrubia! – zaskamlała Penny.

– Co ty opowiadasz? – zaperzyła się Cheryl. – Czerń wyszczupła, prawda? – dodała, szukając poparcia u Adele.

– Tak, chyba tak – bąknęła Adele.

– Kogo wy pytacie – prychnęła Lizzie. – Założę się, że ona nigdy w życiu nie musiała zbijać wagi.

– To prawda – przyznała Adele. – Był nawet taki okres, kiedy starałam



się przytyć.

– Po dzisiejszym wieczorze zapisuję się na odchudzanie – zdecydowała Penny. – Co ja poradzę, że wystarczy mi tylko spojrzeć na kawałek sernika, a od razu idzie mi w biodra. Włożę chyba kremowe spodnie.

Nie ulegało wątpliwości, że Penny ma wieczorem randkę, a z kim innym miałaby ją mieć, jeśli nie z Caseyem? Adele nie chciała słuchać, co Penny zamierza na siebie włożyć, bo wytrąciłoby ją to na resztę dnia z równowagi.

Mruknęła coś na pożegnanie i wybiegła z przychodni, mijając się w wejściu z Caseyem. Weszła powoli na piętro i otworzyła kluczem drzwi swojego mieszkania.

Od razu rzuciło jej się w oczy, że coś się tu zmieniło. W pokoju było jakoś ciemniej – zasunięte muślinowe firanki odcinały dopływ światła. Czyżby tak je zostawiła, wychodząc rano na dyżur? Mało tego – na stoliku, na obramowaniu kominka i na biurku paliły się świece.

Z tłumionym okrzykiem postąpiła parę kroków w głąb pokoju i wtedy drzwi za nią zatrzasnęły się z hukiem. Odwróciła się na pięcie. Na krześle obok drzwi siedziała jakaś postać. Przerażona Adele rozpoznała w niej Elvirę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Elvira?! – Adele momentalnie zaschło w ustach. – Co ty tu robisz?

Elvira patrzyła na nią bez mrugnięcia powieką.

– Mieszkam – powiedziała. – To moje mieszkanie.

– Nie, Elviro. – Adele siłowała się na spokój. – To moje mieszkanie. Twoje było kiedyś – dorzuciła czym prędzej, widząc, że EMrze rozszerzają się nozdrza – ale teraz ja tu mieszkam. Ty mieszkasz w schronisku.

– Mieszkam tutaj – powtórzyła z emfazą Elvira.

– Jak się tu dostałaś? – Adele pamiętała dobrze, że rano zamknęła drzwi na klucz.

– Jak to jak? – odparła kpiąco Elvira. – Mam klucz.

– Skąd?

– A mam. Kazałam sobie dorobić. Adele zrobiła wielkie oczy.

– I nie oddałaś go z innymi, kiedy się wyprowadzałaś? – wykrztusiła w końcu.

– A po co miałabym to robić? – zapytała Elvira. – Jest mój. Zapłaciłam za niego. Zresztą, jak bym bez niego wchodziła do swojego mieszkania?

Adele odebrało na moment mowę. Straszne podejrzenie zaczynało świtać jej w głowie.

– Bywałaś tu już, Elviro? – spytała. – Od czasu, kiedy przeniosłaś się do schroniska?

– O, tak. – Dziwne, jasne oczy Elviry połyskiwały w blasku świec. – W nocy nie mogę tu wchodzić, bo drzwi na dole są zamknięte, ale w dzień,

kiedy jesteś w przychodni, zaglądam sobie tutaj.

Adele ciarki przeszły po plecach. Miała już niezachwianą pewność, że pomarańczowa bluzka, w której paraduje teraz Elvira, to ta sama, którą sobie niedawno kupiła, a potem nie mogła znaleźć. Elvira weszła tu po prostu, poszperała w szufladach, znalazła bluzkę, spodobała jej się, a więc ją sobie przywłaszczyła. Z tego, co mówiła Elvira, wynikało, że do takich odwiedzin dochodziło często. Kto wie, czy to nie jej żywność leżała wtedy, pierwszego dnia, w lodówce.

Adele zaczynała ogarniać panika, pamiętała jednak o jednym – Elvirze nie wolno się sprzeciwiać, trzeba z nią obchodzić się jak z jajkiem.

– Wiesz – powiedziała łagodnie, zerkając na drzwi – zejść jeszcze do przychodni. Zostawiłam tam notatki...

– Nie zejdziesz – warknęła Elvira. – Powiedziałabyś wszystkim, że tu jestem, i kazaliby mi wracać do schroniska. A ja nie chcę – ciągnęła z determinacją – i ty nigdzie nie pójdziesz. Potrzebna mi tu jesteś, żeby odebrać moje dziecko.

– Dziecko... ? – Adele przełknęła z trudem. Zastanawiała się gorączkowo, jak wybrnąć z tej rozpaczliwej sytuacji.

– Niedługo się urodzi. – Elvira pokiwała głową. – Patrz, już się zaczęłam przygotowywać. Pozapalałam świece... ty musisz zagotować wodę. Wodę zawsze się gotuje.

– Tak, naturalnie... woda – wykrztusiła Adele. Odwróciła się i weszła do kuchni. Trzęsącymi się rękami napełniła czajnik i postawiła go na kuchence. Z pokoju nie dochodziły żadne dźwięki. Czekając na zagotowanie się wody, oparta rękami o zlew i zapatrzona w znajdujące się nad nim okienko wychodzące na dziedziniec. W pewnej chwili zobaczyła

zajeżdżający tam samochód Toby'ego. Wstrzymała oddech, ostrożnie uniosła zatrzask i pchnęła okno.

Toby wysiadał już z samochodu. Nabrała powietrza w płuca, żeby do niego krzyknąć.

– Odejdź od tego okna!

Adele odwróciła się gwałtownie. Stojąca tuż za nią Elvira wyciągnęła rękę i zatrzasknęła okno. Toby, słysząc hałas, spojrzął w górę, ale nie zatrzymał się. Wszedł do budynku, znikając Adele z pola widzenia. Teraz wspina się pewnie po schodach do swojego mieszkania na pierwszym piętrze, nie zdając sobie zupełnie sprawy, jaki dramat rozgrywa się na drugim.

Adele spojrzała na Elvirę i zobaczyła w jej dłoni zapalniczkę.

– Tylko bez żadnych sztuczek, bo ci podpale włosy – oznajmiła Elvira spokojnie, ale z taką groźbą w głosie, że Adele nie miała wątpliwości, że naprawdę gotowa jest to zrobić. – Nie wyjdziemy stąd, dopóki nie odbierzesz mojego dziecka – ciągnęła Elvira – i wbij to sobie do głowy. Chodź.

Adele wzięła głęboki oddech. Zdawała sobie sprawę, że nie wolno jej rozdrażnić tej niepokornej kobiety, że od tego wszystko zależy. Wróciła za nią do pokoju. Elvira zajęła znowu miejsce na krześle obok drzwi. Adele przysiadła na brzeжку kanapy i trwały tak, prawdopodobnie w oczekiwaniu, aż Elvira oznajmi, że dziecko jest już w drodze.

Po jakimś czasie Elvira najpierw powoli, potem coraz szybciej zaczęła się bujać tam i z powrotem na krześle i mamrotać coś pod nosem. Adele wychwyciła z tego mamrotania słowo „Nash” i przypomniała sobie, jak Casey wspominał, że Elvira miała kiedyś obsesję na punkcie Toby'ego.

Być może uroiła sobie, że to Toby jest ojcem jej rzekomego dziecka.

Adele uświadomiła sobie w końcu, że jeśli czegoś nie zrobi, to mogą tak tu siedzieć przez całą noc, ale teraz jedynym sposobem wezwania pomocy pozostawał telefon. Ze stacjonarnego nie mogła skorzystać, bo ten znajdował się w polu widzenia Elviry, ale w kieszeni miała telefon komórkowy. Może uda jej się niepostrzeżenie ją wyciągnąć i przesłać SMS-a do Casey'a, którego numer ma zaprogramowany w swoim aparacie. Tylko jak zmylić czujność Elviry?

– Wybrałaś już imię dla dziecka? – spytała po chwili. Elvira nie odpowiedziała, zaczęła się tylko szybciej bujać.

– Tak sobie myślę – podjęła Adele, rozglądając się po pokoju – gdzie my położymy dziecko, kiedy się już urodzi. Może opróżnić którąś z szuflad, a może lepsze będzie łóżko. Aha, teraz sobie przypomniałam. Jeśli mam odbierać poród, to muszę dokładnie wyszorować ręce. – Wstała i zerkając czujnie na Elvirę, ruszyła w stronę łazienki.

Elvira nie zwracała na nią uwagi, dalej bujała się na krześle i mruzczała. Adele weszła do łazienki, puściła wodę z obu kranów, wyciągnęła ostrożnie komórkę z kieszeni i wystukała treść SMS-a do Casey'a: „Elvira. Moje mieszkanie. Niebezpieczna”. Wysłała wiadomość, schowała komórkę do kieszeni, umyła ręce i zakręciła wodę.

Wróciła do pokoju, wycierając ręce ręcznikiem. Elvira rzuciła jej przelotne spojrzenie. Jedna świeca już zgasła, dwie pozostałe dopalały się.

– No – oświadczyła Adele, siadając znowu na sofie – teraz jesteśmy gotowe na przyjęcie dziecka.

Elvira przestała się kołysać i spojrzała na Adele.

– Jakiego dziecka? – warknęła.

– Twojego, Elviro – powiedziała łagodnie Adele. – Tego, którego się spodziewasz.

– Zwariowałaś! – prychnęła Elvira. – Nie spodziewam się żadnego dziecka.

– Nie? – bąknęła Adele.

– Pewnie, że nie. Jak śmiesz mi to imputować? To obrzydliwe. Nigdy nie pozwoliłam się nikomu tknąć. – W głosie Elviry pojawiły się nutki hysterii.

– Już dobrze, Elviro – próbowała ratować sytuację Adele. – Nie urodzisz dziecka.

Czy Casey odebrał jej wiadomość? A może wyszedł już z Penny i nie zabrał ze sobą komórki? Zegar wskazywał dziewiętnastą dziesiątą, czyli jest tu już z Elvirą ponad godzinę. A wydawało jej się, że dłużej, znacznie dłużej. A jeśli Casey rzeczywiście nie odbierze wiadomości, to co? Przesiedzą tu całą noc?

W tym momencie drzwi otworzyły się z impetem i pokój wypełnił się ludźmi.

Był wśród nich Casey w wytartej skórzanej kurtce, byli mundurowi policjanci i była Ruby Felton, opiekunka społeczna Elmiry. Wszystko odbyło się błyskawicznie. Casey zrobił Elvirze zastrzyk, potem Ruby i jeden z policjantów wyprowadzili ją i w mieszkaniu zostali tylko Adele, Casey i policjant.

– Nic pani nie jest, doktor Brooks? – Policjant przykucnął przed Adele, która wciąż siedziała na brzeжку kanapy.

– Nic, wszystko w porządku – odpowiedziała automatycznie Adele. Wcale nie było w porządku. Trzęsa się cała, w gardle miała sucho, bolał

ją żołądek.

– Może mi pani opowiedzieć, co tu się wydarzyło?

– Ona już tu była, kiedy wróciłam z pracy. – Adele zacisnęła dłonie w pięści, by powstrzymać ich drżenie. – Czekala na mnie.

– Włamała się? – Policjant wyciągnął notes i długopis.

– Powiedziała, że miała klucz. – Adele przełknęła z trudem. – Podobno kazała sobie dorobić.

– Chce pani wniesć oskarżenie? – spytał policjant. Adele pokręciła głową.

– Nie. Ona jest chora.

– Możemy przełożyć tę rozmowę na kiedy indziej? – wtrącił się Casey.

– Tak, oczywiście. – Policjant wstał i zamknął notes. – Będzie nam potrzebne pani oświadczenie, doktor Brooks. Zapraszam przy najbliższej sposobności na posterunek.

Z tymi słowami wyszedł, zostawiając Adele i Caseya samych.

– Naprawdę nic pani nie jest? – spytał Casey, kiedy za policjantem zamknęły się drzwi.

– Nie, chyba nie... – Spróbowała wstać, ale kolana się pod nią ugięły, zatoczyła się i byłaby się przewróciła, gdyby jej nie podtrzymał.

– Oho – mruknął cicho – widzę, że jednak nie wszystko jest w porządku.

– Zaraz mi przejdzie.

– Ona naprawdę miała klucz? – Casey zajrzał jej w oczy.

– Tak, powiedziała, że kazała sobie dorobić drugi, kiedy jeszcze tu mieszkała.

– Powinniśmy byli wymienić zamki. – Pomógł Adele usiąść z

powrotem na kanapie i wciąż otaczając ją ramieniem, zajął miejsce obok niej. – Proszę mi wszystko po kolei opowiedzieć.

– Tak, to nasza wina – oświadczył, kiedy Adele skończyła swoją relację. – Przez nasze niedopatrzenie najadła się pani strachu. Ale co do tej pełnej lodówki, to nie Elvira, lecz ja ją wtedy napełniłem.

– Pan? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Tak. – Kiwnął z zakłopotaniem głową. – Miałem wyrzuty sumienia, że sprzeciwiałem się przyjęciu pani na staż, i chciałem się choć w ten sposób zrehabilitować...

Gawędzili jeszcze przez jakiś czas, w końcu Adele powiedziała:

– Już mi lepiej, Casey. Nie będę pana dłużej zatrzymywać.

– Nigdzie mi się nie śpieszy. – Casey rozparł się wygodnie na kanapie, wyciągnął nogi przed siebie i splótł dłonie na potylicy.

– Spóźni się pan przecież.

– Gdzie? – Przymknął oczy.

– No, na randkę – bąknęła, przekonana, że Casey przypomni sobie zaraz, że umówił się z Penny, zerwie się i popędzi do siebie przebrać się przed spotkaniem.

– Pierwsze słyszę, że mam jakąś randkę. – Casey otworzył jedno oko i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Przecież... przecież jest pan umówiony na dzisiejszy wieczór z Penny...

– Skąd przyszło to pani do głowy? – Usiadł prosto i patrzył na nią już obydwoma oczami.

– Przecież pan i Penny chodzą ze sobą... prawda? – Adele gwałtownie traciła wątek.



– Wie pani – zauważył – jest pani drugą osobą, która ostatnio odniosła to wrażenie.

– Tak? – spytała łamiącym się głosem.

– Tak. – Kiwnął głową. – Toby’emu też się tak wydawało.

– Toby’emu? – Teraz już cała rozmowa wymykała się spod kontroli.

– Tak. Toby myślał, że między mną a Penny coś jest. Nie wiem, skąd wzięły się te plotki. – Casey pokręcił głową. – Kiedy wyprowadziłem Toby’ego z błędu, o mało na szyję mi się nie rzucił. Podobno chciał się z Penny umówić, ale nie robił tego, bo myślał, że ona spotyka się ze mną. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że to Toby ma dzisiaj randkę z Penny.

– Nie rozumiem. – Adele patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, gdzieś głęboko w niej zaczynało pulsować podniecenie. – Myślałam, że pan i Penny tworzycie parę. Myślałam tak od chwili przyjazdu. To ja powiedziałam Toby’emu, że wy...

– Ach, więc to pani rozpuściła tę plotkę – przerwał jej z rozbawieniem.

– Ale przyznam, że nie mam pojęcia, jak mogła pani odnieść takie wrażenie.

– Penny sama mi powiedziała. – Adele była już całkiem zdezorientowana. – W dniu, kiedy przyjechałam, przyszła tu do mnie, żeby się przywitać, i zwierzyła mi się, że między panem i nią coś się zaczyna, i ona ma nadzieję, że to coś poważnego. – Urwała, widząc, że Casey sztywnieje. – Dlaczego tak mi powiedziała?

– Chyba dlatego – mruknął – że zaprosiłem ją raz na kolację.

– Zaprosił pan Penny na kolację?

– Tak. W ramach rewanżu. Pomagała mi, kiedy się tu wprowadziłem,

ugotowała parę razy posiłek i tak dalej, i chciałem jej się za to zrewanżować. Nie miałem pojęcia, że opacznie to zrozumie. Kiedy usłyszałem to od Toby'ego, pomyślałem, że coś mu się przywidziało, a kiedy powiedział, że od dawna chce zawrzeć z Penny bliższą znajomość, poradziłem mu, żeby wziął się na odwagę i gdzieś ją zaprosił. Ale teraz, kiedy słyszę to samo od pani, zaczynam się zastanawiać, czy nie należałoby porozmawiać z Penny i wyjaśnić nieporozumienie.

– Czyli między wami nic nigdy nie było? – zapytała.

– Skąd. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Penny to urocza dziewczyna, ale nie w moim typie. Nic dodać, nic ująć.

Adele korciło, by go zapytać, jaki jest jego typ, ale po pierwsze nie miała odwagi, a po drugie nie zdążyła, bo Casey pochylił się ku niej i dokończył:

– Pani jest w moim typie, Adele.

– Ja? – wykrztusiła, zaskoczona jego szczerością.

– Myślałem, że wyraźnie dałem to do zrozumienia – podjął. – Z czasem wycofałem się, bo wydało mi się, że nie jest pani jeszcze gotowa do kolejnego związku.

– A ja trzymałam pana na dystans, bo nie chciałam wchodzić w drogę Penny – rzekła z niedowierzaniem Adele.

– To znaczy... że pani też... ? – Casey urwał.

– Tak – odparła cicho.

Cała masa emocji przemknęła przez jego twarz.

– Nie wierzyłem własnym oczom, widząc panią z Tobym u Celi, zwłaszcza że powiedziała mi pani wcześniej, że aktualnie nikogo nie ma.

– Zachowywał się pan tak, jakby był zazdrosny. – Adele uniosła brwi.

– Może i byłem – przyznał cicho.

Milczeli przez chwilę, rozpamiętując to, co się stało, potem Casey wstał, wziął ją za rękę i podniósł z kanapy.

– Mam pewną propozycję – powiedział.

Adele spojrzała mu w oczy i serce zabiło jej żywiej na widok tego, co tam zobaczyła.

– Jaką? – szepnęła.

– Proponuję zacząć od nowa, tak jakbyśmy się dopiero poznali. A przede wszystkim proponuję przejść na ty. Ja ze swej strony porozmawiam z Penny i wszystko jej wyjaśnię. Porozmawiam też z Edwardem, żeby się upewnić, czy związek opiekuna ze stażystką nie stwarza żadnych komplikacji natury etycznej. Co pani na to?

– Zgoda – powiedziała po prostu. – Daj mi tylko znać, kiedy już to wszystko uporządkujesz.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie. Była w tym pocałunku czułość, o jakiej jej się nawet nie śniło, i zapowiedź tego, co może jeszcze nastąpić.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Z początku Adele nie chciało się wierzyć, że sprawy naprawdę przybrały taki obrót. Na wieść, że między Caseyem i Penny nic nie ma, wielki ciężar spadł jej z serca. Z początku obawiała się jeszcze reakcji Penny, kiedy Casey przeprowadzi z nią poważną rozmowę, ale okazało się, że niepotrzebnie.

– Przyjęła to ze zrozumieniem – oznajmił Casey, kiedy zapytała go o wynik konfrontacji. – Rzeczywiście myślała, że po kolacji, na którą ją zaprosiłem, bardziej się do siebie zbliżymy, ale potem zorientowała się, że nie ma na to szans.

– A jej flirt z Tobym?

– Wygląda na to, że może z tego coś wyjść. Tobi ostatnio jakby odżył, a Penny wprost... wyleciało mi to słowo z głowy...

– Promienieje? – podsunęła Adele. Casey zastanowił się.

– Tak, chyba można to tak określić – przyznał w końcu. – Promienieje.

– A co z nami? – spytała z uśmiechem Adele. Siedzieli w gabinecie Caseya – ona na krawędzi biurka, on w fotelu obok niej.

– Jak to co? – spytał, przykrywając dłonią jej kolano. Przeszedł ją dreszcz i musiała zmobilizować całą siłę woli, by skoncentrować się na rozmowie, bo w tej chwili najchętniej zsunęłaby się z biurka i usiadła mu na kolanach.

– Powiedziałeś jej o nas? – spytała, tłumiąc reakcję swojego ciała.

– Tak, powiedziałem.

– I co ona na to?

– Wiem z doświadczenia, że zakochani wszystkim nieba by przychyłili.

– Chcesz powiedzieć, że jej to nie obeszło?

– Ani trochę. Stwierdziła, że wcale nie jest zaskoczona, bo przewidywała takie zakończenie od momentu twojego przyjazdu.

– Może dlatego już na samym wstępie zasugerowała mi, że jesteś zajęty

– rzekła Adele.

– Być może – przyznał Casey – ale było, minęło.

– A co z Edwardem? – Adele pochyliła się lekko w przód. – Mówiłeś mu już?

– Ach, Edward. Tu poszło gorzej. – Casey oderwał dłoń od jej kolana i potarł sobie czoło.

– Miał jakieś obiekcje? – zaniepokoiła się Adele.

– Może nie tyle obiekcje... – Casey pokręcił głową. – Kiedy mu powiedziałem, w pierwszej chwili był zachwycony, ale potem jakby nabrał... rezerwy, to chyba właściwe słowo.

– Wyjaśnił dlaczego?

– Nie. – Casey wzruszył ramionami. – Dał tylko do zrozumienia, że nasze prywatne sprawy nie mogą mieć żadnego wpływu na pracę, i tu się z nim w pełni zgadzam. Powiedział też, że nie chce, aby za wiele o nas plotkowano...

– Płotki powstają wtedy, kiedy ludzie nie wiedzą czegoś do końca – rzekła z namysłem Adele. – Może kiedy się o nas dowiedzą, przestaną się nami interesować.

– Może i masz rację – przytaknął Casey. – Ale czy nie lepiej będzie nie afiszować się na razie z naszym związkiem? – Chyba dostrzegł w jej oczach rozczarowanie, bo dodał szybko: – Nie zrozum mnie źle, ja

krzyczałbym o nas przez megafon. Tylko nie chcę psuć ci tu opinii.

– Rozumiem. – Adele kiwnęła głową, a potem wyciągnęła rękę i delikatnie przesunęła palcem po bliźnie przecinającej mu twarz. – Skąd ją masz? – spytała. – Nie daje mi to spokoju, od kiedy się poznaliśmy.

– A jak myślisz? – Spojrzał na nią przekornie.

– Wyobrażałam sobie, że to pamiątka z twojej burzliwej młodości, po jakimś starciu ulicznych gangów, może po bójkę o dziewczynę...

Roześmiał się, odrzucając w tył głowę.

– Zapewniam cię, że nie wiąże się z tym żadna romantyczna historia – powiedział.

– No to skąd się wzięła?

– Przewróciłem się na motocyklu. Wiele lat temu. Duża szybkość, śliska jezdnia, ostry zakręt. – Wzruszył ramionami. – Wypadki chodzą po ludziach. No co, zawiedziona?

– Nie bardzo. Myślałam tylko... – Teraz ona się roześmiała i tak zastała ich Cheryl, która zapukała co prawda do drzwi, ale weszła, nie czekając na zaproszenie.

– Oj, przepraszam. – Cheryl zatrzymała się w progu i przyglądała się im ze źle skrywanym zainteresowaniem. – Przyszłam tylko po podpisy.

– No weź człowieku i utrzymaj tu coś w tajemnicy – mruknął z przekąsem Casey po wyjściu Cheryl. – Nie mogła się już doczekać, kiedy wróci do psiapsiółek i powie, co tu widziała.

Adele zsunęła się z biurka.

– Ale od tej pory będziemy przykładowie dyskretni.

I byli. Przynajmniej podczas dyżurów, w pokoju dla personelu, na wizytach domowych i wezwaniach z policji. Po pracy spędzali ze sobą

coraz więcej czasu. I Adele stwierdzała, że jest coraz bardziej zakochana w Casey.

– Już zawsze mam się tak do ciebie zwracać? – spytała pewnego dnia, kiedy spacerowali po lesie za Stourborne Abbas.

– Tak bym wolał – odparł.

– A poznam kiedyś twoje imię, którego tak nie cierpisz? – Spojrzała na niego spod rzęs.

– Nie tyle go nie cierpię – odparł niechętnie – ile dosyć mam reakcji ludzi, kiedy je pierwszy raz usłyszą.

– A jaka jest ta reakcja?

– Śmiech – przyznał. – Śmieje się każdy bez wyjątku.

– To spróbuj na mnie – zaproponowała. – Obiecuję, że się nie roześmieję. Ani nic nie powiem.

Milczał przez chwilę, jakby się zastanawiał, czy powiedzieć jej, czy nie. Był mglisty, jesienny poranek i przy akompaniamencie odległego bicia kościelnych dzwonów szli kilka mil wilgotnymi od rosy polami, zanim ogarnęła ich dostojna cisza lasu zachwycającego wspaniałymi odcieniami złota, rdzy i miedzi.

– Pozwól mi zgadnąć – poprosiła w końcu.

– Dobrze, zgaduj. – Oczy miał poważne, ale w kącikach ust igrał uśmiech.

– Wiem, że zaczyna się na H – zaczęła z namysłem.

– Skąd? – Był tak zaskoczony, że musiała się roześmiać.

– Wiem, i już. Zastanówmy się. Horacy?

– Zimno.

– No nic. – Wzruszyła ramionami. To eliminowało teorię Elaine. – A

może Hannibal?

– Nie! – Casey wzdrygnął się lekko.

– To może Hamish, albo Hornblower.

Kiedy dłuższą chwilę się nie odzywał, zerknęła na niego z zaciekawieniem.

– Co, zgadłam? – zapytała. – Jedno z tych trzech? Hornblower?

– Nie Hornblower. – Pokręcił głową. – I nie miałbym nic przeciwko Hamishowi.

– A więc Horacy? – Uniosła brwi i pokiwała z politowaniem głową. – Oj, Casey, Casey... – Zatrzymała się. Kiedy też przystanął i odwrócił się, wzięła go za drugą rękę i spojrzała mu w oczy. – To piękne, szlachetne imię. Imię bohatera!

– Spróbuj to wytłumaczyć chłopakom z klasy, kiedy nauczyciel wywołuje cię do tablicy – powiedział ponuro.

– Dla mnie jest bardzo romantyczne. Wzruszył ramionami.

– Wolałbym, żebyś nadal mówiła do mnie Casey.

– Jak sobie życzysz. – Adele zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała czule.

Tego wieczoru kochali się po raz pierwszy. Po powrocie ze spaceru Casey zaprosił ją do siebie na kolację. Po posiłku siedzieli na kanapie i słuchali muzyki. Oboje wiedzieli od rana, czym skończy się ten dzień, kiedy więc w pewnej chwili Casey wstał, wziął ją za rękę i wskazał ruchem głowy sypialnię, Adele poszła tam za nim bez słowa.

Obudziwszy się w jasny, słoneczny poranek Adele nie mogła się w pierwszej chwili zorientować, gdzie jest. Kiedy powróciły wspomnienia, odwróciła głowę, ale Caseya obok niej nie było. Zaczynała się już czuć



porzucona, kiedy wszedł do sypialni z tacą, niosąc na niej dwa kubki herbaty.

– Dzień dobry. Spotkały się ich oczy.

– Cześć – powiedziała trochę zawstydzona, przypominając sobie nagle swoje wyzwolone z wszelkich hamulców zachowanie minionej nocy. Usiadła i odgarnęła włosy z twarzy.

– Dobrze spałaś? – Casey usiadł na łóżku i podał jej kubek.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się i pociągnęła łyżeczek herbaty. Była gorąca i słodka, dokładnie taka, jaką lubiła.

– Mam czas tylko na to. – Uniósł do ust swój kubek. – Jadę zaraz na wizytę domową.

– Musisz? – Była rozczarowana. Miała nadzieję, że wróci jeszcze do łóżka na te pół godziny, które zostały im do dyżuru.

– Muszę. Z Maudie jest niedobrze. Flo właśnie dzwoniła. Obiecałem jej, że wpadnę przed dyżurem.

– Trudno. – Odstawiła kubek na stolik i przeciągnęła się. – Mam jechać z tobą?

– Nie. – Uśmiechnął się i pogładził ją delikatnie po policzku. – Dojdź lepiej do siebie.

Nim się obejrzała, już go nie było. Nie wiadomo kiedy ubrał się i wyszedł. Ale czyż nie taki jest los lekarza? Czy nie sążone im, że jedno albo drugie będzie musiało śpieszyć z pomocą potrzebującym na każde zawołanie? Adele westchnęła, dopiła herbatę, wstała z łóżka i weszła pod prysznic.

Miała przed sobą pracowity dzień. Wprawdzie Larę wypisano już ze szpitala i Jeanette wracała do pracy, ale teraz Edward chciał wziąć kilka

dni zwolnienia, będzie więc musiała przejąć jego pacjentów.

I rzeczywiście tego dnia nie miała nawet czasu napić się spokojnie herbaty. Taki stan rzeczy utrzymywał się do końca tygodnia. Z Caseyem spotykali się tylko po dyżurze i spędzali wspólnie noce w jego albo jej mieszkaniu.

Jednego wieczoru, kiedy na krótko zastała sama, zadzwoniła do siostry.

– Lainey! – zawołała, słysząc w słuchawce głos siostry. – Wiem, że miałam dzwonić, ale jakoś nie mogłam się zebrać. Co tam u ciebie?

– W porządku – odparła wesoło siostra. Nienaturalnie wesoło, przemknęło przez myśl Adele. – Mów lepiej, co u ciebie?

– No... nie narzekam. Coś się stało, Lainey?

– A co się miało stać? – W głosie Elaine nie było już radości, przyjęła postawę obronną.

– Zawsze potrafię wyczuć, że coś się dzieje, nie owijaj więc w bawełnę i gadaj, o co chodzi.

Siostra westchnęła.

– No, jeśli mam być szczerą... to tak, stało się. Zresztą, co będę przed tobą ukrywała. Prędzej czy później i tak się dowiesz...

– Przestań kręcić, Lainey. Nie chodzi chyba o mamę?

– Nie, nie o mamę. Nic z tych rzeczy – zapewniła ją pośpiesznie Elaine.

– Widzisz, przeczytałam dzisiaj w porannym „Timesie” zawiadomienie o ślubie Nigela. Okazuje się, że tydzień temu pobrali się z Lucindą.

– O ślubie Nigela? – powtórzyła Adele z takim spokojem, że aż sama siebie zadziwiła. – Jakiego Nigela?

W słuchawce zaległo pełne konsternacji milczenie i Adele uśmiechnęła się pod nosem, wyobrażając sobie minę siostry.

– No, tego Nigela. – Elaine była wyraźnie zbита z tropu. – Twojego.

– On nie jest moim Nigelem.

– Tak, wiem, że teraz nie, ale... ale był, no nie?

– Owszem, Lainey, był – przyznała Adele. – Tylko że to już historia.

Życzę mu wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia. On i Lucinda byli dla siebie stworzeni.

– Hm, to bardzo wielkoduszne z twojej strony. – Elaine nie kryła zdumienia. – Ja w takich okolicznościach chyba bym się na to nie zdobyła... chyba że... Del, czy ty sobie czasem kogoś nie znalazłaś?

– Jak to odgadłaś? – Adele zaśmiała się.

Elaine wydała z siebie pisk tak przenikliwy, że Adele omal nie upuściła słuchawki.

– Cudownie! – krzyknęła. – Kto to jest? Nic nie mów. Sama zgadnę. Ten twój opiekun! Ten w skórach i z motocyklem?

– Trafiłaś za pierwszym razem – przyznała Adele.

– Och, Del, tak się cieszę! – Przejęta Elaine paplała teraz jak najęta. – I myślisz, że to jest to?

– Mam taką nadzieję, Lainey – odparta Adele. – Mam taką nadzieję, bo nigdy w życiu nie czułam się szczęśliwsza.

I była to najszczersza prawda. Nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa. Casey wniósł w jej życie nowy wymiar, pokazał jej głębię miłości i czułości, której z Nigelem ani razu nie zaznała.

Pewnego dnia, wracając z lunchu, Adele i Casey natknęli się w rejestracji na Ruby, opiekunkę społeczną Elviry.

– Czołem, Ruby! – powitał ją Casey. – Co słychać u Elviry?

– Chyba nieźle. Jest jeszcze w szpitalu, ale dobrze reaguje na nowy

zestaw leków. Aha, i załatwiłam jej w schronisku opiekę. Zachowa swobodę poruszania się, ale ktoś tam na miejscu będzie pilnował, żeby zażywała regularnie leki.

– Co za ulga – wtrąciła przysłuchująca się rozmowie Lizzie. – Adele pewnie się ze mną zgodzi.

– Absolutnie. – Adele kiwnęła głową.

– Informuj nas na bieżąco o stanie Elviry, Ruby – poprosił Casey. – Kiedy wyjdzie ze szpitala, ktoś od nas ją odwiedzi. Albo ja, albo Jeanette.

Kiedy wyszli z recepcji, Casey zerknął z ukosa na Adele.

– Zadowolona z takiego obrotu sprawy? – spytał.

– W zupełności – odparła. – Nie chcę wnosić żadnych zarzutów przeciwko Elvirze, ale wolałabym nie mieć z nią więcej do czynienia.

– Nie dziwię się. – Casey zatrzymał się przed drzwiami gabinetu. – Mam jeszcze dzisiaj paru pacjentów, a ty?

– Ja napiję się kawy, a potem mam kilka wizyt domowych za Jeanette. Ona umówiła się z Ruby na konsultację w sprawie Lary.

– To na razie. – Casey kiwnął głową. – Zobaczymy się wieczorem – dodał szeptem, żeby nikt ich nie podsłuchał.

Weszła do pokoju dla personelu i zatrzymała się jak wryta na widok Celi Fletcher. Celia siedziała pod oknem i przerzucała błyszczące stronicę jakiegoś czasopisma. Żona starszego partnera tak rzadko odwiedzała Woolverton House, że Adele na chwilę zamurowało.

Celia podniosła wzrok znad magazynu.

– Adele, kochanie! – zawołała. – Jak się masz?

– Dziękuję, Celio, dobrze. – Adele zawiesiła głos. – Nie spodziewałam się tu ciebie zobaczyć.

Celia uśmiechnęła się z wyrozumiałością.

– Wiem. Nie bywam tu zbyt często. Czekam na Edwarda. Kończy zaraz dyżur i obiecał mnie zabrać na lunch.

– O, to bardzo miłe...

– A wiesz, Adele... – przerwała jej Celia – bardzo dobrze się składa, że cię widzę. Chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

– Naprawdę? – Adele nie miała zielonego pojęcia, jaką sprawę może do niej mieć żona starszego partnera.

Celia przeszła od razu do rzeczy:

– Słyszałam od Edwarda, że spotykasz się od niedawna z Caseyem.

– Tak, to prawda, spotykamy się – przyznała Adele i domyślając się, co zaraz nastąpi, ciągnęła: – Ale wszystko jest w porządku. Edward nie widzi niczego nieetycznego w tym, że Casey jest moim opiekunem i...

– Och, nie o to mi chodzi. – Celia machnęła lekceważąco ręką.

– Nie?

– Skądże, i w normalnych okolicznościach byłabym z wami całym sercem. Nie posiadam się z radości, kiedy nasi przyjaciele mają się ku sobie. Nie, mnie niepokoi coś zupełnie innego. Od razu coś mnie tknęło, kiedy zobaczyłam cię u nas na przyjęciu po raz pierwszy. Ale byłaś wtedy z Tobym, pomyślałam więc, że między wami coś jest, i nic nie mówiłam. Jednak później, kiedy Edward powiedział mi o tobie i Casey, uznałam, że muszę cię ostrzec.

– Ostrzec? – Adele ściągnęła brwi. – Przed czym?

– Wiesz, że Casey był żonaty? – spytała Celia.

– Oczywiście, że wiem. Jego żona umarła, a zaraz potem córeczka.

– Znałam już wtedy Casey'a. Znałam też jego żonę. Miała na imię

Trisha. Pracowaliśmy wszyscy w jednym szpitalu. Casey był zdruzgotany, kiedy to się stało.

– To zrozumiałe. – Adele kiwnęła głową, zastanawiając się, do czego to wszystko prowadzi.

– Rzecz w tym, że on od tamtego czasu nie jest zdolny związać się z kimkolwiek na stałe. Trisha była dla niego wszystkim. Owszem, były potem w jego życiu inne, zwłaszcza jedna urocza dziewczyna, też pielęgniarka, którą Casey rozkochał tylko w sobie i zostawił... Złamał dziewczynie serce.

– Tak, ale...

– Nie, wysłuchaj mnie do końca, Adele. – Celia uniosła rękę. – Ta dziewczyna była wysoka i ciemnowłosa, podobna do Trishy...

– Może on po prostu właśnie w takich gustuje.

– Tak, zapewne – przyznała Celia – ale chodzi o to, Adele, że ty jesteś nie tylko podobna do Trishy, ty jesteś jej wierną kopią.

– Słucham? – Adele patrzyła na Celię szeroko otwartymi oczami.

– Od razu mnie to uderzyło, kiedy weszłaś do naszego domu. Nie wierzyłam własnym oczom. Myślałam, że widzę ducha. Nawet ruchy i tembr głosu masz takie same. Ale byłaś z Tobym, pomyślałam więc, że zachowam te spostrzeżenia dla siebie. Teraz jednak, kiedy dowiedziałam się, jak sprawy naprawdę stoją, uznałam, że muszę cię ostrzec, zanim zwiążesz się z Caseyem. Nie darowałabym sobie, gdyby ciebie skrzywdził, a wierz mi, on cię z czasem rzuci.. Nie ma wątpliwości.

„Zanim zwiążesz się z Caseyem”, powiedziała Celia. Nie wiedziała, że jest już za późno. Adele była w Caseyu zakochana po uszy. Kochała go i miała nadzieję, że on pała do niej tak samo głębokim uczuciem. Rewelacje

Celii były dla niej szokiem i musiała sobie to wszystko dokładnie przemyśleć.

Tego wieczoru powiedziała Caseyowi, że boli ją głowa i chce się wcześniej położyć. Był zawiedziony, ale jednocześnie tak zatroskany, że miała wyrzuty sumienia, że go okłamuje.

Jeśli prawdą jest, co mówiła Celia, trzeba bezzwłocznie zerwać tę znajomość. Do tej pory Casey nie dał jej w żaden sposób do zrozumienia, że przypomina mu zmarłą żonę. Kiedy kochali się nocami, zapewniał ją o swej miłości, ale czy aby nie wyobrażał sobie wówczas, że mówi do swojej Trishy i że to z nią się znowu kocha? Ta myśl zmroziła jej krew w żyłach.

Nie zmrużyła tej nocy oka i nad ranem doszła do wniosku, że nie zazna spokoju, dopóki nie rozmówi się szczerze z Caseyem. Jeśli jej obawy się potwierdzą, zerwie z nim, choćby miało jej to złamać serce.

Nazajutrz w przychodni panował wzmożony ruch i widziała się z Caseyem tylko raz, przelotnie. Pod koniec popołudniowego dyżuru zadzwonił telefon.

– To ja, Adele – rozległ się w słuchawce głos Caseya. – Mam wezwanie z policji. Chcesz ze mną jechać?

– Tak... chętnie.

– Zawahałaś się? Jesteś pewna?

– Jestem, jestem.

– Weźmiemy motocykl – powiedział krótko. – Za pięć minut na parking.

Pobiegła do mieszkania, przebrała się w ciepłe spodnie i gruby sweter. Narzuciła ocieplaną kurtkę, włożyła rękawiczki i zbiegła na dziedziniec.

Casey siedział już na motorze, silnik pracował. Na tylnym siodełku czekał na nią zapasowy kask. Włożyła go błyskawicznie, zapięła, zajęła miejsce za plecami Caseya i objęła go w pasie. Ruszyli z piskiem opon.

Dyżur na posterunku miał znowu wymizerowany Alan. Prowadząc ich do pokoju przesłuchań, wyjaśnił pokrótce, o co chodzi. Otóż pewną kobietę przyłapano na kradzieży sklepowej i wezwano policję. Kiedy przywieziono ją na posterunek, źle się poczuła.

– Wygląda naprawdę nieciekawie – skwitował Alan.

– Ile ma lat? – spytał Casey.

– Sześćdziesiąt pięć.

– Jest z nią ktoś z rodziny? – spytała Adele.

– Tak, syn. Ale on jest chyba bardziej wściekły na matkę, że narobiła mu wstydu, kradnąc w sklepie, niż przejmuje się stanem jej zdrowia. – Alan otworzył drzwi pokoju przesłuchań i przepuścił Caseya i Adele przodem.

Na krześle siedziała siwowłosa kobieta. Na ramiona miała narzucony czerwony koc. Była blada i oszołomiona. Twarz z jednej strony jakby jej opadła, straciła symetrię. Obok niej klęczała policjantka, a po pokoju krążył mężczyzna około czterdziestki w eleganckim garniturze w jodełkę. Kiedy drzwi się otworzyły, zatrzymał się i odwrócił na pięcie.

– Państwo są lekarzami? – spytał.

– Tak. Nazywam się Casey, a to moja asystentka, doktor Brooks.

– To moja matka – podjął mężczyzna. – Musiało dojść do jakiegoś horrendalnego nieporozumienia. Oni mi tu mówią, że została przyłapaną na kradzieży w sklepie, a to przecież niemożliwe, ona nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Nie okryłaby hańbą naszej rodziny, nie



skompromitowała mnie, mojej pozycji.

– A jaka jest pańska pozycja, panie... – zapytała Adele.

– Nazywam się Lauder. Robert Lauder. Jestem przewodniczącym rady miejskiej. Prowadzę też własne biuro rachunkowe. Powtarzam, że to wszystko jest po prostu śmieszne.

Casey przykląkł obok kobiety na krześle i spytał cicho:

– Pani Lauder, może mi pani powiedzieć, co się stało? Kobieta spojrzała na niego i chciała coś powiedzieć, ale z jej ust wydobył się tylko nieartykułowany bełkot.

– Dobry Boże! – Robert Lauder złapał się za głowę. – Ty znowu piłaś, mammo? Wielkie nieba! – Przewrócił teatralnie oczami i spojrzał na Adele. – Nigdy nie rozstawiała się z butelką sherry, ale nie sądziłem, że potrafi się doprowadzić do takiego stanu. Z drugiej strony, może to właśnie tłumaczy jej wyskok. To znaczy... jeśli była pijana...

Tymczasem Casey zbadał kobiecie puls i, przyświecając sobie latarką, dno oka.

– I co, mam rację, doktorze? Pijana? – dopytywał się Robert. W jego głosie słyhać było teraz nadzieję, pewnie doszedł do wniosku, że z dwojga złego ta możliwość jest dla niego o wiele korzystniejsza.

– Muszę zmierzyć pana matce ciśnienie – odparł chłodno Casey. Jego ton powiedział Adele, że postawa mężczyzny wzbudza w nim pogardę. Casey sięgnął do torby po aparat do pomiaru ciśnienia krwi, Adele podwinęła kobiecie rękaw i założyła jej opaskę uciskającą. Obejrzała się na syna pacjentki.

– Czy pana matka mieszka sama? – spytała.

– Tak, od śmierci ojca, czyli od dwóch lat – oznajmił Robert. – No i

co... – Spojrzał na Casey a, który odwinął opaskę i wstał. – Mam rację? Przecholowała z sherry?

– Nie, panie Lauder – odparł Casey. – Pana matka doznała wylewu.

– Wylewu! – Robert wytrzeszczył oczy.

– Tak, ma sparaliżowaną prawą stronę ciała i straciła mowę. Trzeba ją natychmiast przewieźć do szpitala. – Spojrzał na stojącego w drzwiach Alana. – Sierzancie, proszę wezwać pogotowie.

– Już się robi, doktorze.

– Kawał sukinsyna z tego synalka – mruknęła Adele, kiedy stali na dziedzińcu i odprowadzali wzrokiem karetkę uwożącą Roberta Laudera i jego matkę.

– Nie wolno nam zbyt surowo go oceniać, to nie nasza rola – rzekł Casey, wkładając kask. – Właśnie skomplikowało mu się życie.

– Ale to przecież jego matka! – zachnęła się Adele.

– Tak, ale przecież nie wiemy, jak się między nimi układało. Nie znamy faktów.

Ruszyli spod posterunku, ale nie skręcili w stronę Woolverton House.

– Dokąd jedziemy? – zawołała Adele, przekrzykując świst powietrza.

Casey milczał. Kilka minut później skręcił w przydrożną zatoczkę i zgasił silnik. Adele rozejrzała się. Stali przy pustej szosie, wysoko nad miastem. Zapadał wieczór, niebo nad horyzontem, za który chowało się słońce, miało barwę wędzonej makreli. Casey dał jej znak, żeby zsiadła z motocykla. Sam też zsiadł, wziął ją za rękę.

– Chcę ci coś pokazać – powiedział.

Zaintrygowana przeszła za nim przez rozstęp w żywopłocie. Pod nimi wznosiły się ruiny świetnego niegdyś opactwa Stourborne, po lewej

rozciągało się miasteczko pławiące się w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

– Wspaniały widok, nie uważasz, Adele? – Zatoczył ręką łuk.

– Tak – przyznała. – Wspaniały.

– Zawsze chciałem mieszkać gdzieś, skąd można podziwiać taki widok – ciągnął.

Adele kiwnęła głową. Nie bardzo rozumiała, po co Casey ją tu przywiózł.

– Wkrótce te tereny mają zostać przeznaczone pod zabudowę. Noszę się z myślą zakupu jednej z działek – podjął po chwili. – Ale muszę się szybko zdecydować. Na pewno zostaną w mig rozchwywane.

– Wyobrażam sobie.

– Widzisz, Adele... – Otoczył ją ramieniem. – Nie, powiem wprost: nie kupię tej działki, dopóki się nie upewnię, że tobie też się tu podoba.

– Mnie? – Odwróciła powoli głowę i spojrzała na niego.

– Tak. Przepraszam, nie chcę na ciebie naciskać. Ale taka okazja może się już nie powtórzyć...

– Mam przez to rozumieć, że zamierzasz zbudować tu dom i chcesz, żebym z tobą w nim zamieszkała? – spytała z niedowierzaniem.

Nie pasowało jej to do wizerunku Caseya, który nie potrafi związać się z nikim na dłużej.

– Przede wszystkim chcę, żebyś za mnie wyszła – oświadczył cicho i spojrzał jej w oczy. – No... wydusiłem to z siebie wreszcie. Czekam na odpowiedź.

Na chwilę zaniemówiła, potem zalała ją fala szczęścia.

– Och, Casey, oczywiście, że za ciebie wyjdę.

– Naprawdę? – Sprawiał wrażenie zaskoczonego i wniebowziętego zarazem. – Może to jeszcze za wcześnie, ale dosyć już mam ukrywania naszego związku przed wszystkimi.

– A Edward? A kwestia etyki? Mimo wszystko odbywam staż pod twoim kierunkiem i w ogóle?

– Myślę, że Edward nie powinien się sprzeciwiać. Staroświecka obrączka robi jednak swoje. To nie to, co potajemne schadzki. Nie, myślę, że Edward będzie zachwycony, Celia też – dodał i zachichotał.

– Celia?

Adele rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Miała w pamięci ostrzeżenie Celi, ale czyż propozycja małżeństwa nie jest najlepszym dowodem na gotowość do związania się z kimś na stałe?

– Celia od lat suszy mi głowę, żebym się znowu ustatkował. Odpowiadałem jej do tej pory, że trwały związek możliwy jest tylko z właściwą osobą. – Dotknął lekko jej policzka. – Po śmierci Trishy byłem tak zrozpaczony, że nawet nie próbowałem tej właściwej osoby szukać. A potem w moje .. życie wkroczyłaś ty, Adele, i od razu wiedziałem. Od pierwszej chwili wiedziałem, że z tobą chce spędzić resztę życia.

– Przypominam ci Trishę? – spytała ostrożnie. Casey ściągnął brwi.

– Trochę tak – odparł po chwili zastanowienia – pod niektórymi względami, ale pod innymi jesteś zupełnie inna. Po prostu jesteś sobą, Adele, i to ciebie pragnę mieć za żonę.

Pochylił się i pocałował ją czule, namiętnie, a ją opuściły wszelkie obawy i nie miała już wątpliwości co do jego intencji ani głębi uczucia.

– Jeszcze jedno pytanie – powiedziała, odsuwając się od niego.

– Mhm? – mruknął. – Słucham?

– Czy zanim stanie ten dom i zanim zostanę twoją żoną, będziemy mogli być dalej kochankami?

– O, myślę, że to da się załatwić – oznajmił, otaczając ją ramieniem i ponownie przyciągając do siebie.

– To dobrze. – Odetchnęła głęboko i zarzuciła mu ręce na szyję. – Bo nie wiem, czy wytrzymałabym bez kochania się tyle czasu, ile trwa budowa domu.